

LEON PŁOCHOCKI
CHEŁMSZCZYNA
I SPRAWA JEJ ODERWANIA



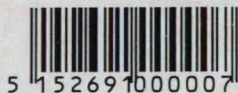
LEON PŁOCHOCKI

Chełmszczyzna i sprawa jej oderwania



NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE” W KRAKOWIE
SKŁADY GŁÓWNE:
WARSZAWA, G. CENTNERSZWER I SKA; LWÓW, H. ALTENBERG;
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORTING Co.

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



CZYSTY DOCHÓD Z WYDAWNICTWA NINIEJSZEGO PRZE-
ZNACZA SIĘ NA WALKĘ Z RUSYFIKACJĄ CHEŁMSZCZYZNY.



REGIONALIA

OKŁADKA RYSUNKU CZESŁAWA JARNUSZKIEWICZA.
ODBITO W DRUKARNI NARODÓWEJ W KRAKOWIE.

TREŚĆ:

Wstęp.

Uchwalenie projektu gubernji Chełmskiej przez Dumę. Obowiązki społeczeństwa polskiego względem ludności nowej gubernji. Przeszłość dziejowa Chełmszczyzny wobec argumentów nacjonalistów rosyjskich i ukraińskich. Kolonizacja spornego terytorjum. Skutki współżycia dwóch szczepów. Rdzennność ludności katolickiej. Skutki Unji. Polsczenie się unitów . .	Str. 1—6
---	-------------

I. Walka caratu z Unją.

Walka Rosji z Unją w epoce przedrozbiorowej. Tępienie Unji po 3-im rozbiorze Polski. Polityka Mikołaja I wobec unitów na Litwie i Białej Rusi. Męczeństwo bazylianek mińskich. Spis ofiar fanatyzmu rasyfikatorskiego. Opór mas ludowych. Kasowanie Unji w Królestwie Polskim po powstaniu. Rasyfikacja szkół i walka z nią ludności unickiej. Fabrykowanie nauczycieli-Rosjan. Sprowadzanie Rusinów galicyjskich. Rasyfikowanie cerkwi unickiej. Opór duchowieństwa unickiego. Wywiezienie biskupa. Protesty ludu przeciwko zachodom rasyfikatorskim w cerkwiach. Zaburzenia masowe i ich przebieg. Zajścia w Łomazach, Zaszczynie, Grodzisku i Kodniu. Tłumienie zaburzeń siłą zbrojną. Wywożenie księży. Działalność biskupów-Galicjan. Ostateczne zniesienie Unji. Pierwsze trupy	7—17
---	------

II. „Oporni“.

Męczeństwo „opornych“ w Drelowie, Pratulinie, Janowie, Kornicy, Łomazach, Kalembradach, Przegolinie, Mszannie, Prochenkach itd. Dane urzędowe o „opornych“. Prześladowanie „opornych“ w latach następnych. „Najwyższe przepisy“ z 1886 r. Badania genealogiczne prawosławnej komisji śledczej. Nielegalność „opornych“ w życiu codziennym. Podpalania. „Oporni“ w wojsku. Optymizm „najświętszego synodu“. Spis ludności w 1897 r. Skutki ukazu tolerancyjnego	18—25
--	-------

III. Stosunki narodowościowe i kulturalne Chełmszczyzny.

„Rosjanie“ i Rusini. Ludność katolicka i prawosławna wschodnich powiatów gub. Siedleckiej i Lubelskiej. Terytorjum gubernji Chełmskiej pod względem wyznaniowym (według projektu rządowego). Przegląd gmin poszczególnych. Stosunki wyznaniowe na terytorjum gubernji Chełmskiej, „zaokrąglone“ przez Dumę. Wyznanie a narodowość. Mapa prof. Francewa

i jego statystyka narodowościowa. Ludność mówiąca po polsku, według danych p. Francewa. Prawosławni, posługujący się językiem polskim. Wypieranie języka ukraińskiego przez polski. Język a świadomość narodowa. Warunki szerzenia się kultury polskiej 26—34

IV. Sprawa oderwania Chełmszczyzny za czasów przedkonstytucyjnych.

Kwestja „opornych“ a „najświętszy synod“. Projekty Pobiedonoscewa. Stanowisko Hurki. Szuwałow a wyodrębnienie Chełmszczyzny. Zapatrywania Imeretyńskiego i ich uzasadnienie. Wznowienie projektu za Czertkowa i stanowisko odporne tego ostatniego. Sparaliżowanie dalszych zachodów „najświętszego synodu“. Intrygi duchowieństwa prawosławnego. Rosja podczas wojny japońskiej. Ukaz tolerancyjny. Popłoch duchowieństwa prawosławnego wobec jego skutków 35—42

V. Rosja „konstytucyjna“ wobec Chełmszczyzny.

Odrodzenie projektów oderwania Chełmszczyzny. Rola biskupa Eulogjusza. Stan wyjątkowy w kraju po-unickim. Wniesienie projektu do Dumy. Charakterystyka projektu rządowego. Losy projektu w Dumie. Prace „podkomisji chełmskiej“. „Życzenia“ rusyfikatorskie podkomisji. Niewątpliwe stanowisko plenum Dumy 43—47

VI. Ukraińcy a sprawa Chełmszczyzny.

Stanowisko publicystyki ukraińskiej wobec głosów rosyjskich, niechętnych wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Ukraińcy w Chełmszczyźnie. Ukraińcy a Eulogjusz. Ukraińcy w roli mimowolnych sojuszników czarnej sotni rusyfikatorskiej. Głosy ukraińskiej prasy kijowskiej. Broszura p. Bilousenki. Krytyka stanowiska Polaków i postępowców rosyjskich. Stanowisko ukraińskie. Krytyka argumentacji p. Bilousenki. Egoizm narodowy nacjonalistów ukraińskich. Ich stanowisko historyczne. Nowy klin, wbity w stosunki polsko-ukraińskie 48—62

Zamknięcie.

Stan obecny kwestji Chełmszczyzny. Losy polskości i żywiołu ukraińskiego w przyszłej gub. Chełmskiej 63—65

Dodatek.

„Oporni“ w literaturze: Juljusz Słowacki. Rozmowa z Matką Maryną Mieczysławską. Maurycy Zych. Poganin. Do swego Boga 67—113

WSTĘP.

Stało się! To, na co się nie odważył rząd rosyjski w dobie najbezwzględniejszego panowania despotyzmu carskiego, „konstytucyjna“ Rosja Stołypinów, Puryszkiewiczów, Eulogjuszów i Guczkowów realizuje bez żadnych skrupułów. Duma państwowa, reprezentująca interesy reakcji kontrrewolucyjnej, nacjonalizmu rasyfikatorskiego i klerykalizmu prawosławnego, postanowiła oderwać od Królestwa Polskiego znaczną część dotychczasowych gubernji Siedleckiej i Lubelskiej i utworzyć z niej nową gubernję Chełmską.

Z dniem 1-go stycznia r. 1913 gwałt ten stanie się faktem dokonany.

Nowa gubernja ma być do tego czasu ostatecznie zorganizowana i usamodzielniona na podstawie całego szeregu ustaw wyjątkowych, które w jeszcze znaczniejszej mierze, niż dotychczas, dotkną olbrzymią większość jej ludności. Wszystko bowiem, co nie jest prawosławne lub nawet, będąc prawosławnym, ciąży do kultury polskiej, ma być w nowej gubernji skazane na rasyfikację. Po to się właśnie odrywa wschodnie części Siedleckiego i Lubelskiego od Królestwa, po to całokształt życia tej połaci kraju ma być zdruzgotany i z gruntu przeobrażony drogą gwałtu.

W bardzo już niedalekiej przyszłości dzisiejsze kresy wschodnie Królestwa znów staną się terenem walki eksterminacyjnej, przypominającej krwawe dzieje 30-letnich prześladowań „opornych“. I społeczeństwo polskie nie może

rzucić na pastwę rasyfikacji ludu Chełmszczyzny. Niewolno mu przypatrywać się obojętnie oporowi, jaki ten lud będzie stawiał gwałtom najazdu. Musimy sobie zdać dokładnie sprawę z obowiązków, jakie wobec Chełmszczyzny ciąży na każdym, kto wierzy w przyszłość Polski ludowej. Należy wszelkich usiłowań dołożyć, aby walka ludu gnębionego w tej części kraju została pogłębiona i skoordynowana jaknajściślej z całokształtem dążeń polskich mas pracujących do wyjarzmienia ojczyzny.

Ażeby temu zadaniu sprostać, musimy przedewszystkim zapoznać się bliżej z istotą kwestji Chełmszczyzny, z jej losami dziejowemi i panującymi tam dziś stosunkami. Albowiem sprawa oderwania tej połaci kraju komplikuje się całym mnóstwem okoliczności najróżnorodniejszych, porusza splot interesów żywotnych różnych grup narodowościowych, wyznaniowych, ekonomicznych. Na tle sprawy Chełmskiej wytworzyły się już wręcz zwalczające się wzajemnie poglądy historyczne, narodowościowe i polityczne. Chcąc ją sobie wyjaśnić należycie, musimy oczyścić ją z naleciałości różnorodnych, nic wspólnego z prawdą obiektywną nie mających.

Przedewszystkim musimy się załatwić z historyczną stroną kwestji, gdyż tak rosyjscy czarnosecińcy, jak i ukraińscy nacjonaści tę właśnie stronę przeciwstawiają polskiemu stanowisku, opierającemu się głównie na faktycznej sytuacji Chełmszczyzny w chwili dzisiejszej i na stosunkach narodowościowo - kulturalnych, obecnie tam panujących.

Nacjonaści rosyjscy opierają „historyczne“ prawa Rosji do terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej na tej podstawie, że wielcy książęta kijowscy z domu Rurykowiczów jeszcze w X w. posiadali przez pewien czas miasto Chełm i część późniejszej ziemi Chełmskiej. Rosja zaś, nie uznając odrębności Rusi południowej, ukraińskiej, uważa

siebie za spadkobierczynię książąt kijowskich. Ale i sami politycy rosyjscy rozumieją, jak kruchą jest ta podstawa historyczna z czasów zamierzchłych, w dodatku nie dająca się uzasadnić niczym w stosunku do północnej części przyszłej gubernji Chełmskiej. To też nie wysuwają zbyt natarczywie względów historycznych, rzekomo wymagających utworzenia nowej gubernji.

Większą wartość do wspomnień historycznych przywiązują nacjonałisci ukraińscy. Stwierdzają oni przy każdej sposobności, że „terytorjum chełmskie odgrywało w czasach niepodległości Rusi wybitną rolę, co już widoczne jest z tego, że Roman Mściśławowicz, który rezydował w Chełmie, w r. 1201 przybrał tytuł władcy wszystkich księstw ruskich i nawet był zwierzchnikiem wielkiego księstwa Kijowskiego, stolicy ówczesnej ruskiej organizacji państwowej. Dopiero po śmierci wzmiankowanego Romana Mściśławowicza rozpadło się to państwo na liczne części, co znowuż spowodowało, że Chełmska Ukraina nie mogła zachować swej niezawisłości. Ruś Chełmską niebawem spotkał ten sam los, co i całe księstwo Halickie, które w ciągu stosunkowo krótkiego czasu, między r. 1340 a 1380, zostało wreszcie zaanektowane przez Polskę. Ostateczne wcielenie terytorjum Chełmszczyzny do polskiego organizmu państwowego stało się faktem dokonany w roku 1377-ym**).

Fakty te mniej więcej odpowiadają rzeczywistości, o ile dotyczą właściwej ziemi Chełmskiej, która dopiero w w. XVI została złączona z województwem ruskim Rzeczypospolitej i utworzyła jedną z pięciu jego części. Ale oprócz starożytnej ziemi Chełmskiej w skład przyszłej gubernji Chełmskiej wejdzie i część Podlasia, dawnej siedziby Jadźwin-

*) „Ukrainische Rundschau“ z r. 1909, Nr. 5.

gów, następnie prowincji W. Ks. Litewskiego, na którą wyżej wzmiankowane „prawa historyczne“ Rosji i Ukrainy wcale rozciągnięte być nie mogą.

Wogóle, gdybyśmy się chcieli powoływać na „prawa historyczne“ i na ich podstawie dochodzić pretensji tego czy innego narodu do spornego terytorjum, o którym mowa, tobyśmy do żadnych zadawalających wyników dojść nie mogli. W każdym jednak razie przynależność ziem przyszłej gubernji Chełmskiej w ciągu tylu stuleci do Polski jest bodaj najmniej ulegającym zakwestjonowaniu faktem. I zwolennikom „praw historycznych“ można wskazać na z górą 400-letnie życie terytorjum przyszłej Chełmszczyzny wspólne z Polską.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że terytorjum to od czasów najdawniejszych było sporne, jak wszystkie ziemie, leżące na pograniczu dwóch szczepów.

Kraj między Bugiem a Wieprzem był kolonizowany jednocześnie z zachodu i ze wschodu. Wzdłuż dolnego biegu Bugu osiedlali się Polacy, wzdłuż górnego biegu Wieprza i Bugu szła kolonizacja ukraińska. I Polacy, i Rusini niejednokrotnie zapuszczali się na obszar, częściowo już zajęty przez sąsiadów, co musiało wytwarzać mozaikę osad różnoszczepowych. Ziemie, zdobyte na Jadźwingach, kolonizowane były współcześnie przez Polaków, Ukraińców i Białorusinów.

Wielowiekowe współżycie tych odrębnych, choć tak pokrewnych szczepów, musiało odbić się na każdym z nich. Musiało się odbywać wzajemne przesiąkanie żywiołów polskiego i ukraińskiego, zwłaszcza od czasu, kiedy Unja religijna ułatwiła wzajemne oddziaływanie chociażby drogą łączenia się w związki małżeńskie ludności polskiej i ukraińskiej, kiedy różnica między kościołem a cerkwią stopniowo

zanikała i kiedy kultura polska powoli ogarniała coraz głębsze warstwy społeczności ruskiej.

Rusini polszczyli się niewątpliwie, ale nie należy przypuszczać, aby tylko tą drogą zwiększała się liczba Polaków na obszarze przyszłej gub. Chełmskiej. Istnieją oni tam prawdopodobnie od tak dawna, jak i Ukraińcy, a dopływ świeżych sił z rdzennej Polski nigdy tam nie ustawał.

Że ludność katolicka, a więc polska, w całej dzisiejszej Chełmszczyźnie jest od bardzo dawna tubylczą, świadczy o tym chociażby powstawanie w niej kościołów rzymsko - katolickich w bardzo wczesnej dobie, bo już od końca XIV-go i przez całe XV stulecie.

Z XIV wieku pochodzą kościoły w Szczebrzeszynie i Goraju (obecny powiat zamojski) oraz w Grabowcu (pow. hrubieszowski). W pierwszej ćwierci XV wieku powstały kościoły rzymsko - katolickie w Hrubieszowie, Parczewie, Mordach, Mokrym Lipiu, Rzeplinie, Wożuczynie, Gródku nad Bugiem, Nabrożu, Hodynowie, Sokołowie, Koszowie, Pawłowie, Zbuczynie, Horodle, Tyszowcach, Łabuniach. W drugiej ćwierci tegoż wieku zjawiły się kościoły katolickie w Janowie, Suchożebrach, Sarnakach, Wielączy, Rachaniach i t. d. W drugiej połowie w. XV, na całym obszarze przyszłej gubernji Chełmskiej już się roi od kościołów katolickich*), co świadczy niechybnie, że ludność polska była tu już wówczas bardzo liczna i potrzebowała własnych świątyń, gdy Rusinów obsługiwały liczne cerkwie prawosławne, które dopiero z czasem stały się uniciekami.

Dziś coraz bardziej ustala się wśród historyków polskich — nie wyłączając konserwatywnych, w rodzaju M. Bo-

*) Dane zaczerpnięte z pracy H. Wiercieńskiego „Z dziejów Chełmszczyzny“ („Gazeta Warszawska“ Nr. 24, z r. 1909).

brzyńskiego — pogląd na Unję religijną, jako na krok fałszywy politycznie i szkodliwy dla interesów Polski. Narzucona w interesie Rzymu papieskiego, stała się źródłem niesłychanie ciężkich dla Rzeczypospolitej komplikacji politycznych na ziemiach ukraińskich. Z drugiej zaś strony przyczyniała się do rutenizacji chłopów polskich - kolonistów, osiadających wśród Rusinów. Przynależność bowiem do kościoła katolickiego tak unitów, jak i łacinników pozwalała tym ostatnim korzystać z posług religijnych księży unickich, chrzcić dzieci i brać śluby w cerkwiach unickich. Tą drogą chłopci Polacy tam, gdzie nie znajdowali się w większych masach, lecz mieszkali w rozproszenu, bardzo łatwo wsiąkali w żywioł rusiński.

Tak było na całej Rusi — Ukrainie. W Chełmszczyźnie i zwłaszcza na Podlasiu proces ten był może mniej głęboki, gdyż i ludności polskiej było tu stosunkowo więcej, i wpływy kultury polskiej były bez porównania silniejsze, niż gdzieś dalej na południowym wschodzie. Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, tak samo jak na Litwie, unicy — o ile należeli do warstw wykształconych — uważali się za Polaków nie tylko kulturalnie, ale i narodowościowo. Duchowieństwo unickie stało się polskim, do polskości przylgnęła znaczna część mieszczaństwa, nie mówiąc już o szlachcie. Tylko unickie masy chłopskie pozostały ruskimi (białoruskimi lub ukraińskimi), ale i wśród nich polskość poczyniła była pewne postępy już w wieku XIX-tym, choć do najwyższej potęgi proces polszczenia się ruskiej ludności unickiej doszedł — jak zobaczymy dalej — dopiero po skasowaniu ostatecznym Unji przez rząd rosyjski w 8-ym dziesięcioleciu wieku XIX-go.

I.

Walka caratu z Unją.

Carat rosyjski zawsze uważał Unję za swego śmiertelnego wroga. To też wypowiedział jej walkę nieubłaganą, która trwała lat dwieście prawie i zakończyła się dopiero po wytępieniu resztek Unji na Podlasiu i w Chełmszczyźnie.

Już na początku wieku XVIII-go, kiedy w Polsce wybuchła wojna o tron pomiędzy Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, sojusznik Augusta II, car Piotr, natychmiast po przekroczeniu granic Rzeczypospolitej złożył krwawe dowody swej nienawiści do unitów. W Połocku wtargnął pijany do kościoła Bazyłjanów, poobcinał nos i uszy jednemu z zakonników szpadą, a świta carska zamordowała kilku księży. Posuwając się naprzód, car łupił i palił klasztory unickie, a zakonników kazał wywozić do Rosji, gdzie ich torturami zmuszano do przejścia na prawosławie.

Podczas zamieszek wewnętrznych w drugiej połowie XVIII st., kiedy wojska rosyjskie swobodnie grasowały na obszarach Rzeczypospolitej, najezdcy dawali się srodze we znaki ludności unickiej, mordując unitów setkami, burząc ich cerkwie i gwałtem zmuszając ich do wyrzeczenia się Unji. Popierani przez Rosję hajdamacy ukraińscy podczas słynnej rzezi humańskiej mordowali unitów ze zwierzęcą zaciekłością. Między innemi wypełnili trzy studnie dziećmi,

uczniami szkół bazyljańskich. Po pierwszym rozbiórze Polski Rosja załudniła więzienia księżmi unickimi, a gdy w roku 1795 nastąpił ostatni rozbiór Polski, carowa Katarzyna zniosła wszystkie biskupstwa unickie z wyjątkiem Połockiego, a dobra ich skonfiskowała.

Za czasów następcy Katarzyny, Pawła, prześladowanie Unji chwilowo ustało. Wskrzeszono nawet dwa biskupstwa unickie. Aleksander I też przyznał unitom pewne ulgi. Dopiero za Mikołaja I rząd carski wystąpił przeciwko nim z całą zaciętością, zmierzając do stopniowego skasowania Unji.

Poczynając od r. 1827-go, ukazy carskie coraz bardziej uszczuplają samodzielność Unji. Wszystkie wyższe stanowiska w hierarchji unickiej zostały poobsadzone przez osobistości, oddane rządowi, ze słynnym Józefem Siemaszką na czele. Aż wreszcie w ll. 1837—1839 zlikwidowano ostatecznie Unję na Litwie i Białej Rusi. Wyższe duchowieństwo unickie uległo przekupstwu i nadziejom na świetną karierę, niższe poddało się z musu gwałtom, których mu nie szczędzono, ale nie brakło wśród niego opornych, nad którymi pastwiono się strasznie.

Jeden okrzyk zgrozy w całym świecie cywilizowanym wywołało znęcanie się zbirów rosyjskich nad bazyljankami w Mińsku, skazanemi na deportację do Witebska, gdzie je poddano najstraszniejszym katuszom. Przesyłało z jednego klasztoru prawosławnego do drugiego w ciągu 2-ch lat i mordowano te nieszczęsne kobiety, nie chcące przyjąć prawosławia. Ponieważ społeczeństwo polskie nie pamięta już przeważnie owych strasznych dziejów, przeto podajemy tu spis abecadłowy ofiar fanatyzmu rasyfikatorskiego z przed lat 70-ciu według „Pamiętników“ Makryny Mieczysławskiej, uwiecznionej nieśmiertelnym piórem Juljusza Słowackiego.

1. Babiańska Kaliksta, zgruchotana murem.
2. Balińska Marta, zaczadzała.
3. Baniewiczówna Kazimiera, zgruchotana murem.
4. Bieniecka Teresa, umarła w pomieszczeniu zmysłów.
5. Botwidówna Salomea, ma wyrwane oczy.
6. Brochocka Aniceta, skaleczała.
7. Brochocka Wincenta, skaleczała.
8. Domejkówna Apolonja, ma wyrwane oczy.
9. Dowgiałówna Stanisława, pod różgami skołała.
10. Downarówna Baptysta, spalona w piecu.
11. Filihauzerówna Elżbieta, umarła w pomieszczeniu zmysłów.
12. Godgoftówna Bonawentura, ma wyrwane oczy.
13. Giedyminówna Eufrozyna, umarła w drodze na Sybir.
14. Głębocka Onufcja, skołała pod różgami.
15. Gorska Kolumba, po różgach na taczce skołała.
16. Grotkowska Józefata, zgruchotana murem.
17. Grotkowska Nepomucena, polanem zabita przez Ihumenę prawosławną.
18. Gurzyńska Eufemja, gliną żywcem zagrzebana.
19. Gurzyńska Józefa, zgruchotana murem.
20. Hołyńska Bazyliśsa, skołała od różeg.
21. Hryniewiczówna Kunegunda, ma wyrwane oczy.
22. Huwaldówna Krystyna, ma wyrwane oczy.
23. Jakubowska Hortulana, utopiona.
24. Januszevska Dorota, skaleczała.
25. Jarcewiczówna Norberta, ma wyrwane oczy.
26. Jatowtówna Kornela, skaleczała.
27. Ilgocka Rozalja, cebrem zgruchotana.
28. Korwinówna Liberata, na śmierć rozszarpana.
29. Korycka Katarzyna, żywcem gliną zagrzebana.
30. Koziełówna Kajetana, skaleczała.

31. Krysztalewiczówna Kleofa, zgruchotana murem.
32. Kuleszanka Genowefa, zgruchotana murem.
33. Kwintówna Irena, żywcem gliną zagrzebana.
34. Laudańska Nepomucena, cebrem zgruchotana.
35. Lauszecka Rozalja, skołała w kościele.
36. Meduniecka Rozalja, zgruchotana murem.
37. Narbutówna Natalja, skołała od różeg.
38. Pieczorówna Aleksandra, ma wyrwane oczy.
39. Przejałgowska Stefanja, nawpół zmarzła zaczyała.
40. Reutówna Scholastyka, na śmierć rozszarpana.
41. Romanowska Augustyna, utopiona.
42. Rożańska Honorata, umarła w więzieniu.
43. Rypińska Zuzanna, skołała od różeg.
44. Sadkowska Regina, skaleczyła.
45. Sieciecka Giertruda, cebrem zgruchotana.
46. Sielawianka Koleta, po różgach zamordowana.
47. „ Onufrja, zgruchotana murem.
48. Turówna Justyna, na śmierć rozszarpana.
49. Tymińska Euzebjja, umarła w więzieniu.
50. Tyzenhauzówna Elżbieta, żywcem w glinie zakopana.
51. Wojewódzka Joachima, utopiona.
52. Zajdowska Prakseda, ma wyrwane oczy.
53. Żebrowska Klementyna, żywcem w glinie zagrzebana.

Największy opór stawiały masy ludowe. W Berezowie, Czyżach, Izabelinie, Korwinie, Łozinie, Łyskowie, Piaskach, Porozowie, Szaroszowie, Szczytach i t. d. lud wyrzucał popów prawosławnych. W Dudakowicach chłopci konali pod różgami, nie chcąc przyjąć prawosławja. Przez 13 lat znęcano się nad gromadą dudakowicką, aż wreszcie w r. 1854 groźbą przesiedlenia wszystkich mieszkańców w głąb Rosji złamano ich opór. Parafia Dziernowicka trzymała się jesz-

cze dłużej, aż dopiero w r. 1858-ym „przeszła dobrowolnie na prawosławie“, jak z tryumfem ogłosiły to pisma urzędowe.

Na początku siódmego dziesięciolecia Unja już nie istniała na całym obszarze „krajów zabranych“. Znikła tam już na zawsze, bo ta część ludności, która, będąc nominalnie prawosławną, bojkotowała popów i cerkwie, przylgnęła do katolicyzmu i wszelkimi sposobami usiłowała stać się katolicką*). Unja ocalała tylko w obrębie Królestwa Polskiego — na Podlasiu i w Lubelskim. I do tych to ostatnich unitów zabrał się rząd rosyjski po stłumieniu powstania.

Położenie rządu w Królestwie o tyle było utrudnione, że nie istniał tu wcale żywioł prawosławny, na którym możnaby się było oprzeć. Należało więc zawczasu przygotować grunt dla akcji sprawosławnienia ludności unickiej. Jednocześnie rząd musiał liczyć się i z tym, że cała inteligencja unicka była polską kulturalnie i z przekonania i że poczucie polskości silne było i wśród mas chłopskich, zwłaszcza na Podlasiu. Tu więc działalność rasyfikatorska musiała wyprzedzić zakusy sprawosławnienia unitów.

Słynne ukazy juchenheimskie Aleksandra II w dn. 11 września 1864 r. narzucały ludności unickiej, uznanej za rosyjską, szkoły rosyjskie. Wywołało to wielkie oburzenie unitów, korzystających dotychczas ze szkół polskich. Szkoły rosyjskie po miastach stały pustką, a szkołyki elementarne, pomimo 40.000 rubli zapomogi, nie powstawały.

Według sprawozdania dyrektora siedleckiego okręgu naukowego, Jefima Krzyżanowskiego, „mieszczanie na pierw-

*) Resztki tych „opornych“ i ich potomkowie na Białej Rusi i Litwie skorzystali z ukazu tolerancyjnego 30-go kwietnia 1905 r. i przeszli w liczbie 50 kilku tysięcy na katolicyzm.

sze żądanie zamiany w szkołach unickich polskiego języka rosyjskim po największej części odstrychnęli się od wszelkiego udziału w sprawach szkół. A gdy zaczęto w nich rosyjskie wykłady, mieszkańcy po największej części wypisali swą działwę z listy uczniów, szkoły pozostały puste i tylko wskutek wielkich starań w ciągu 1865—66 roku zaciągano stopniowo po jednym, po dwóch, po trzech itp. uczniów“.

Rząd tedy zajął się niszczeniem szkółek polskich na Podlasiu i w Lubelskim, a tajne szkoły polskie, zakładane przez unitów, zamykał, okładając ich założycieli karami pieniężnymi. Unici zanosili prośby do dyrekcji naukowej, twierdząc, iż „język rosyjski nie jest wcale ich ojczystym językiem“ i że „jest im on najmniej potrzebny“, wskutek czego domagają się przywrócenia języka polskiego. W celu zapełnienia szkół rosyjskich unitami, zakazano ich przyjmować do szkół polskich.

Ponieważ rządowi brakło nauczycieli, którzyby mogli wykładać po rosyjsku, więc zgromadzono w Białej kilkudziesięciu djaczków, obiecano im znaczne powiększenie płacy i wogóle poprawę bytu materialnego, zaczęto ich uczyć czytać i mówić po rosyjsku i zaopatrzone w rosyjskie podręczniki. Lud jednakże przyjął wrogo tych „nauczycieli“.

Wówczas rząd wpadł na pomysł sprowadzenia z Rusi Galicyjskiej popów, którzyby za dobrą zapłatę chcieli odegrać rolę rasyfikatorów ludności unickiej Podlasia i Lubelskiego. Naczelnik świeżo założonej dyrekcji naukowej w Chełmie, Ukrainiec Łebedynczew, udał się do Lwowa i tam zjednał dla celów polakożerczych szereg sił pomocniczych nie tylko z pośród jurgieltników Rosji, moskalofilów, ale i pomiędzy narodowcami, którzy z nienawiści do Polaków i dla kariery zgłosili się na stanowisko rusy-

fikatorów za kordonem. Zgłosiło się tego tak dużo, że było w czym przebierać *).

Tymczasem rząd przeszedł od rusyfikacji szkoły do zrusyfikowania cerkwi unickiej, nakazując wprowadzać zamiast polskich kazań rosyjskie. Jednakże księża unieccy oświadczyli wszyscy, że „posiadają dostatecznie tylko język polski i mówić kazań w innym języku nie mogą“. Taką odpowiedź dawali nawet ci księża, którzy wykładali już religję w szkołkach ludowych po rosyjsku. Prawie wszyscy księża podlascy zwrócili też władzom zbiór kazań (wydanych w Galicji) Dobrańskiego, zaznaczając, że po rosyjsku nie umieją. Wywołało to kary pieniężne na „szczególniej upornych i hardych“. Po kilku próbach jednakże uznano ten środek za bezcelowy, gdyż owe kary płacili nie księża, lecz parafjanie.

Dyrektor spraw wewnętrznych i duchownych Czerkaskij uznał za główną przeszkodę w zrusyfikowaniu unitów biskupa-nominata chełmskiego, Kalińskiego, jako Polaka całą duszą. Jak twierdził Krzyżanowski, „główna przyczyna nieposłuszeństwa duchowieństwa podlaskiego ukrywa się we wpływie i podżeganiu nominata, utrudniającego bardzo przyjmowanie do swej djecezji księży galicyjskich i ogłaszającego ich za zdrajców Unji, oraz za pośrednictwem tajemnych opiekunów intrygującego w Galicji przeciwko tym, którzy wyjawili chęć przesiedlenia się do djecezji chełmskiej“. Postanowiono go więc usunąć. Uwięziono go i wywieziono do Wiatki, gdzie też niebawem umarł.

Następcą Kalińskiego zamianowano kanonika Wojcickiego, tchórza i oczajduszę, który wydał okólnik,

*) W sprawie puszczenia w ruch całej akcji rusyfikatorskiej unitów niepoślednią rolę odegrał wybitny pisarz ukraiński, jeden z ojców ukrainofilstwa, P. Kulisz, który od grudnia 1865 do 29 stycznia 1867 roku zarządzał sprawami sekcji unickiej.

wzywający duchowieństwo do oczyszczenia obrzędów unickich od „nowości, nie zatwierdzonych przez żadną władzę“ i zakazujący w cerkwiach unickich gry na organach i śpiewu pieśni polskich. Ale zaledwie paru księży ośmieiliło się wprowadzić w życie ów okólnik wobec groźnej postawy ludu, wzburzonego wywiezieniem biskupa-nomina. Kiedy jeden z księży wypowiedział w kościele łosickim kazanie rosyjskie, lud opuścił kościół i napełnił przekleństwami cały rynek. Chłop Omelczuk wobec strażników i szpiegów zanucił „Jeszcze Polska nie zginęła!“ a tłum mu zawtórował. Omelczuka zakuto w kajdany i zamknięto w więzieniu.

Widząc, że miejscowe duchowieństwo unickie, popierane przez lud, nie idzie za wskazówkami Wójcickiego, rząd postanowił przyspieszyć napływ księży-Galicjan. Ale już pierwszego z nich, Chojnackiego, spotkał despekt niemały, gdyż, skoro tylko począł odprawiać mszę rosyjską, lud uciekł z kościoła i odtąd nie chciał się zgłaszać do niego po żadne posługi kościelne.

Ponowne okładanie karami pieniężnymi księży unickich, opierających się instrukcjom konsystorza, nie doprowadziło do niczego, gdyż parafjanie chętnie płacili te kary. Najpopularniejszych księży więziono, ale to jeszcze bardziej podniecało niechęć mas do zarządzeń konsystorskich. Wówczas zagrożono księżom opornym pozbawieniem parafji, jeśli nie podporządkują się żądaniom władzy do dnia 4 sierpnia. Jednocześnie usuwano przemocą z kościołów unickich wszystko, co je zbliżało do katolickich (ławki, organy, odstawianie koronek, godzinek i t. d.). Wywołało to zaburzenia ludowe w pięciu parafjach konstantynowskiego i siedmiu bialskiego powiatów. Stąd rozszerzyły się one na cztery parafje powiatu włodawskiego, na powiaty radzyński i sochołowski.

Mieszczanie i chłopci opuszczali kościoły, skoro tylko z ambony padło pierwsze słowo rosyjskie. „Nie potrzeba nam moskiewskich kazań, milcz!“ — wołano. Najczynniejszy udział w tych zaburzeniach brały kobiety, które gromadziły się pod rusyfikowanymi kościołami unickimi i śpiewały pieśni polskie, nie tylko religijne, ale i patryjotycznonarodowe. Tak było np. we Włodawie, gdzie naczelnik wojenny, chcąc rozpędzić tłum, sam wyrwał dzieci z rąk matek, przyczem niejedno dotkliwie pokaleczono.

Wszystkie zaburzenia poczynają się od tego, że lud, a szczególnie kobiety, nie słysząc w czasie nabożeństwa gry na organach, podnosił hałas i krzyk, łajając ołtarzystę, djaczka i księdza, poczym zamykano kościół i nie wpuszczano doń nikogo, zbierając się od czasu do czasu na podwórzku kościelnym dla śpiewania polskich pieśni.

W Ł o m a z a c h lud ściągnął księdza z kazalnicy, wołając: „tyś ksiądz rządowy, a nie nasz! Powiedz, ile ci Moskale zapłacili, my ci damy 10 razy więcej, bylebyś tylko był naszym księdzem!“ Przed naczelnikiem żandarmerji, przysłanym do śledztwa, stanął tłum z 300 ludzi, krzycząc, że nie chce ulegać konsystorzowi, który zaprzeda je wiarę. Gdy poczęto aresztować „najwinniejszych“, tłum rzucił się na strażników policyjnych. Nikt z chłopów nie poszedł na indagację, a ołtarzyscie, który stanął do śledztwa, spalono dom, nie dopuszczając do uratowania czegokolwiek. W Z a s z c z y n i e obito organistę, który wzdragał się grać na chórze. W G r o d z i s k u tłum zbił i wyrzucił nasłanego przez konsystorza djaczka. Powracającego w towarzystwie strażnika zbił ponownie wraz z tym ostatnim. Rząd skorzystał z tych i tym podobnych wypadków, aby wystąpić przeciwko burzącemu się ludowi z siłą zbrojną. W K o d n i u cała ludność okrążyła kościół i nie dopuszczała doń wojska, które przybyło z pomocą miejscowemu

księdzu. W starciu z wojskiem i kozakami padli ranni. Tłum rozpędzono bagnetami, mnóstwo ludzi poaresztowano.

Wypadki w Kodniu podziały na inne miejscowości, gdzie już zaprowadzone były reformy konsystorskie. W Horodyszczu, Parczewie, Opolu, Dołhobrodach i t. d. powstały zaburzenia, tłumione przez naczelników wojennych. W Dokudowie (pow. bialski) naczelnik zażądał wydania kluczy od kościoła, gdy zaś parafjanie żądania tego nie wypełnili, bito kobiety, wymierzając im po 80 batogów.

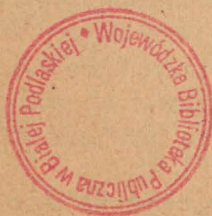
Kiedy upłynął termin, wyznaczony na zaprowadzenie nowych postanowień konsystorskich, poczęto opornych księży wywozić do Rosji, co jeszcze bardziej podniecało masy, zwłaszcza, że księża, skazani na zesłanie, zachowywali się z wielką godnością.

Sprowadzony z Galicji Rusin, Kuziemski, zostawszy w r. 1868-ym biskupem chełmskim, popierał akcję „oczyszczania Unji z naleciałości polskich“. W ciągu przeszło dwóch lat ułatwiał rządowi pracę w tym kierunku, aż wreszcie, zrozumiawszy, że przygotował dzieło zupełnego zniszczenia Unji, podał się do dymisji i powrócił do Galicji.

Jego następcą, również Rusin galicyjski, Marceli Popiel, parł do zniesienia Unji zupełnie świadomie. Przez dwa lata trzebiono duchowieństwo unickie, usuwając księży, przywiązanych do Unji, i zastępując ich Galicjanami lub zgoła prawosławnymi, urabiano młodzież po seminarjach w duchu rosyjskim, zbierano podpisy na zerwanie z Unją, i tą drogą szykowano cios ostateczny, który miał Unję zniszczyć na zawsze.

W październiku r. 1873 konsystorz chełmski wydał okólnik, dający duchowieństwu unickiemu czas tylko do

Nowego Roku na dobrowolne przyjęcie prawosławia. W styczniu r. 1874 padły pierwsze trupy męczenników unickich w Drelowie i w Pratulinie. Rozpoczął się nowy akt tragedji ludu unickiego, ciągnący się przez lat trzydzieści — aż do klęsk Rosji w wojnie z Japonją.



II.

Oporni.

Rząd rosyjski był przekonany, że, załatwiwszy się z duchowieństwem unickim, „odpolszczywszy“ je rozmaitemi sposobami, da sobie bardzo łatwo radę z ludem. Ale, wbrew oczekiwaniom, w tym ostatnim napotkał na opór jaknajbardziej stanowczy, zacięty, fanatyczny*).

W Drełowie (pow. radzyński) sztabskapitan Andrejew, chcąc ukarać włościan za opór w przyjęciu prawosławia, zabronił im poić i karmić bydło. Zamknięte w oborach ryczało przez cały prawie tydzień, póki nie wyginęło. Naczelnik Kotow rozkazał batożyć włościan zgromadzonych koło cerkwi. Bito ich kolbami, kłóto bagnietami, wreszcie strzelano do śpiewających pieśni nabożne. Tu 17-go stycznia zginęli: Jan i Teodor Kościuszkowie, Wincenty Bazyluk, Paweł Kozak, Teodor Bocian, Symeon Pawluk, Trochim i Andrzej Charytoniukowie, Onufry Tomaszuk, Andrzej i Jan Kupikowie, Jan Luciuk. Po dokonanym mordzie bito na cmentarzu kościelnym wszystkich opornych, nie wyłączając dzieci, wiązano ich sznurami,

*) W opisie męczeństwa ludu unickiego opieramy się głównie na zarysie historycznym „Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce“ (Lwów, 1892) i na dziełku „Czterdzieści lat prześladowania Unji na Podlasiu“ (Kraków, 1906).

aby skępowanych odwiec od drzwi cerkiewnych i wywieźć furmankami do więzienia.

Dnia 24-go stycznia do Pratulina (pow. konstantynowski) przyjechał naczelnik powiatu z wojskiem, ażeby wprowadzić popa prawosławnego. Kiedy lud otoczył cerkiew, nie dopuszczając popa, wojsko przypuściło szturm, kładąc trupem trzynastu ludzi (Łukasza i Konstantego Bojków, Wincentego Leoniuka, Daniela Karmaszuka, Bartłomieja Osypiuka, Aniceta Hryciuka, Onufrego Wasyluka, Ignacego Franczuka, Jana Andrzejuka, Michała Wawrzeszuka i Konstantego Łukaszuka) i raniąc 30-u. Lecz reszta nie cofnęła się z przed drzwi cerkiewnych. Pułkownik Stein, dowodzący rotą misjonarzy w mundurach żołdackich, wyrwał z tłumu pojedynczych ludzi, bił ich pięściami po głowie, kopał nogami w brzuch, włókł po ziemi za włosy, aż, zmordowany tą pracą misjonarską, odjechał na kilkodniowy odpoczynek. Prześladowano i dręczono parafjan pratulińskich i później. W roku następnym bito opornych, konfiskowano im mienie, więziono, wywożono. Parafja pratulińska zapłaciła 4.000 rubli kontrybucji, a „przywódców“ opornych latami trzymano po więzieniach i zsyłano do Rosji.

W Janowie unitów, bojkotujących prawosławną cerkiew, a gromadzących się przy kościele katolickim, batożono przez półtorej godziny, poczym więziono i wywożono.

W Kornicy dnia 23-go grudnia 1874 r. kapitan Klimenko, dowodzący trzema rotami wojska i kozakami, kazał wszystkim opornym dać po 25 nahajów i wypędzić tak mężczyzn, jak kobiety, do zgarniania śniegu rękami podczas bardzo silnego mrozu. „Jeśli skonąją od zimna, tym lepiej; ci, co zostaną żywi, przyjmą prawosławie“ — mówił kapitan - misjonarz. Ale zawiódł się srodze. Gromada, otoczona kozakami, stała na mrozie bez czapek i ciepłej

odzieży przez cały czas, lecz wytrwała w oporze. Wówczas rozpoczęło się katowanie opornych, trwające 10 tygodni. Wymierzano ludziom po 150—300 plag, poczym oblewano ofiary wodą, cucono i znów bito. Kiedy zmęczony kat-misjonarz Klimenko zażądał odpoczynku, zastąpił go Gołowinskij, który podniósł liczbę plag do 400. Spędzono do Kornicy chłopów ze wsi Kobylan, Wolima, Szpaków — mężczyzn, kobiety i dzieci — i katowano wszystkich bez różnicy płci i wieku. Skonali pod różgami: Jan Klimicki, Antoni Karpiński, Andrzej Jaworski, Feliks Peczyński, Prokop Suszka, Dawid Szysz, Jan Piałucki, Katarzyna Piałucka, Józefa Moro. Kilkunastu nawpół żywych wywieziono do Rosji, gdzie w ciągu paru lat następnych w znacznej części powymierali, osierocając pozostawione w domu drobne dzieci.

Całe gromady wiejskie przepędzano przez różgi i nahaże. W Łomazach, Kalembródach, Przegolinie bito kobiety. Przepisywano kozakom stałą normę: mężczyzna 50, kobieta 25, wyrostek 10 razów. W Mszańcu naczelnik, mając do pomocy 200 kozaków, nakazał odbić drzwi w zamkniętej przez opornych cerkwi, wprowadził do niej prawosławnego popa i chciał zmusić matki, aby przyniosły dzieci do chrztu. Kozacy rozbiegli się po wsiach, ale wszędzie zastali chałupy zamknięte i zatarasowane. Zdobywano więc chatę po chacie, wywlekano matki za włosy ze strychów, piwnic, kominów, gdzie poukrywały się były wraz z dziećmi. Zdobyto kilkanaścioro dzieciaków, które kozacy porwali ze sobą na konie i przywieźli w tryumfie do cerkwi. Ale tu napotkano nową trudność — nie było komu trzymać dzieci do chrztu. Naczelnik (Klimenko) ofiarował się na ojca chrzestnego, ale żadna kobieta, pomimo namów i pieniędzy obiecanych — nie zgodziła się być chrzestną matką. Wówczas Klimenko przyskoczył do pierw-

szej z brzegu kobiety, Anastazji Stefaniukowej, i za odmowę posłuszeństwa kazał ją bić nahajami. Wytrzymała 350 uderzeń, powtarzając: „gdybyście mnie tak codzień bić mieli, zawsze jedno wam odpowiem, że prawosławja waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę”. Skonała pod nahajami, trwając w uporze. Parafja Mszanna zapłaciła 4.000 rubli kontrybucji, a kilkunastu opornych chłopów wywieziono z niej do Rosji.

W Parafji Prochenki trzymano opornych przez trzy tygodnie dzień po dniu na mrozie, twarzą do wiatru, poczym nawpół żywych bito nahajami, nie szczędząc nawet dzieci. Skonali pod batami Jan Antoniuk, Józafat Hryciuk, Paweł Justyczuk, Lewczukowa i 16-letni Paweł Ignaciuk.

W Witulinie, Konstantynowie, Horoszkach, Gnojnie, Sworach, Krzyczewie, Łosicach, Ruszkowie, Chotyczach, Chłopkowie, Klonownicy, Makarówce, Mostach, Rokitnie, Nosowie działały się także same okrucieństwa. Wolawskij, Klimenko, Gołoninskij, Kotow i Kalinskij dokazywali cudów bohaterstwa wobec kobiet, dzieci i starców.

W Międzyrzeczu naczelnik Kotow zbił i skopał obcasami 70-letniego starca, Symeona Józefaciuka, który wkrótce z tego umarł wraz z kilku innemi pobitemi. W parafjach Gęś, w Rudnie, Kalembrdach, Czekanowie, Rogowie, Choroszczyнку, Dołhej, Witorzu, Wohiniu, Bezwoli, Przegulinach, Radzyniu, Radezjach, Ruskiej Woli, Szóstce, Jąbłoni i setkach innych miejscowości zasiekano na śmierć opornych, katowano ich wszelkimi sposobami, więziono i nakładano kontrybucję, wywożono do Rosji.

Parafja Hołubla wskutek tych prześladowań wy-

ludniła się zupełnie. Kogo nie zabito nahajkami, tych wywieziono do Rosji — z poszarpanemi ciałami, pogruchotanemi szczękami, ponadrywanemi ustami i nosami. Więzionych głodzono. W Rogowie kobietom, które broniły dzieci od chrztów prawosławnych, strażnicy połamali ręce i palce u rąk. W Grodzisku pułkownik Dewel kazał zaprzęgać po kilku unitów do sani i tak wprzężonych kozacy lub strażnicy, siedząc w saniach, popędzali batami, zmuszając biec po śniegu do ostatka sił. Śnieg ten musieli chłopci sami rękoma znosić z pól na drogę.

W okolicach Białej nocy czerwone były od ciągłej pożogi. To lud zrozpaczony podpalał plebanje i domy zdrajców. Od cierpień fizycznych i moralnych ludzie popełniali samobójstwa. W parafji Horbów (pow. bialski) niejaki Józef Koniuszewski, nie chcąc wydać popu nowonarodzonego dziecka do ochrzczenia, ścigany i doprowadzony prześladowaniami do ostatecznej nędzy, zamknął się w stodole z żoną, dzieckiem trzyletnim i owym niemowlęciem, nakrył wszystkich słomą, podpalił i wraz z nimi zginął w płomieniach.

Taką drogą odbywał się „dobrowolny powrót unitów na łono prawosławja“. Według danych władz miejscowych, zaledwie 20.000 unitów nie przyjęło prawosławja. Według raportu urzędnika, przysłanego z Petersburga — 35.000, ale i ta cyfra była beczelnie zełgana, gdyż uwzględniano tylko te parafje, które nie dały się złamać żadnym prześladowaniom i nie podpisały aktu przystąpienia. A ile dziesiątków tysięcy opornych było w parafjach, na których wymuszono podpisy, pokazały dzieje lat następnych — aż do ukazu tolerancyjnego 1905 r.

W powiatach o byłej ludności unickiej zapanował prawdziwy stan oblężenia, skierowany przeciwko wszystkiemu, co nie było prawosławne i rosyjskie. Nie posiada-

jąc własnych cerkwi unickich, a uważając się za katolików, „oporni“ uciekali się do posług religijnych w kościołach rzymsko-katolickich, udając się do Lublina, Warszawy, Częstochowy, ponieważ kler katolicki miejscowy ze strachu przed surowymi karami odmawiał im tych posług. Podczas każdego odpustu w Częstochowie tropiono byłych unitów jak dzikie zwierzęta. W Warszawie i Lublinie ciągle łapano gromadki unickie, przybyłe dla wypowiadania się, chrztu dzieci lub ślubu. Część opornych przemyciała się za kordon, do Galicji, aby tam dopełnić formalności chrzestnych lub ślubnych. Część zaopatrywała się w metryki chrztu i ślubu fikcyjnie „krakowskie“, wydawane masowo przez przyjeżdżających tajnie do byłych parafii unickich księży katolickich.

W r. 1886 generał-gubernator Hurko wyjednał „przepisy najwyższe“, wymierzające kary na unitów, którzy zaniedbywali prawosławnych chrztów, ślubów i aktów zejścia. Popi, djaki i inna służba cerkiewna wraz ze strażą ziemską dręczyli „opornych“ bezustanku. Porywanie niemowląt i zanoszenie ich do chrztu prawosławnego stało się objawem najzwyczajszym w wioskach po-unickich. „Przywódców“ opornych wywożono w dalszym ciągu do gub. Chersońskiej i Orenburskiej, gdzie znów władze miejscowe nie przestawały znęcać się nad nieszczęśliwymi.

Ustanowiona jeszcze w r. 1877 komisja śledcza (pod przewodnictwem archijereja warszawskiego) dochodziła, czy przypadkiem dziad lub pradziad katolika, podejrzanego o pochodzenie rusińskie, nie był unitą, i na tej podstawie uznawano takiego katolika za prawosławnego. Działalność tej komisji ożywiła się zwłaszcza za czasów Hurki, kiedy wogóle ucisk wszystkiego nierosyjskiego i nieprawosławnego osiągnął szczyt rozpasania.

Ponieważ „oporni“ bojkotowali cerkwie prawosławne

i popów, przeto nie posiadali żadnych uznawanych przez rząd aktów chrztu, ślubów lub zejścia. Prowadziło to do niesłychanego skomplikowania stosunków i było źródłem strasznych utrapień „opornych“ przy spadkobranii i t. d., gdyż dzieci rodziców, połączonych ślubami „krakowskimi“, uważane były za nieprawe. Taki stan rzeczy wywoływał zjawiska wprost potworne, między innymi olbrzymią ilość pożarów w miejscowościach po-unickich. Oto rodzice „oporni“, chcąc w jakikolwiek sposób wyposażyć potomstwo, któremu rząd zaprzeczał prawa dziedzictwa, dobrowolnie palili swe zagrody, aby wzięte od instytucji asekuracyjnej odszkodowanie rozdzielić między dzieci.

Prześladowania nigdy nie opuszczały „opornego“. Pop i policjant czyhali na niego we wsi rodzinnej, aby w najlepszym razie złupić zeń okup. Najrozmaitsze przepisy prawne ograniczały go w życiu ekonomicznym (np. niemożliwość kupowania ziemi przy pomocy Banku włościańskiego). Dostawszy się do wojska, „oporny“ narażony był znowu na dotkliwe prześladowania za niekorzystanie z prawosławnych „pociech“ religijnych. Jednym słowem, całe życie byłych unitów, którzy nie chcieli uznać prawosławia za swoje wyznanie, przekształciło się na jedno wielkie pasmo nieustających cierpień i dolegliwości.

„Opornych“ w dalszym ciągu poddawano katuszom, a „najświętszy synod“ w corocznych swych sprawozdaniach stwierdzał pocieszający fakt stopniowego zanikania „opornych“. Podczas powszechnego spisu ludności, dokonanego w r. 1897, zwątpiono jednak, aby jego niefałszowane wyniki zilustrowały to „zanikanie“. Dlatego też nie pozwolono ludności w okolicach po-unickich samej wypełniać rubryki wyznania i narodowości, co wywołało nowy ferment, kiedy „opornych“, uznających się za katolików i Polaków,

wszędzie zapisano jako „Rosjan - prawosławnych“ lub „prawosławnych Małorusinów“.

Aż wreszcie przyszedł dzień klęsk caratu na Dalekim Wschodzie i wrzenia przedrewolucyjnego w całym państwie. I jako pierwszy ochłap, rząd rzucił niezadowolonym masom ukaz tolerancyjny. Nigdzie ukaz ten nie wywołał takiego wrażenia, jak tam, gdzie cierpieli i walczyli „oporni“. Ujawniła się natychmiast kłamliwość statystyki rządowej, bo zaraz już w pierwszym roku po ogłoszeniu ukazu przeszło [na katolicyzm bezmała dziesięć razy więcej „opornych“, aniżeli ich wykazywały spisy „najświętszego synodu“).

Znikli „oporni“, byli unici, zjawili się natomiast fanatycznie przywiązani do kościoła rzymskiego katolicy, którzy jednocześnie uznawali się za Polaków. Takiego wyniku 30-letniej pracy tępienia „opornych“ nikt się nie był spodziewał, najmniej zaś rząd i żywioły rosyjsko-nacjonalistyczne.

*) Według danych organu duchowieństwa prawosławnego „Kołokol“, w miejscowościach po-unickich Królestwa Polskiego liczba tych, którzy przeszli na prawosławie po ukazie tolerancyjnym, przedstawia się w sposób następujący:

	rok 1905	1906	1907	1908	1909
gub. Siedlecka	93.124	4.459	1.613	862	693 = 100.751
„ Lubelska	40.859	6.688	1.983	716	442 = 50.688
„ Suwalska	12.018	1.243	521	401	125 = 14.308
	146.001	12 390	4.117	1.979	1.260 = 165.747

Cyfry te oczywiście są niższe od rzeczywistych.

III.

Stosunki narodowościowe i kulturalne Chełmszczyzny.

Nad twierdzeniem Rosjan, jakoby oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego było konieczne dla obrony ludności rosyjskiej przed wynarodowieniem, możemy spokojnie przejść do porządku dziennego. Albowiem żadnych „Rosjan“ po za wpływowym żywiołem czynowniczym i wojskowym — na terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej niema i nigdy nie było. Co innego jest z twierdzeniem Ukraińców, występujących za wyodrębnieniem Chełmszczyzny w imieniu ludności unickiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Rusini stanowili i stanowią na terytorjum Podlasia i Chełmszczyzny ludność rdzenną i liczną, że więc interesy jej muszą być uwzględnione.

Przypatrzmyż się bliżej stosunkom narodowościowo-kulturalnym przyszłego terytorjum Chełmszczyzny, ażeby ocenić istotną wartość argumentów ukraińskich. Nie będziemy, naturalnie, zastanawiali się nad rzucanemi na wiatr zdaniami niektórych nacjonalistów ukraińskich, jakoby większa część ludności gubernji Siedleckiej i Lubelskiej była ukraińską, bo tu najwidoczniej zła wola walczy o lepsze z krańcową ignorancją. Przejdziemy odrazu do powiatów o ludności mieszanej, wyłączając z górą powiaty najzupeł-

niej i najniewątплиwiej polskie: lubelski, lubartowski, puławski i janowski gub. Lubelskiej, oraz garwoliński, węgrowski, sokołowski, łukowski i siedlecki gub. Siedleckiej. Ludność pozostałych powiatów dwóch tych gubernji przedstawiała się w sposób następujący (w d. 1. stycznia 1906 r.).

Powiaty	% ludn. katol.	% ludn. prawosł.
Krasnostawski	81·7	5·9
Zamojski	76·5	9·5
Biłgorajski	64·7	25·9
Chełmski	38·8	32·1
Hrubieszowski	36·4	47·6
Tomaszowski	49·8	38·2
Konstantynowski	77·9	7·6
Bialski	52·7	24·8
Radzyński	78·6	3·6
Włodawski	39·1	38·6

A więc w powiatach o ludności mieszanej wszędzie — z jednym jedynym wyjątkiem pow. hrubieszowskiego — ludność katolicka przeważała nad prawosławną. Przyczym procent tej ostatniej tylko w czterech powiatach przenosił 30, a w czterech spadał niżej 10.

Przejdźmy teraz do wzajemnego ustosunkowania procentowego ludności katolickiej i prawosławnej na terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej, tak jak się ono przedstawiało według pierwotnego, rządowego projektu **).

*) Według obliczeń H. Wiercieńskiego w pracach: „Ruch ludności na terytorjum dzisiejszej gubernji Lubelskiej 1818—1906“ („Ekonomista“, 1907, Nr. 4) i „Ludność gubernji Siedleckiej“ („Ekonomista“, 1908 Nr. 2). „Oporni“, którzy stali się katolikami w latach 1906 i następnych (razem mniej więcej 20.000), nie zostali tu oczywiście uwzględnieni.

**) Tu posługuję się zestawieniami i obliczeniami p. Stefana Dziewulskiego, z jego pracy „Statystyka projektu rządowego o wyodrębnieniu Chełmaszczyzny w świetle krytyki“ (Warszawa 1910).

Projekt rządowy określa terytorjum i stosunki wyznaniowe ludności w granicach przyszłej gubernji Chełmskiej w sposób następujący:

1) Z powiatu konstantynowskiego gminy: Bohułały, Rokitno, Janów, Pawłów, Zakanale, Swory, Huszlew i Witulin w całości, oraz wsie: Sierpielice, Barsuki i Groszki z gminy Hołowczyce, tudzież wieś Kornica z gminy Kornica. Katolików 25.909, prawosławnych 7.701.

2) Cały powiat bialski. Katolików 36.940, prawosławnych 25.998.

3) Z powiatu radzyńskiego gminy: Żerocin i Zahajki w całości, gmina Jabłów bez wsi Kolano; z gminy Tłusćciec wieś Łukowisko; z gminy Szóstka wsie: Szóstka, Worsy, Wólka Łużycka; z gminy Brzozowy Kąt wieś Rudno. Katolików 12.919, prawosławnych 3.522.

4) Z powiatu włodawskiego gminy: Włodawa, Wola Wereszczyńska, Wiryki, Hańsk, Horodyszcze, Krzywowierzba, Opole, Ostrów, Romanów, Sobibór, Turno, Uściarów w całości; z gminy Tyśmienica wsie: Tyśmienica, Białka, Bednarówka, Ugnin i Chmielów. Katolików 33.857, prawosławnych 45.359.

5) Z powiatu lubartowskiego wsie z gminy Ludwin: Dratów, Kaniawola, Ludwin, Kobyłki, Szczecin. Katolików 431, prawosławnych 1.678.

6) Z powiatu chełmskiego gminy: Bukowa, Wojsławice, Żmudź, Krzywiczki, Olchowice, Pawłów, Rakołupy, Rejowiec, Świerze, Staw, Turka, Cyców i część gminy Siedliszcze (wsie: Siedliszcze, Mogilnica, Janowiec, Dobromyśl, kolonja Brzeziny i miasteczko Siedliszcze). Katolików 42.204, prawosławnych 60.532.

7) Z powiatu krasnostawskiego z gminy Łopiennik wsie: Łopiennik Ruski, Dobryniew, Steżyca; z gminy Rudko wsie: Bzite, Wincentów, Wierzchowiny, Żdanne,

Zagroda, Krupe, Krupice, Kostulin; z gminy Czajki wsie: Anielpol, Brzeziny, Bończa, Drewniszczce, Wólka Kraśniczyńska, Kraśniczyn, Stara Wieś, Olszanka, Zalesie i Aleksandrów Kraśniczyński. Katolików 4.300, prawosławnych 6.171.

8) Z powiatu zamojskiego gminy: Wysokie, Zamość, Skierbieszów, Łabunie i Suchowola w całości; z gminy Stary Zamość wsie: Wisienki, Sulmice, Monaster, Zabytów; z gminy Mokre wsie: Lipek, Białowola, Wólka Weprecka; z gminy Zwierzyniec wsie: Kosobudy, Topolcza, Turzynieć; z gminy Terespol wieś Lipowice; z gminy Radecznica wsie: Trzęsiny i Czarnostok. Katolików 36.255, prawosł. 10.198.

9) Cały powiat hrubieszowski. Katolików 38.714, prawosławnych 67.838.

10) Z powiatu tomaszowskiego gminy: Tomaszów, Majdan Górny, Komarów, Jareźów, Rachanie, Czerkasy, Telatyn, Poturzyn, Kotlice, Tyszowce i część gminy Tarnawatka. Katolików 37.603, prawosławnych 44.887.

11) Z powiatu biłgorajskiego miasto Biłgoraj i gminy: Babice, Biszczka, Wólka Różaniecka, Księżpol, Górny Potok, Tarnogród, Krzeszów; z gminy Huta Krzeszowska wsie: Harasiuki i Ruczki, z gminy Łukowa wsie: Borowice, Pisklaki, Chmielek, Szostaki, Szarajewka, Kozaki, Maziarz; z gminy Majdan Sopoćki wsie: Hamernia, Grabowica, Majdan Sopoćki, Nowiny, Ośrodek, Rybnica, Sosice, Róża, Ciotusia Nowa, Ciotusia Stara; z gminy Sól wsie: Sól, Zagrody Drzeźniańskie, Drzeźnia Solska, Rogale, Ruda Solska, Łazory, Majdany, Stary i Nowy i Smółsko; z gminy Puszcza Solska wsie: Puszcza Solska, Dyle, Rapy Bojarskie, Rapy Dylańskie, Bojany, Ignacówka, Cyncynopól, Rożnówka, Kajetanówka, Wola. Katolików 41.540, prawosławnych 30.997.

Pomimo nienaturalności i często dziwaczności konfiguracji powyższego terytorjum, jak gdyby wykrawanego

nożycami z mapy, nie udało się otrzymać obszaru, jeśli już nie o zwartej ludności prawosławnej, to bodaj z większością tej ostatniej. Stosunek prawosławnych do ogółu ludności wyraża się jako 38^o/. I to pomimo krajania nie tylko powiatów, ale i gmin!

Ale Duma nie zachowała i tego stosunku. Dla „zao-krąglenia“ przyszłej gubernji Chełmskiej dodała ona do obszaru, projektowanego przez rząd, jeszcze mnóstwo innych miejscowości. I tak z powiatu konstantynowskiego dodano gminy: Łosice, Olszanka, Czuchleby i pozostałe części gmin Hołowczyce i Kornica; z powiatu radzyńskiego gminę Żelazna i resztę gmin Tłuszciec, Szóstak, Brzozowy Kąt, Jabłoń; z powiatu włodawskiego południową część gminy Tyśmienica; z powiatu chełmskiego resztę gminy Siedliszcze; całą resztę powiatu tomaszowskiego; z zamojskiego — miasto i gminę Szczepieszyn, pozostałą część gminy Radecznicza aż do strumienia Goraj na wschód; gminę Krasnobród, wieś Rozłupy z gminy Sułów; pozostałe części gmin Terespol, Zwierzyniec i gminy Mokre z wyjątkiem dwu wsi: Wałycz i Niezdzielisko; z powiatu biłgorajskiego gminy: Aleksandrow, resztę gminy Łusul (wsie: Korczak i Okragłe), gminy: Puszcza Solska (wsie: Kociołki i Edwardów).

Wszystkie te miejscowości, według obliczeń p. St. Dziewulskiego, posiadają katolików 104.456, prawosławnych 4.082. A więc na terytorjum przyszłej gubernji Chełmskiej, „zakreślonym“ przez Dumę, katolików będzie 467.432, prawosławnych zaś tylko 278.311. Ci ostatni będą tam stanowili zaledwie 31·32^o/% ludności wobec 52·60^o/% katolików, 12·87^o/% żydów i 3·20^o/% protestantów.

Operowaliśmy w wykazie powyższym nomenklaturą wyłącznie wyznaniową, ponieważ innych danych statystyka rosyjska nam nie dostarcza i ponieważ świadomość przy-

należności wyznaniowej u mas ludowych najczęściej zastępuje tam poczucie narodowościowe. Katolicy przeważnie uważają się za Polaków, prawosławni za Rusinów. Ale publicyści ukraińscy, rozważając sprawę Chełmszczyzny, uznają takie stanowisko za zupełnie niesłuszne, dowodząc, że znaczna część (jeśli nie ogół) katolików Chełmszczyzny jest z języka swego ukraińską.

Twierdzenie to nie jest pozbawione pewnej słuszności. Niestety, do ścisłego ugruntowania takiego poglądu brak dostatecznych danych. Ani bowiem uczeni polscy, ani ukraińscy nie postarali się dotychczas o dokładne mapy etnograficzno-językowe spornego terytorjum, a ta jedyna mapa, jaka się w ostatnich czasach ukazała, nie może nie budzić bardzo poważnych wątpliwości co do wiarygodności zawartych w niej danych.

Chodzi tu o pracę, wydaną w r. 1909-ym przez prawosławne „Chełmskie bractwo świętej Bogarodzicy“ p. t.: „Mapy rosyjskiej i prawosławnej ludności Rusi Chełmskiej“, a sporządzoną przez p. W. Francew a, profesora uniwersytetu warszawskiego.

W przedmowie do swego dzieła p. Francew oświadcza, że przy układaniu jego „posiłkował się wyłącznie danemi, zebranemi na skutek polecenia Chełmskiego bractwa Ś-tej Bogarodzicy przez prawosławne duchowieństwo Chełmskiej djecezji“. Wystarcza to zupełnie, aby ocenić należycie obiektywną wartość jego dzieła, które zostało też poddane bardzo surowej krytyce ze strony p. Dziewulskiego. Ten ostatni wykazał tendencyjność p. Francewa, oczywiście w duchu antykatolickim i antypolskim.

Tym cenniejszą jest praca p. Francewa, że, będąc antypolską, w wielu wypadkach stwierdza polskość ludności omawianego terytorjum. I tu p. Francewowi możemy zaufać. Jeśli bowiem twierdzi, że dana gmina lub wieś

mówi po „rosyjsku“ (uczony warszawski nie odróżnia Rusinów od Rosjan), to nierzadko twierdzenie to rzeczywistości wcale nie odpowiada. Ale gdzie już p. Franczew nie mógł ukryć, że ludność posługuje się językiem polskim, tam musi tak być w samej rzeczy.

Niestety, w pracy p. Francewa brak zupełny wszelkich danych, mających wykazać, „jakim językiem mówi rdzenna ludność w dobie obecnej“, co do bardzo wielu miejscowości. Nie wspominając już wcale o miastach i miasteczkach, które skutkiem swego charakteru polskiego byłyby „nie-dogodne“ i które pan Franczew dlatego pomija, istnieją u niego całe gminy, w których zanotował on język zaledwie paru miejscowości z liczby kilkunastu kolonji, wsi i osad, wchodzących w skład gminy.

Na 2.144 miejscowości, które p. Franczew w swej pracy wylicza, brak u niego określenia języka przy 663 miejscowościach (co czyni 30·97%). Dodać należy, że brak tych danych zwykle tam, gdzie prawosławnych jest garstka zaledwie, gdzie więc przypuszczalnie rozpowszechnienie języka polskiego jest znaczne. W wielu wypadkach sam p. Franczew uważa nieoznaczonych za Polaków.

Otóż, pomimo wszystkich tych braków pracy p. Francewa, znajdujemy w niej jednak niemało wskazówek co do polskości całych gmin i wiosek przyszłej gubernji Chełmskiej. Tak n. p. większość mówi po polsku w gminach: Witulin, Janów, Swory, Łosice, pow. konstantynowskiego; w gminach: Ostrów, Uścimów, Tyśmienica, pow. włodawskiego; w gminie: Ludwin, pow. lubartowskiego; w gminach: Pawłów, Rejowiec, Siedliszcze, pow. chełmskiego; w gminach: Łabunie, Mokre (ogół), Krasnobród, Szczepieszyn (ogół), Zwierzyniec (prawie wszyscy), Terespol (ogół), Radecznica (ogół), pow. zamojskiego; w gminie: Krynice, pow. tomaszowskiego; w gminach: Aleksandrowie (ogół),

Huta Krzeszowska, Krzeszów, Majdan Sopočki, Puszcza Sol-ska (ogół), Sól, Tarnogród, pow. biłgorajskiego.

Pozatym p. Francew wymienia mnóstwo miejscowości, w których ludność mówi po polsku, jakkolwiek miejscowości te wchodzą w skład gmin o przewadze „rosyjskiej“. Przy wielu miejscowościach znajdujemy adnotację, że ludność mówi i po polsku i po „rosyjsku“. Znamienym jest zaznaczenie w wielu wypadkach, że ludność prawosławna danej miejscowości mówi po „rosyjsku“, ludność zaś katolicka po polsku. Niemniej znamienna jest dość znaczna liczba ludności prawosławnej, posługującej się językiem polskim. W samym powiecie zamojskim Polaków prawosławnych p. Francew naliczył przeszło 5.000.

Na uwagę zasługuje też bardzo częste stwierdzenie, że w danej miejscowości „starczy mówią po rosyjsku“, „po rosyjsku prawosławni i starsze pokolenie, młodzież po polsku“, „starczy gdzieś jeszcze mówią po rosyjsku“ itd. Wskazuje to na stopniowe szerzenie się języka polskiego tam, gdzie dawniej rozbrzmiewał ruski.

Jakkolwiek bardzo niedostateczne są dane p. Francewa, wystarczy ich jednak na to, aby obalić twierdzenie nacjonalistów ukraińskich, jakoby byli „oporni“, przechodząc na katolicyzm, zawsze zachowywali język ukraiński. Nie jest to prawdą, tak samo jak nie jest prawdą i to, że język polski szerzy się tylko wśród katolików.

Bezwarunkowo błędem, na niczym nie opartym, byłoby twierdzenie, jakoby wszyscy katolicy ex-oporni używali języka polskiego i skutkiem tego mogliby być uważani za Polaków. Dopóki jednakże uczeni ukraińscy nie dadzą zupełnie wiarogodnego obrazu językowego terytorjum Chełmszczyzny, wszystkie ich zapewnienia o ruskości katolików miejscowych będą posiadały nader problematyczną wartość.

Jakkolwiek absurdem byłoby dowodzenie, że znaczna część ludności przyszłej gubernji Chełmskiej nie jest z języka swego ukraińską, to jednak nie da się zaprzeczyć, że nawet ludność, mówiąca po ukraińsku, skutkiem utożsamienia wyznania z narodowością częstokroć uważa się za polską. Ponieważ zaś ta polskość idealna byłych unitów została zdobyta przez nich drogą walk bohaterskich i cierpień męczeńskich, przeto stała się dla nich droższą, niż polskość naturalna chłopów-Lacha z dziada-pradziada. Ułatwia to ogromnie szerzenie się kultury polskiej w tym środowisku, a wszelki zamach na tę kulturę, z którejkolwiek strony pochodził, musi tu budzić żywą reakcję w kierunku jeszcze większego zespalania się z polskością. I tego nie rozumieją nacjonaliści ukraińscy, pragnący skorzystać z zakusów czarnej sotni rosyjskiej dla uświadomienia ludności Chełmszczyzny w duchu ukraińskim.

Jak pokazały dzieje 30-lecia walki rządu i prawosławia z „opornemi“, żadne prześladowania nie są w stanie stłumić szerzenia się polskości w Chełmszczyźnie. Nie zniszczą też jej ani nie zapobiegną dalszemu jej rozpowszechnianiu się wszystkie zarządzenia wyjątkowe w przyszłej gubernji Chełmskiej.

IV.

Sprawa oderwania Chełmszczyzny za czasów „przedkonstytucyjnych“.

Opór olbrzymiej części nawróconych gwałtem na prawosławie unitów sprawiał dużo kłopotów centralnej władzy rosyjskiej. Corocznie w sprawozdaniach nadprokuratora „najświętszego“ synodu powtarzają się utyskiwania na niesłychanie powolne zmniejszanie się liczby „opornych“. System nieustających gwałtów i represji policyjno-misjonarskich nie dawał pożądaných wyników i kwestja „opornych“ wyłaniała się raz po raz przy różnych okolicznościach, kompromitując rząd rosyjski zagranicą. Hydra „łacińsko-polskiej propagandy“ nie znikwała, pomimo działalności policji, klasztorów prawosławnych, żandarmerji, szkół parafjalnych, więzienia i wysyłania „opornych“ na Wschód, budowania coraz to nowych cerkwi, wzmacniania dozoru szpiegowskiego i energii misjonarzy prawosławnych.

Wobec tego nadprokurator „najświętszego synodu“, Pobiedonoscew, przyszedł do przekonania, że tylko oderwanie od Królestwa Polskiego miejscowości, zaludnionych przez byłych unitów, może zgutować nareszcie zupełny tryumf prawosławju.

Zwrócił się tedy do ministra spraw wewnętrznych w roku 1890 z prośbą o wyodrębnienie tych miejscowości

w oddzielną gubernję, któraby przeszła pod bezpośrednie zawiadywanie ministra spraw wewnętrznych. „Włączenie rosyjskich części kraju Nadwiślańskiego do Cesarstwa dałoby tak ważne pod względem państwowym rezultaty w sprawach religijnych i innych, że trudności, któreby się mogły nasuwać przy realizacji tych zarządzeń, powinny zostać uznane za drugorzędne przy rozstrzyganiu tej kwestji“ — pisał Pobiedonoscew.

Jednakże pomysł „rosyjskiego Torquemady“ nie przypadł do smaku ówczesnemu generał-gubernatorowi, Hurce, który w liście z dn. 13/25 grudnia r. 1890, wystosowanym do ministra spraw wewnętrznych, oparł się stanowczo projektowi Pobiedonoscewa, uważając wyodrębnienie Chełmszczyzny za krok, politycznie nader ryzykowny.

Nie zrażając się niepowodzeniem, „najświętszy synod“ wciąż powracał do myśli o oderwaniu ludności ex-uniczkiej od Królestwa Polskiego, ponawiając próby wysunięcia na porządek dzienny projektu utworzenia gubernji Chełmskiej przy każdej zmianie osoby generał-gubernatora warszawskiego.

Następca Hurki, Szuwałow, uchwycił się skwapliwie projektu Pobiedonoscewa, uznając za konieczność „włączyć do jednej gubernji maksymalną ilość rosyjskiej ludności prawosławnej i stworzyć w jej granicach liczebną przewagę żywiołu rosyjskiego nad polskim, obronić nasze Zabuże od polonizacji“. Ale jednocześnie nie godził się na usunięcie takiej gubernji z pod władzy generał-gubernatora warszawskiego, uznając jedynie za konieczne wprowadzenie w niej takich ograniczeń dla żywiołu polskiego i katolickiego, jakie już istnieją na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

Następca Szuwałowa, książę Imeretyński, zapatrywał się na sprawę Chełmszczyzny wręcz odmiennie. Powołując

się na opinię Hurki, Imeretyński wypowiada się w specjalnym referacie, złożonym ministrowi spraw wewnętrznych w kwietniu r. 1897, przeciwko wszelkim formom wyodrębnienia Chełmszczyzny. Rozumowanie Imeretyńskiego jest tak charakterystyczne, że należy je tu streścić nieco dokładniej*).

Sposobów wyodrębnienia gubernji Chełmskiej jest — zdaniem Imeretyńskiego — trzy. W pierwszym wypadku gubernja Chełmska wyodrębnia się z gienerał-gubernatorstwa warszawskiego i podporządkowuje się bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych albo też przenosi się do gienerał-gubernatorstwa kijowskiego. W drugim wypadku — gubernja Chełmska pozostaje w obrębie gienerał-gubernatorstwa warszawskiego, ale rządzona jest na mocy praw wyjątkowych, działających w gubernjach zachodnich. W trzecim wypadku — gubernja Chełmska, pozostając w zawiadywaniu gienerał-gubernatora warszawskiego, rządzona jest na tych samych podstawach co i reszta, gubernji Królestwa Polskiego, bez myśli ukrytej (bez zadniej myśli) o stopniowym wprowadzeniu w niej jakichkolwiek zarządzeń ograniczających w celu przygotowania na przyszłość ostatecznego jej wyodrębnienia ze składu gienerał-gubernatorstwa warszawskiego.

Jeśli zostanie wybrany pierwszy sposób, w takim razie trzeba będzie konsekwentnie wprowadzić w gubernji Chełmskiej te same zarządzenia, jakie istnieją w zachodnich gubernjach**) i jakie uznane zostały przez rząd za konieczne dla zapobieżenia polonizacji ludności rosyjskiej. Ale przy tym „należy rachować się z nadzwyczaj przynębiającym

*) Patrz „Dokumenty w sprawie Chełmskiej“, Kraków, 1908 r. Str. 3—8.

**) t. j. na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

wrażeniem, jakie zostanie niechybnie wywołane w umysłach ludności polskiej kraju przez ten początek rozczłonkowania Królestwa Polskiego“.

Jeśli zostanie wybrany trzeci sposób, to podobna czysto administracyjna zmiana granic gubernji Królestwa Polskiego nie posunie wcale naprzód sprawy rosyjskiej.

Co się zaś tyczy drugiego sposobu, to Imeretyński uważa go za „wręcz niewykonalny“. „Pomijam już to — dodaje następca Szuwałowa — że takie rozstrzygnięcie sprawy wywołałoby jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie w umysłach Polaków, niż wyłączenie gubernji Chełmskiej ze składu Królestwa Polskiego: w takim sposobie będą oni upatrywali pierwszą próbę wprowadzenia systemu ograniczeń i w reszcie gubernji Królestwa; potraktują go jako początek stopniowej rusyfikacji Polski na wzór tego, co się obecnie dzieje w Poznańskim i w Prusach Zachodnich“.

Imeretyński wprost nie może sobie wyobrazić, „jakim sposobem generał-gubernator byłby w stanie rządzić dwięciu gubernjami na jednej podstawie i tylko dziesiątą na innej, wyjątkowej“. Na zakończenie Imeretyński pozwala sobie powątpiewać o skuteczności środków antypolskich, stosowanych w „gubernjach zachodnich“ i mających znaleźć zastosowanie w przyszłej gubernji Chełmskiej.

A więc i przy Imeretyńskim Pobiedonoscewowi nie udało się przeforsować projektu utworzenia nowej gubernji. Skoro jednakże Imeretyński ustąpił swego miejsca Czertkowowi, projekt Pobiedonoscewa znów zjawia się na porządku dziennym. I Czertkow, powołując się na opinię Hurki i Imeretyńskiego, wypowiada się przeciwko projektowi, dodając od siebie sporo przekonywających argumentów *).

Czertkow więc oświadcza, że „wskutek warunków geo-

*) Patrz „Dokumenty w sprawie gub. Chełmskiej“, str. 9—13.

graficznych rozsiadania b. uni ów niepodobna utworzyć z miejscowości po-unickich jednostki terytorjalnej o zwartej lub bodaj przeważającej liczbie ludności prawosławnej“, wobec czego i w wyodrębnionej gubernji Chełmskiej „rząd zmuszony byłby liczyć się z wyznaniowemi i etnograficznemi właściwościami każdej z narodowości nowej gubernji i stosownie do warunków miejscowych, uciekać się do zarządzeń wyjątkowych“. Czertkow zbija twierdzenie, jakoby Chełm, przekształcony na stolicę gubernji, mógł wywołać ciążenie ku sobie ludności prawosławnej, ciążącej obecnie do Siedlec i Lublina, ponieważ niema widoków na rozwój ekonomiczny Chełma w przyszłości.

Ale, pomijając to wszystko, jak również i względy administracji wojskowej, nasuwają się — zdaniem Czertkowa — trudności jeszcze innego rodzaju. Oto ustrój prawny i ekonomiczny Królestwa Polskiego pod bardzo wielu względami różni się od ustroju „gubernji zachodnich“. Czertkow wylicza: 1) swoistość organizacji włościaństwa — prywatne władanie ziemią, udział chłopów w samorządzie gminnym, wszechstanowość gminy, odrębność lokalnych instytucji włościańskich; 2) prawo hipoteczne i operacje Tow. kredytowego ziemskiego; 3) odrębny system podatkowy — podymne, dodatkowy podatek gruntowy, kontyngiens liwerrunkowy i t. d.; 4) brak stanowości i organów przedstawicielstwa stanowego; 5) kodeks Napoleona; 6) odrębność instytucji sądowych.

„Zachowanie wszystkich tych odrębności lokalnych w projektowanej gub. Chełmskiej po wyłączeniu jej ze składu generał-gubernatorstwa warszawskiego nie miałoby podstaw i nie usprawiedliwiałoby celu samego projektu. Zaś ich zniesienie w drodze ustawodawczej byłoby w pewnych wypadkach aktem zbyt gwałtownym, ciężkim dla ludności (np. przejście do innego kodeksu cywilnego, do

innego kredytu gruntowego), w innych znów środkiem dość ryzykownym dla Rządu (np. wprowadzenie zasady wybieralności do administracji miejskiej gub. Chełmskiej, gdzie ludność prawosławna należałaby wyłącznie do niższej klasy, wyższa zaś pod względem cenzusu majątkowego składałaby się z Polaków i żydów). Pod względem politycznym włączenie gubernji Chełmskiej w skład Południowo-Zachodniego kraju*), miałoby znaczenie praktyczne tylko w tym wypadku, gdyby rząd w stosunku do tych miejscowości trzymał się polityki Północno- i Południowo-Zachodniego kraju, gdzie dąży on do zupełnej rusyfikacji całej ludności, ale taki punkt widzenia w zasadzie byłby sprzeczny z podstawowemi zadaniami rządu rosyjskiego w kraju Przywiślańskim, dotychczas zdążającego nieodstępnie drogą jedynie obrony od polonizacji i skatoliczenia rdzennej ludności rosyjskiej Chełmszczyzny“.

„Jeśli zaś stosowanie środków wyjątkowych, skierowanych do rusyfikacji większej połowy ludności gubernji Chełmskiej, składającej się z obcoplemiennych (inorodczeskich) i obcowyznaniowych żywiołów, nie stanowi celu Rządu, to, chociażby ta gubernja nawet była wyodrębniona z Przywiślańskiego kraju — położenie jej ludności, mieszaney pod względem wyznaniowym i etnograficznym, pozostanie w dawnych warunkach bytu; przytym niepodobna nie przewidywać, że środek projektowany wywołałby ferment w umysłach ludności polskiej i napewno wzmocniłby, pod wpływem Rzymskiej Kurji, antyrządową agitację nie tylko w Zabuzu, ale i we wszystkich gubernjach Królestwa Polskiego. — Okoliczności tej i wypływających stąd komplikacji dla zarządu krajowego niepodobna zupełnie ignorować, zwłaszcza widząc, że dodatnie wyniki, oczeki-

*) Podole, Wołyń i Kijowszczyzna.

wane po wyodrębnieniu gub. Chełmskiej z Przywiślańskiego kraju, nietylko nie przeważają słabych stron tego projektu, ale są sporne, wątpliwe i nie wywołane istotną potrzebą państwową“.

Wkońcu Czertkow wskazuje na olbrzymie koszta wyodrębnienia Chełmszczyzny i zapewnia, iż daleko korzystniejszym dla sprawy rosyjskiej i prawosławnej byłoby użycie tych pieniędzy na wzmocnienie środków „kulturalnych“ walki z wpływem łacińsko - polskim.

Opinia, złożona przez Czertkova ministerjum spraw wewnętrznych dn. 25 września (8 października) 1901 roku, wpłynęła na sparaliżowanie dalszych zachodów „najświętszego“ synodu w kierunku wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Kler prawosławny, widząc stanowczy opór generał-gubernatora, stara się innemi sposobami utrwalać przywileje prawosławja w okolicach po-unickich. Oto w r. 1902 arcybiskup prawosławny chełmsko - warszawski, Flawjan, składa rządowi memorjał „w sprawie zniesienia lubelskiej djecezji rzymsko - katolickiej“, uważając skasowanie tej djecezji poniekąd za rekompensatę za gubernję Chełmską, której sprawa została ostatecznie przesądzona na posiedzeniu Osobnej Rady z dn. 26 marca (8 kwietnia) 1902 r. Jednakże projekt kasaty djecezji lubelskiej został uznany przez rząd za nieziszczalny, wobec czego tenże sam Flawjan zwrócił się w grudniu 1904 r. do Petersburga z żądaniem, aby dla ludności prawosławnej Królestwa Polskiego stworzono trzecią samodzielną djecezję — chełmską z oddzielną stolicą biskupią, konsystorzem i trybunałem duchownym prawosławnym.

Wkrótce już potem Rosja znalazła się w takim fatalnym położeniu politycznym skutkiem klęsk na Dalekim Wschodzie i zwiększającego się pod ich wpływem fermentu wewnętrznego, że nietylko nie mogło być mowy o uzna-

waniu projektów oderwania Chełmszczyzny, ale trzeba było zacząć myśleć o pewnych ustępstwach dla niezadowolonych mas ludności.

I jednym z tych ustępstw był właśnie ukaz o tolerancji religijnej z dn. 30 kwietnia 1905 r., który pociągnął za sobą przejście na katolicyzm olbrzymiej masy byłych unitów, co wywołało prawdziwy popłoch w sferach duchowieństwa prawosławnego. Pod wpływem tego popłochu odradza się znów myśl o oderwaniu od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny. Ale czasy wciąż potęgującego się wrzenia rewolucyjnego, czasy rewolucji i walki rozpaczliwej z nią rządu nie sprzyjały podniesieniu tej kwestji.

Dopiero utrwalenie „konstytucji“ i zduszenie „anarchji“ rewolucyjnej wprowadziło ją na nowe tory. To, na co się nie zdobył rząd despotyczny, co przerażało satrapów carskich widmem niezadowolenia ludności polskiej, dla rządu „konstytucyjnego“, popartego przez nacjonalistyczną część społeczeństwa rosyjskiego, stało się zadaniem, nie nasuwającym żadnych wątpliwości ani trudności.

Rosja „konstytucyjna“ wobec Chełmszczyzny.

Kłęski i osłabienie caratu umożliwiły byłym „opornym“ zrzuć jarzmo oficjalnego prawosławia. Kłęski rewolucji znów rozbudziły apetyty żywiołów „iście rosyjskich“ na nieszczęsną Chełmszczyznę.

W miarę tego jak tryumfuje reakcja kontrrewolucyjna, odradzają się dawne projekty oderwania od Królestwa ziemi byłych unitów. I odradzają się ze spotęgowaną siłą, gdyż te koła społeczeństwa rosyjskiego, z którymi rząd podzielił się częścią swej władzy, stanęły na gruncie polityki nacjonalistycznej.

Dla rządu despotycznego było względnie dość obojętne, czy Chełmszczyzna wchodzi w skład Królestwa Polskiego, czy też nie. Uciskał on i rusyfikował Polaków na całym obszarze Królestwa jednakowo i ani myślał o jakichkolwiek ustępstwach. Nacjonałiści rosyjscy, pozostający pod wrażeniem niedawnych wypadków rewolucyjnych, żywili obawy, że wcześniej czy później społeczeństwo polskie zdobędzie jakieś prawa, więc pragnęli jaknajbardziej uszczuplić ten obszar ziemi, w którym Polacy mogliby się stać gospodarzami.

Przerażeni powrotem tak wielkiej liczby byłych unitów do katolicyzmu, popi prawosławni użyli wszystkich sił, aby wzmocnić nastrój antypolski rosyjskich sfer rządowych

i nacjonalistycznych. A biskup prawosławny Chełmszczyzny, Eulogjusz, stał się głównym orędownikiem oderwania jej od Królestwa, obiecując sobie po tym obcięciu gubernji Siedleckiej i Lubelskiej nietylko zatamowanie dalszego ruchu katolickiego wśród byłych unitów, ale i powrót do kościoła prawosławnego wszystkich tych, którzy po ukazie tolerancyjnym stali się katolikami.

Eulogjusz i popierająca go klika czarnosecinnna wznowili kwestję utworzenia gubernji Chełmskiej, jednocześnie zaś wywierali jaknajenergiczniejszy nacisk na sfery rządowe w kierunku zwalczania polskości na wschodnich kresach Królestwa. Skutkiem tego rząd nie pozwalał na otwieranie tam szkół „Macierzy“ i w dalszym ciągu odmawiał pomocy Banku Włościańskiego przy kupowaniu ziemi przez chłopów-katolików i t. d.

Eulogjusz i jego współpracownicy nalegali na rząd, aby ten jaknajprędzej załatwił sprawę gubernji Chełmskiej. Cała prasa czarnosecinnna gwałtowała o pośpiech, malując barwą jaknajczarniejszą straszny los prawosławja i rosyjskości w powiatach po-unickich. I rząd Stołypina nie zwlekał. Projekt, opracowany przez Eulogjusza i jego satelitów, został zatwierdzony pospiesznie przez komitet ministrów i wniesiony do III Dumy w pierwszej połowie r. 1909.

Projekt ten zawierał z jednej strony szczegółowe oznaczenie obszaru przyszłej gubernji Chełmskiej, a z drugiej spis ograniczeń żywiołu polskiego i katolickiego oraz przywilejów dla ludności prawosławnej, jakie mają wejść w życie na terytorjum, wyodrębnionym z Królestwa.

Terytorjum, projektowane przez rząd, poznaliśmy już w rozdziale III-cim, a co do ograniczeń żywiołu polskokatolickiego, to dość powiedzieć, że według projektu rządowego poszły one daleko dalej, aniżeli prawa wyjątkowe, stosowane do Polaków-katolików na Litwie i Ukrainie.

Projekt usuwa język polski z samorządu i ze szkół ludowych, zakazując zakładania prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym i nawet uczenia tego języka prywatnie. Dalej projekt zakazuje Polakom-katolikom kupować ziemię poza obrębem miast, Polakom zaś z Królestwa osiedlać się w nowej gubernji. Polacy mają być usunięci ze wszelkich stanowisk urzędowych, które staną się dla nich najzupełniej niedostępni. Oprócz tego projekt drugość całokształt życia społeczno-prawnego ziemi, włączonej do gubernji Chełmskiej, zastępując kodeks Napoleona przez sztuczne ogólnorosyjskie prawo cywilne, wprowadzając ustrój stanowy, którego Królestwo nie zna od przeszło wieku, rujnując dzisiejszy samorząd gminny, system podatkowy i t. d. i t. d. Jednym słowem, projekt dąży do przekształcenia drogą gwałtu brutalnego oderwanych od Królestwa powiatów i gmin na gubernję rosyjską.

Sprawa projektu rządowego poszła w Dumie zupełnie gładko, jak to było do przewidzenia. Odesłano go do komisji wniosków prawodawczych, która wybrała specjalną „podkomisję chełmską” — i ta podjęła się szybkiego załatwienia sprawy.

Podkomisja chełmska odbyła w ciągu dwóch sesji 15 posiedzeń. Widoczny był pośpiech w jej pracach, czego o żadnej innej komisji dumskiej nie można powiedzieć. Niektóre posiedzenia przedłużały się bardzo późno w noc, a Eulogjusz zaniedbywał nawet nabożeństwa sobotnie („wsjenoszcznaja”), byle przyspieszyć działalność podkomisji. Blok paździenikowców i nacjonalistów działał tak sprawnie, że wszystkie najwymowniejsze argumenty posłów polskich, oparte na danych historycznych, etnograficznych, językowych, statystycznych i t. d., odbijały się jak groch od ściany. Pod koniec posłom polskim nawet nie udzielano głosu, byle prędzej załatwić się z całą tą sprawą.

Dnia 3-go grudnia r. 1910 podkomisja ukończyła swe prace — i losy przyszłej gubernji Chełmskiej zostały rozstrzygnięte. Podkomisja, jak już wiemy, poszła daleko dalej, niż rząd w swym projekcie. Przedewszystkiem „zaokrągliła“ obszar przyszłej gubernji o terytorjum, zamieszkane przez 104.456 katolików i 4.082 prawosławnych. Następnie pogłębiła niektóre z ograniczeń antypolskich i przywilejów dla Rosjan, proponowanych przez rząd. Odrzuciła tylko żądanie, aby gubernja Chełmska została poddana pod władzę generała - gubernatora kijowskiego, i parę drobnych punktów projektu.

Na zakończenie podkomisja uchwaliła jeszcze „życzenie przedsięwzięć kulturalnych i ekonomicznych, mających na celu uświadomienie większości (mieszkańców gubernji), że należą oni do narodowości „rosyjskiej“. „Życzenia“ te brzmią:

- 1) Wprowadzenie ogólnego nauczania początkowego;
- 2) urządzenie systemu niższych i średnich zakładów naukowych;
- 3) założenie szkół rzemieślniczych i technicznych;
- 4) urządzenie bibliotek i czyteln;
- 5) zniesienie serwitutów przy jednoczesnym odszkodowaniu włościan;
- 6) urządzenie komisji rolnych i poparcie działalności Banku włościańskiego w celu zaspokojenia potrzeb mało-rolnej i bezrolnej ludności i usunięcia szachownic;
- 7) rozszerzenie na gubernję Chełmską działalności operujących w Rosji banków ziemskich;
- 8) wprowadzenie ziemstw i samorządu miejskiego z zabezpieczeniem praw ludności rosyjskiej;
- 9) starania o wprowadzenie, po porozumieniu z kurją rzymską, nabożeństw w kościołach katolickich w języku rosyjskim *).

*) Należy tu podnieść okoliczność, że w komisji do sprawy nau-

Nie ulega wątpliwości, że plenum Dumy przyjmie projekt w tym brzmieniu, w jakim go uchwaliła podkomisja. W ten sposób sprawa gubernji Chełmskiej zostanie załatwiona po myśli skrajnego polakożerczego nacjonalizmu rosyjskiego i klerykalizmu prawosławnego.

czania powszechnego przyjęto poprawkę biskupa Eulogjusza, w myśl której wykład religji dla katolików Białorusinów i Ukraińców ma się odbywać w gubernji Chełmskiej po rosyjsku.

VI.

Ukraińcy a sprawa Chełmszczyzny.

Kiedy sprawa oderwania byłej ludności unickiej od Królestwa Polskiego stała się aktualnym zagadnieniem politycznym i tematem rozważań publicystycznych, obok głosów rosyjskich i polskich, poczęły się rozlegać i głosy ukraińskie. Prasa ukraińska kijowska, która właśnie w końcu r. 1905 powstała, i nacjonalistyczne dziennikarstwo ukraińskie we Lwowie coraz częściej wypowiadały się w sprawie oderwania Chełmszczyzny, a poszczególni publicyści ukraińscy (jak prof. M. Hruszewski) zabierali głos w tej kwestji w dziennikach rosyjskich.

Artykuły narodowców ukraińskich posiadały zwykle charakter czysto polemiczny. Zwracały się one głównie przeciwko opinji publicznej Rosji liberalnej, traktującej niechętnie projekty obcinania Królestwa Polskiego, jako prowokujące Polaków i — wskutek tego — wprowadzające niepożądane komplikacje w życie „odnowionego“ po 30-ym października państwa.

Pretensje nacjonalistów ukraińskich względem opozycyjnego obozu rosyjskiego opierały się na tym fakcie, że opozycjoniści rosyjscy uważają sprawę oderwania Chełmszczyzny od Królestwa za kwestję obchodzącą tylko Polaków i Rosjan. Nacjoniści ukraińscy zarzucali opozycjonistom rosyjskim, że ci liczą się jedynie ze stanowiskiem

Polaków, najzupełniej ignorując interesy Ukraińców. Opozycjonistom rosyjskim — powiadali — chodzi o zapobieżenie pogorszeniu się z powodu kwestji Chełmszczyzny stosunków polsko-rosyjskich, dlatego też występują przeciwko projektom Eulogjuszów. Nacjonałiści ukraińscy zapominali, jak zwykle, że kiedy Polacy stanowią w polityce realną siłę, z którą każdy musi się liczyć, to Ukraińców w polityce można było dotychczas ignorować najzupełniej, jako *quantité négligeable* nawet w Kijowie. Co się zaś tyczy Chełmszczyzny, to ruch ukraiński dotychczas nie istniał tam wcale. Jednostek z inteligencji, przyznających się świadomie do narodowości ukraińskiej, znalazłaby się w Chełmszczyźnie zaledwie garstka nieliczna. A i ta garstka zbyt skwapliwie czepiała się poły biskupa Eulogjusza, aby budzić ku sobie sympatje opozycjonistów rosyjskich.

Nacjonałiści ukraińscy pragnęli przy ogniu polityki antypolskiej rządu i czarnosecińców wielkoruskich upiec własną pieczeń, nie powinni więc byli dziwić się, że ich stanowisko, w najwyższym stopniu fałszywe, nie znajdowało uznania u przeciwników dążności czarnosecinnych.

Przez 30 lat najokropniejszych prześladowań „opornych“ narodowcy ukraińscy świecili w Chełmszczyźnie zupełną nieobecnością. O żadnej pomocy dla tej wyzutej ze wszystkich praw ludności nie myśleli, jak na to się skarżył gorzko w swoim czasie Dragomanow. Natomiast wśród ludzi, którzy się stali „biczem bożym“ dla unitów Podlasia i Chełmszczyzny, nie brakło Ukraińców, tak galicyjskich, jak i rosyjskich.

Sprawę ludu gnębianego Chełmszczyzny wzięło pod swą opiekę społeczeństwo polskie, ono szło do niego z pomocą, jakiej przedewszystkim pożądał, t. j. religijną — i oto polonizacja całkiem żywiołowa czyni w Chełmszczyźnie największe postępy nie za czasów Rzeczypospolitej, nie

za Kongresówki, lecz właśnie wówczas, kiedy polskość ulegała największym ograniczeniom, kiedy wprost została skazana na zagładę.

Ukraińcy poczęli się interesować Chełmszczyzną dopiero w ostatnich latach, kiedy przejście 200.000 „opornych“ na katolicyzm wywołało w sferach czarnosecinnych wrażenie wprost piorunujące. Zagrożeni w swych interesach materialnych popi z biskupem Eulogjuszem na czele rozpoczęli akcję za wyodrębnieniem Chełmszczyzny pod hasłem „ratowania prawosławja i rosyjskości przed zalewem polsko-katolickim“. Z tą akcją skoordynowali swe zachody politycy ukraińscy, stawiający pierwsze kroki na arenie publicznej po 30-ym października 1905 r.

Naiwni politycy ukraińscy poszli na lep chytrej frazeologii Eulogjusza, który potrafił wmówić w nich, że i jemu chodzi o interesy kulturalne ludności ukraińskiej.

„Rada“ kijowska z wielkim zadowoleniem drukowała w swoim czasie interwiew z biskupem Eulogjuszem, który oświadczył, że współczuje zupełnie dążeniu Ukraińców, aby w szkołach Chełmszczyzny został wprowadzony ukraiński język wykładowy, uważając go za „najlepszą broń w walce z usiłowaniami polonizatorskimi obszarników polskich“. Biskup Eulogjusz posunął się w swym liberalizmie ukraińofilskim tak daleko, że stwierdził zupełne bankructwo polityki rusyfikatorskiej i zapewnił, iż w oderwanej od Królestwa Polskiego Chełmszczyźnie nie będzie dla tej polityki miejsca *).

Było to najzwyczajniejsze oszustwo czarnosecinnego „hjerarchy“, który pierwotnie sądził, że pomoc Ukraińców przyda mu się w sprawie oderwania Chełmszczyzny. Z biegiem czasu, kiedy szanse jego akcji coraz bardziej się utrwa-

*) „Ukrainische Rundschau“ rocz. VII., Nr. 2.

lały wskutek wzrostu reakcji i nacjonalizmu rusyfikatorskiego, biskup Eulogjusz zrzucił maskę obłudnego ukrajinofilstwa i wystąpił całkiem otwarcie w roli ukrajiniożercy.

Na dowód tego wystarczy chociażby przytoczenie faktu, że biskup Eulogjusz postawił i przeparł w komisji szkolnej Dumy wniosek, nakazujący wykładać Ukraińcom wyznania katolickiego religję po rosyjsku.

Im bliżej załatwienia znajdowała się sprawa oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, tym bardziej musiały błędąć nadzieje nacjonalistów ukraińskich na to, że czarnosecińcy zechcą uwzględnić interesy narodowe ludności ukraińskiej przyszłej gubernji Chełmskiej. Niemniej jednakże, pomimo wypierania się wszelkiej wspólności z tendencjami czarnosecińców wszechrosyjskich i Eulogjusza, nacjonałisci ukraińscy oparli wszystkie swe nadzieje na rozwój sprawy ukraińskiej w Chełmszczyźnie właśnie na projekcie czarnosecinno-rządowym.

Świadczyło o tym manifestacyjne wystąpienie klubu ukraińskiego w wiedeńskiej Radzie państwa, solidaryzującego się w zupełności z tym projektem; świadczyły o tym niezliczone artykuły „Diła“, „Rady“, „Słowa“ i t. d., uważające projekt rządowy za punkt wyjścia do rozstrzygnięcia sprawy ukraińskiej w Chełmszczyźnie. Ukraińcy bez różnicy odcieni przekonaniowych — od skrajnie polakożerczo usposobionych kierowników „Diła“ lwowskiego aż do usiłującej zająć stanowisko tolerancyjne „Rady“ kijowskiej i organów socjalistycznych, jak „Słowo“ oraz „Zemla i Wolja“ — znaleźli się w położeniu mimowolnych sojuszników skrajnej reakcji rusyfikatorskiej. I „Nowoje Wremia“ z radością podnosiło niezmiernie sympatyczny dla niego głos w sprawie oderwania Chełmszczyzny lwowskiego organu socjalnej demokracji ukraińskiej, „Zemla i Wolja“^{*)}.

^{*)} Należy tu zaznaczyć, że autor artykułu „Zemli i Woli“,

Wówczas gdy nacjonałiści i nawet socjaliści ukraińscy w Galicji (z wyjątkiem M. Hankiewicza) w sprawie Chełmszczyzny zajęli stanowisko skrajnie antypolskie, prasa ukraińska w Kijowie starała się (przynajmniej początkowo) nie schodzić z gruntu obrony interesów narodowych ludności ukraińskiej Chełmszczyzny, powstrzymując się od wycieczek antypolskich.

Pierwszym głosem w tej sprawie, jaki się rozległ w prasie ukraińskiej, był artykuł „Hromadzkiej Dumki“ (poprzedniczki „Rady“) p. t. „Pałaca kwestja“ *). Organ kijowski pisał: „Czy może powstrzymać polonizację projekt, jaki się ukazał w sferach rządowych? Czy to, że terytorjum ukraińskie, wchodzące w skład Królestwa Polskiego, przekształci się na osobną gubernję lub przyłączy się do Wołynia — może być dążeniem i pragnieniem Ukraińców? Bez wątpienia, ta administracyjna reforma mogłaby mieć bardzo korzystne następstwa dla narodu, gdyby się na tym reforma nie skończyła, gdyby to był jedynie początek tych koniecznych i nieodzownych reform, jakie powinny być wprowadzone w życie w najbliższej przyszłości... O ile rząd poprzestanie jedynie na przyłączeniu terytorjum ukraińskiego do sąsiednich gubernji, a system administracji w tym kraju pozostanie dawny, to mało istotnie jest nadziei, aby polonizacja owa została wstrzymana. Naszym zdaniem, nowa gubernja powinna powstać z tych miejscowości ukraińskich,

W. Łewyński, poszedł daleko dalej, niż nacjonałiści ukraińscy w Kijowie. Stojąc na stanowisku „Ukrainy historycznej“, zsolidaryzował się z polakożerczemi fanatykami z „Dila“ i klubu ukraińskiego w Wiedniu i — wbrew oczywistej prawdzie, wbrew nawet opinii samego Eulogjusza — przedstawił Chełmszczyznę jako kraj, w którym wcale niema Polaków, ba nawet posunął się do twierdzenia, że „gub. Lubelską i Siedlecką zamieszkuje głównie (!) ludność ukraińska“.

*) H. D. Nr. 24 z r. 1906.

które należą do Polski, i tych sąsiednich powiatów Wołyńia, w których niegdyś panowała Unja. Jednocześnie należy koniecznie w tej nowej gubernji wprowadzić pewną demokratyzację istniejących instytucji rządowych — szkoły, sądy i miejscową administrację — wraz z wprowadzeniem tolerancji religijnej“.

Kiedy w początku r. 1907-go ostatecznie zdecydowano w sferach rządowych zabrać się do oderwania Chełmszczyzny, „Rada“ kijowska *) oświadczyła: „Witać nowych zabiegów rosyjskiej biurokracji centralistycznej nie możemy... Biurokracja rosyjska już się raz przysłużyła Chełmszczyźnie, popchnąwszy ludność ukraińską w objęcia polonizacji, nic lepszego nie można się spodziewać i obecnie, gdyż nic się od tego czasu nie zmieniło ani w poglądach, ani w zasadach biurokracji“.

Stanowisko narodowo-ukraińskie obszernie zostało uzasadnione w broszurze p. Biłousenki „Chełmska sprawa“ **).

Autor tej broszury mówi: „Istotna treść kwestji chełmskiej jest bardzo prosta. W skład dzisiejszej jednostki administracyjnej — Królestwa Polskiego — wchodzi nie tylko polskie ziemie, ale i obce: ukraińskie, białoruskie i litewskie. Długo je łączyła ze sobą wzajemnie wspólna dola polityczna, ale związek ten nigdy nie był organicznym. Od najdawniejszych czasów ze strony polskiej dawały się odczuwać zachody asymilatorskie w celu przetworzenia tych obcych żywiołów na polski organizm narodowy. Jestto stara, dobrze wszystkim znana historia, na której kartach wypisano dość haniebnych i krwawych wypadków. Historia ta, jak się pokazało, Polaków niczego nie nauczyła i w nowych warunkach swego życia politycznego, w Rosji i Austrii, pro-

*) Nr. 31.

**) O. Biłousenko. *Chełmska sprawa*. (Odbitka z „Rady“) Kijów, 1909.

wadzą oni tę samą politykę asymilacji narodowej. Co się tyczy Rosji, to używają tu tych samych sposobów — wpływu religijnego duchowieństwa katolickiego. Wprawdzie przyczynił się do tego bardzo rząd rosyjski wskutek znanego ucisku unitów chełmskich. Kiedy unitów nawrócono sposobem kancelaryjnym na prawosławie i potem zmuszono trzymać się obrządku prawosławnego, wywołało to naturalnie gorący opór ich ciężko obrażonego uczucia religijnego... Prawosławie... stało się nietylko obcą, ale wprost wrogą wiarą dla wielkiej części Ukraińców chełmskich. Tak zjawiły się liczne szeregi „opornych“ byłych unitów. Kiedy się zjawił ukaz 17-go kwietnia 1905 r. o wolności wyznania, wówczas ten łańcuch, który „opornych“ trzymał w prawosławju, musiał oczywiście pęknąć, a ponieważ wyznania unickiego i wówczas nie uznano, przeto 200.000 „opornych“, przeszło na katolicyzm. Sprawa nie ograniczyła się samą stroną religijną. Katoliczenie Ukraińców rękami kleru polskiego doprowadziło i do ich spolszczenia... W rezultacie Polacy — i to nietylko narodowi-demokraci, ale i postępowcy — w rodzaju Świętochowskiego — uważają ludność Chełmszczyzny za polską, a oderwanie tego kraju od Królestwa za „czwarty podział Polski“. Mało tego, Polacy narzucili ten swój pogląd postępowcom rosyjskim, którzy zapatrują się na kwestję oderwania Chełmszczyzny oczyma Polaków. Tłómaczy się to klasyczną nieświadomością demokratów rosyjskich co do istotnych stosunków narodowościowych w Królestwie. Jakaż bowiem krzywda dzieje się Polakom?... Gdyby od polskiego obszaru oddzielano polskie ziemie, zaludnione przez naród polski, byłaby to krzywda. I, o ile projekt rządowy grzeszy takim niesprawiedliwym rozgraniczaniem, o tyle Polacy mają prawo obrażać się i nie my, Ukraińcy, będziemy im odmawiali tego prawa. Ale rzecz właśnie w tym, że Polacy

nie uznają samej myśli wyodrębnienia Chełmszczyzny niezależnie od sprawiedliwości jej granic etnograficznych. Upatrują oni w tym podziale z zasady stratę swego terytorjum, stratę swego „polskiego żywiołu“. Jestto najzwyklejsza zaborczość, czego nie chcą uznać postępowcy rosyjscy, co im też gorzko wyrzuca p. Biłousenko.

Po skrytykowaniu polskiego i postępowo - rosyjskiego stanowiska w sprawie oderwania Chełmszczyzny, p. Biłousenko przechodzi do określenia stanowiska ukraińskiego. Na wstępie zaznacza odrazu, że do kwestji chełmskiej przyplątały się pierwiastki niepewne. „W gruncie rzeczy sprawa ta jest czystym sporem Słowian między sobą i skutkiem tego, spór powinnyby się rozstrzygnąć w drodze polubownej ugody stron zainteresowanych — polskiej i ukraińskiej — na podstawie plebiscytu, przez powszechne głosowanie ludności całej Chełmszczyzny. Ale do takiego idealnego sposobu rozstrzygania spraw międzynarodowych nam jeszcze, jak widać, daleko. A tymczasem stosunki wzajemne między dwiema częściami ludności chełmskiej doszły do takiego stopnia niezgody, przybierały takie formy obopólnej nienawiści narodowej i wyznaniowej, że życie stało się niemożliwym. Ten pożar wyznaniowo-narodowy, jaki wzniesili księża i obszarnicy polscy z jednej strony, a prawosławni ojcowie duchowni przy pomocy rządu z drugiej — zapłonął tak silnym i szerokim płomieniem, że miejscowa ludność ukraińska krzyknęła „gwałtu!“ — i jak zwykle bywa w takich wypadkach, na scenę zjawił się „stójkowy!“

„Ukraińska (pod względem etnograficznym) inteligencja Chełmszczyzny reprezentowana jest wyłącznie przez duchowieństwo i nauczycieli i tylko częściowo przez urzędników; ale postępowe, świadome żywioły z tej inteligencji są bezwzględnie niszczone i nie posiadają siły faktycznej. W ten sposób jedynym przeciwnikiem zaborczej siły polskiej stał

się „sojuz istinno - ruskich“, który znalazł pewną drogę do wyższych sfer biurokratycznych i potrafił zwrócić uwagę tych sfer na niemożliwy stan rzeczy w Chełmszczyźnie... Wyboru Ukrainiec chełmski nie miał — pozostawało mu rzucić się albo w polskie, albo w „istinno-russkija“ objęcia... „Istinno-russkije“ prowodyrzy rzucili ukraińskiej ludności Chełmszczyzny to popularne hasło, które obiecywało jej pokój i spokój, mianowicie oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. I naród na oślep poszedł za tym popularnym, pożądanym hasłem, nie zwracając nawet uwagi na to, jaką formę nadano tym jego dawnym pożądaniam“.

„Ten niespodziewany udział sił reakcyjnych w sprawie Chełmszczyzny fatalnie poplątał całą rzecz w oczach rosyjskiego społeczeństwa postępowego“. To wyzyskali Polacy, przedstawiając całą sprawę jako pomysł czarnosecinców. I postępowcy rosyjscy, widząc, że Ukraińcy bronią tej sprawy, doszli do przekonania, że ci ostatni zajmują stanowisko biurokratyczno - czarnosecinne. Tymczasem p. Biłousenko dowodzi, że tak wcale nie jest.

Zdaniem p. Biłousenki, domaganie się Ukraińców odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego opiera się na tym, że „należy zabezpieczyć część naszego ludu od utraty narodowości“. Wspólne pokojowe życie Polaków i Ukraińców jest niemożliwością, jak na to wskazują — historia i stosunki wzajemne dwóch tych narodowości w Galicji. Dopiero po rozgraniczeniu polskiego i ukraińskiego terytorjów może nastąpić „cichy raj“ stosunków wzajemnych. Skutkiem tego Ukraińcy nie mogą nie współczuć z zasadą odłączenia ukraińskiej Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego — „i to trzeba przyznać stanowczo, nie zrażając się tym, że w tej, dla nas potrzebnej sprawie, maczają ręce czarne siły. Tego towarzystwa — zupełnie niespodziewanego — nie szukaliśmy, ono nam stanowczo nie

smakuje i przystępować do spółki z nim stanowczo nie możemy... Projekt prawa, odciągając Ukraińców chełmskich od spolszczenia, ma na celu zaprowadzić ich do rusyfikacji; wybawiając dawnych unitów od katolicyzmu, ciągnie ich do prawosławia“, co grozi wznowieniem w jeszcze większych rozmiarach historii „opornych“. Projekt rządowy wytknął granice nowej gubernji w ten sposób, że „ukraińska ludność prawosławna znowu stanowi... mniejszość... Prawda, wśród katolików nowej gubernji znaczna większość to Ukraińcy; 100.000 ich przeszło na katolicyzm już po ukazie 17-go kwietnia 1905 r. Jestto czysto ukraińska masa etnograficzna; ale, stając się katolicką, jednocześnie uważa siebie przeważnie za polską, choć zachowała cały byt etnograficzny życia ukraińskiego i nawet ojczystą mowę ukraińską“. P. Biłousenko zastrzega się przeciwko temu, aby „tym otumanionym Ukraińcom wbijać sposobami policyjnemi w głowę, że są „Rosjanami“. Pragnie on dla nich „zupełnej swobody życia jak sobie chcą i nawet modlenia się pod kierownictwem polskich księży o to, aby Bóg nie dopuścił oddzielenia Chełmszczyzny“, bo żadne zachody władz duchownych i administracyjnych do niczego nie doprowadzą.

P. Biłousenko zastanawia się i nad zupełnie naturalnym pytaniem — czy, skoro ukraińska ludność Chełmszczyzny po odłączeniu się od Polaków nie znajdzie się w warunkach wolnego życia narodowego, to czy nie wszystko jedno dla niej — znosić polonizację, lub rusyfikację. Nie, nie wszystko jedno — odpowiada p. Biłousenko, gdyż „narod polski (mowa tu mianowicie o inteligentnych jego sferach) w wielkiej mierze przejęty jest tendencjami religijnego i — tą drogą — narodowego prozelityzmu i zdolny jest wprowadzać te tendencje w życie. Co na polski wóz przez ręce duchowieństwa polskiego trafiło, to już przepadło...

Zupełnie co innego jest z wpływem wielkoruskim. Charakter wielkoruski co do zamachów prozelitystycznych jest daleko bardziej bierny. Zorganizowana rusyfikacja prowadzona jest właściwie przez siły policyjno-administracyjne wobec obojętności żywych sił społecznych. I co do narodu ukraińskiego, to postępy tej rusyfikacji są, jak dotąd, tak niewielkie, że na razie można być spokojnym. A więc dlatego, skoro mam wybierać z dwóch przykrości mniejszą — między rusyfikacją a polonizacją — bez wahania wybrałbym pierwszą, bo to daje nam więcej gruntu dla powodzenia pracy narodowej, nawet uwzględniając fakt, że mamy obecnie ręce pod tym względem bardzo skrępowane“.

Tyle p. Biłousenko, który w swej broszurce usiłuje być obiektywnym i, nie głosząc bezwzględnej nienawiści do Polaków, jak to czynią nacjonałiści ukraińscy w Galicji, trzyma się gruntu obrony interesów ludności ukraińskiej wyłącznie. Przyjrzyjmyż się bliżej jego argumentom i oceńmy je w świetle ostatniej fazy, w jaką weszła sprawa Chełmszczyzny, pomijając zupełnie jego wycieczki w dziedzinę historii — tendencyjne i naiwne.

W zasadzie p. Biłousenko ma słuszość, dowodząc, że 1-o pożądane jest rozgraniczenie terytorjów ukraińskiego i polskiego i 2-o sprawiedliwie rozgraniczyć je można tylko na podstawie plebiscytu ludności tych terytorjów. Ale obecny projekt oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego nie ma nic a nic wspólnego ani z jakimś rozgraniczaniem dwóch odmiennych pod względem narodowościowym terytorjów, ani — tym bardziej — z uwzględnieniem woli większości mieszkańców skazanego na oderwanie kraju.

Jak wiadomo, komisja dumska tak „zaokrągliła“ ob-szar przyszej gubernji Chełmskiej, że większość w niej będą stanowili katolicy, żydzi i protestanci (razem przeszło 68%), przyczym ludność autentycznie polska, postępująca

się językiem polskim, będzie miała bezwzględną przewagę nad ludnością ukraińską (tak prawosławną, jak i katolicką). Wszystkie więc ujemne strony współżycia dwóch różnych narodowości będą w dalszym ciągu trwały w oderwanej Chełmszczyźnie. Walka między gnębioną i pozbawioną wszelkich praw większością polską a „istinno-ruskiemi“ żywiołami, które ujmą w swe kleszcze policyjne nową gubernję, dopiero wówczas rozpali się na dobre. A ponieważ obóz polski będzie reprezentowany przez zasobne i kulturalne warstwy, opierające się na sfanatyzowanych ustawicznymi prześladowaniami masach ludności polsko-katolickiej oraz ciągnącej ku katolicyzmowi i polskości, przeto losy sprawy narodowej ukraińskiej łatwo przewidzieć. Zwłaszcza, że, jak stwierdza p. Biłousenko, świadome żywioły wśród ukraińskiej (etnograficznie) inteligencji Chełmszczyzny „są bezwzględnie niszczone i nie posiadają siły faktycznej“.

P. Biłousenko zapomina, że ruchu ukraińskiego (badać w takich rozmiarach, jaki istnieje na Ukrainie prawobrzeżnej) w Chełmszczyźnie nigdy nie było i dotąd nie ma, że ukraińska świadomość ludności (i to nawet prawosławnej) jest tam bardzo niska i że te czarnosecinnie żywioły „istinno-ruskie“, które uważa za „jedyne go przeciwnika zaborczej siły polskiej“, bardzo szybko uporały się z pierwszymi, nieśmiałościami próbami Ukraińców niecenia świadomości narodowej wśród ludności prawosławnej Chełmszczyzny („Proświty“, czytelnie). A że po oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego „istinno-ruskim“ prowadzonym ani do głowy nie przyjdzie działanie na korzyść żywiołu ukraińskiego, o tym chyba sam p. Biłousenko jest dostatecznie przekonany. I jego nadzieja na to, że oderwanie Chełmszczyzny „zabezpieczy od utraty narodowości część ludu ukraińskiego“, nie jest na niczym oparta.

Wbrew temu, co twierdzi p. Biłousenko, nikt dotychczas nie słyszał o tym, jakoby „naród (Chełmszczyzny) na oślep poszedł“ za hasłem oderwania tego kraju od Królestwa Polskiego. O żadnych — ani żywiołowych, ani zorganizowanych manifestacjach ludności Chełmszczyzny za wyodrębnieniem nie było dotychczas mowy. Bo też i niepodobieństwem byłoby żądać od nieświadomej pod względem narodowościowym ludności jakichś aktów świadomości polityczno-narodowej. Chyba że p. Biłousenko utożsamia z „narodem“ owych popów, nauczycieli i czynowników, Ukraińców pod względem etnograficznym, a „istinnoruskich“ czarnosecińców z przekonania! A może p. Biłousenko opiera się na owych petycjach, które wносił do Dumy biskup Eulogjusz w imieniu ludności Chełmskiej? Któż jednak nie wie, że były one wyrazem nie żadnej świadomości ukraińskiej lub nienawiści do Polaków, ale nadziei na to, iż Eulogjusz spełni swą obietnicę podzielenia ziemi obszarników między chłopów prawosławnych, rozparcelowania wśród nich olbrzymiej Zamojszczyzny i t. d.

Że obietnice charakteru ekonomicznego, czynione przez zauszników Eulogjusza ubogim, wyzyskiwanym chłopom prawosławnym, mogą na nich robić wrażenie i czynić dla nich ponętną ideę oderwania Chełmszczyzny, to nie ulega wątpliwości. Ale cóż ma wspólnego ta demagogja z narodowymi dążeniami Ukraińców? Jedyne objawy, któreby można było uważać za manifestację woli ludności Chełmszczyzny, są 30-letnie dzieje „opornych“, zakończone przejściem na katolicyzm 200.000 byłych unitów po ukazie tolerancyjnym 1905 r.

Wolno p. Biłousence uważać rusyfikację za mniej szkodliwą przykrość od polonizacji i mieć nadzieję, że rusyfikacja nie pozbawi ludności ukraińskiej jej narodowości. Nikt z Polaków również nie wątpi, że czarnosecinny sy-

stem rusyfikatorski, któremu zostanie poddana wyodrębniona Chełmszczyzna, nietylko nie pozbawi narodowości włączonych do tej gubernji mas polskich, ale nawet przyczyni się do dalszej polonizacji ludności ukraińskiej. Ale p. Biłousenko dla bardzo problematycznego uratowania od polonizacji części ludności ukraińskiej z lekkim sercem godzi się na poddanie najstraszniejszym katuszom większości mieszkańców przyszłej Chełmszczyzny. Albowiem w przeciwieństwie do nieświadomej narodowo ludności prawosławnej ludność katolicka, zwłaszcza ex-oporna, polską świadomość narodową posiada bodaj w wyższym stopniu, niż przeciętny chłop rdzennie-polski w Królestwie. Wszakżeż nawet w „Kole“ I-ej Dumy zasiadał chłop Błyskosz, świadomy narodowy demokratą polski, figurujący w urzędowym spisie posłów, jako, „Małoros prawosławnyj“. I nie pozbawiona świadomości ludność prawosławna, lecz właśnie większość katolicko-polska znajdzie się w wyodrębnionej Chełmszczyźnie na istnym madejowym łożu eksperymentów rusyfikatorskich. Tego nie chcą widzieć nacjonałiści ukraińscy, kierujący się faktycznie egoizmem narodowym, choć przemawiają (w zasadzie) ze stanowiska rzekomej sprawiedliwości i zastrzegają się, że nie chcą krzywdzić Polaków.

Zarzucając Polakom stanowisko „historyczne“, nacjonałiści ukraińscy sami stają na gruncie pretensji historycznych, które tak mają za złe narodowcom polskim. Mianowicie chcą uważać za Ukraińców te koła ludności, które, aczkolwiek są pochodzenia ukraińskiego, to jednak zupełnie świadomie uważają się za polskie. Tym stanowiskiem historycznym tłumaczy się chęć wyzyskania projektu biskupa Eulogjusza dla ewentualnej ukrainizacji dzisiejszych Polaków (ex-opornych). Lwowskie „Diło“ np. pisze wyraż-

nie*): „...jeśli Chełmszczyzna zostanie przyłączona do kompleksu ziem ukraińskich, to skutki polonizacyjnej działalności rzymsko - katolickiego duchowieństwa wcześniej czy później znikną, i ona razem z innymi ziemiami ukraińskimi będzie żyła ukraińskim życiem narodowym“. Podobną myśl wypowiada i p. Biłousenko w cytowanej wyżej broszurze.

Stanowisko nacjonalistów ukraińskich (zwłaszcza galicyjskich) w sprawie Chełmszczyzny z jednej strony pcha ich do solidaryzowania się z Eulogjuszem i S-ka, a z drugiej — do zaciętego zwalczania akcji polskiej, skierowanej przeciwko zamachowi na wschodnie powiaty Królestwa. Nacjonałści ukraińscy przedstawiają obronę całości Królestwa Polskiego jako objaw „zaborczości“ polskiej, jako dowód „szowinizmu“ działaczy politycznych, planujących „odbudowanie Polski w jej historycznych granicach“. Typowym pod tym względem jest artykuł „Das Gouvernement Cholm“ miesięcznika wiedeńskiego „Ukrainische Rundschau“ (Nr. 5 z r. 1909**), przepełniony fałszywymi danymi, a zięjący nienawiścią do Polaków i rozpływający się nad „zdrową myślą“ stworzenia gubernji Chełmskiej.

Wskutek stanowiska nacjonalistów ukraińskich w kwestji Chełmszczyzny, w stosunki polsko - ukraińskie został wbity jeszcze jeden klin, uniemożliwiający na długo wytworzenie zgodnego współdziałania żywiołu polskiego i ukraińskiego w państwie carów. A to się musi odbić ujemnie na losach obydwóch narodowości, spętanych temi samemi kajdanami.

*) Cytowane w Nr. 110 „Rady“ z r. 1909-go.

**) Pismo to jest organem wszechukraińskim, mającym informować europejską opinię publiczną o ruchu narodowym tak Rusi galicyjskiej, jak i zakordonowej.

Zamknięcie.

Oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego nie w chwili obecnej nie jest w stanie zapobiec. Szybko potęgający się w Rosji nacjonalizm rozwiął wszystkie nadzieje na to, że rząd cofnie się w ostatniej chwili przed zamachem na całość Kongresówki. Pękły, jak bańka mydlana, naiwne rojenia „neosłowiańskie“, prysła wiara w skuteczność argumentu, iż oderwanie Chełmszczyzny leży w interesie Niemiec. O ile przed rokiem 1913 na Rosję nie spadną nowe ciężkie klęski polityczne, gubernja Chełmska wejdzie w życie — i na jej terenie rozpocznie się nowy okres walki rządowego systemu rasyfikatorskiego z polskością.

Ludność polska i ciążąca do kultury polskiej będzie wystawiona na straszne prześladowania, ale dotychczasowe losy polskości w tym nieszczęsnym kraju świadczą wymownie, że prawa wyjątkowe są wprost bezsilne wobec oporu świadomych swej krzywdy mas ludowych. A nowe prześladowania nowy opór rozbudzą.

Zresztą oderwanie administracyjne Chełmszczyzny od Królestwa nie doprowadzi — wbrew wszelkim usiłowaniom rządu i Eulogjuszków — do zerwania stosunków jej ludności z Królestwem. Ekonomicznie całe życie gubernji Chełmskiej i jej ludności będzie zawsze ciążyło do Lublina, Siedlec i Warszawy, a wpływ ognisk kulturalnych Królestwa nie da się żadnymi środkami administracyjnymi zatamować. „Kulturalne“ sposoby rasyfikowania ludności

polskiej, jakich rząd będzie używał, z pewnością żadnego skutku nie osiągną. A o masowym kolonizowaniu Chełmszczyzny żywiołem wielkoruskim trudno mówić na serio, choć rząd z pewnością będzie czynił usiłowania w tym kierunku.

Usiłowania te muszą spowodzić jeden skutek niechybny: zwiększenie się antagonizmu do przybyszów-kolonistów wielkoruskich u miejscowej ludności prawosławnej, która boleśnie odczuje przywileje „kacapów“. I nie tylko kolonizacja wielkoruska wskaże Rusinowi-prawosławnemu na jego upośledzenie. Zakazy i utrudnienia, stworzone w nowej gubernji dla ludności katolickiej, niechybnie odbiją się dotkliwie i na rdzennej ludności prawosławnej. Pomijając już druzgotanie całego ustroju społeczno-prawnego, na czym będzie cierpiała ludność prawosławna tak samo, jak i katolicka, poszczególne zarządzenia antypolskie biją wprost w chłopów prawosławnych. Zakaz sprzedaży ziemi katolikom, powstrzymanie wysiedlania się na Syberję*) i t. d. — wszystko to da się odczuć i prawosławnym.

A system rusyfikacyjny, narzucający chłopom prawosławnym język rosyjski, tak samo obcy dla nich, jak i dla Polaków, będzie również i przez pierwszych odczuwany boleśnie. Wspólny ucisk wytworzy niechybnie solidarność między żywiołem katolickim a prawosławnym, co tylko przyspieszy rozwijający się dziś proces dalszego polszczenia się rusińskiej ludności Chełmszczyzny.

Powstrzymać ten proces mogłoby tylko jedno, mianowicie forytowanie żywiołu ukraińskiego w szkole, stowarzyszeniach kulturalnych i t. d. Ale o tym nie może być mowy. Nacjonałisci rosyjscy nawet dla walki z polsnością

*) W ll. 1908—1910 wysiedliło się na Syberję z Chełmszczyzny 700 rodzin prawosławnych.

żywołu ukraińskiego popierać nie będą i dziś już wszelkie, oparte na tym, zachęty Ukraińców znikły. Zwłaszcza, że Duma wyraźnie sprzeciwiła się przyłączeniu Chełmszczyzny do gienerał - gubernatorstwa kijowskiego w obawie przed możliwymi wpływami Ukraińców!

Kiedy po manifestacyjnej wycieczce czarnosecińców dumskich na teren Chełmszczyzny jasnym się stało, że żywiół ukraiński będzie tam zwalczany tak samo, jak i polski, „Rada“ kijowska pisała z rozpaczą: „...kraj nasz nie zostanie uwolniony od spolszczenia, o ile nam nie dadzą szkoły ukraińskiej, o ile dzieci nasze i cała ludność tutejsza nie przestaną widzieć na każdym kroku lekceważenia ich języka ojczystego, a przedewszystkim szkoły. Zakaz języka ojczystego nietylko poniża nas, ale pcha nas w objęcia Polaków... za jakie lat 20—30 przy systemie dzisiejszym Chełmszczyzna stanie się Polską i tylko cerkwie świadczyć będą o tym, że tu Ruś niegdyś była“. Taż sama „Rada“ pisała później, że ludność ukraińska Chełmszczyzny, o ile będzie zmuszona wybierać między kulturą rosyjską a polską, stanowczo przechyli się na stronę tej ostatniej, jako „bezw warunkowo bliższej“.

Zaiste, jeśli stworzenie gubernji Chełmskiej oznacza dla żywołu polsko - katolickiego wznowienie strasznych prześladowań i cierpień, to dla narodowości ukraińskiej Chełmszczyzny jest ono wyrokiem zagłady.

„Oporni“ w literaturze pięknej.

Jako uzupełnienie materiału faktycznego, któryśmy w powyższej pracy zgromadzili, podajemy tu trzy najpiękniejsze utwory literatury polskiej, osnute na tle krwawych dziejów „opornych” — „Rozmowę z Matką Makryną Mieczysławską” *J. Słowackiego* oraz dwa opowiadania *Maurycego Zycha*.

JULJUSZ SŁOWACKI.

ROZMOWA

z Matką Makryną Mieczysławską.

Słyszając, że głos jej nożami przenikał,
Gdy swe bolesne męki powiadała,
Szedłem — nie przeto, abym ran dotykał,
Ani rozdrażniał zranionego ciała,
Ani świadectwo wydawał o ranach, —
Ale był wierny, jak syn na kolanach,
Który dwojakie ma kadzidło w darze:
Łzy, albo zemstę — co matka rozkaże...
Szedłem, ażeby dla mojego czoła
Wziął uświęcenia od ręki anioła —
Bo mi się w nocy ta ręka czerwona
Pokazywała przeze mgły, skrwawiona,
Wyrzucająca takie strachu strzały
Z palców ognistych — że brak na to słowa,
Żem drżał, jak Mojżesz — gdyby mu Jehowa
Rękę był swoją pokazał ze skały.

Znalazłem w cichym siedzącą klasztorze
U suchych, obcych ludzi na gościnie,
Prostą niewiastę, rzekłbyś — gospodynię,
Siedzącą sobie na szlacheckim dworze,
Kędy zarządza dziełeczek hałasem,
W czepcu, w rańtuchu, z kluczami za pasem.

Wszakże, pomimo tak wielką prostotę
 I dziwne z matką moją podobieństwo,
 Na twarzy jasne widziałam męczeństwo,
 Jakieś męczeństwo wielkie, boże, złote,
 Które mię z góry uderzyło w ciemię,
 Jak Pan, gdy rzuca zbrodniarzem o ziemię...
 A wtenczas ona: „Cóż, ziomku kochany?
 Przyszedłeś, mocno, jak widzę, wzruszony;
 Siądź! — Powiem tobie, że zamknięte rany
 Lepiej przystoją Polce, niż korony.
 Ty młody jeszcze, nie topionys w Niemnie,
 A już ty bladszy, mój synu, ode mnie.
 Widząc was wszystkich takich w tej stolicy,
 Chociaż ja sędzę rozumem prostaczki,
 Widzę ja prawie, że i wy biedaczki,
 Widzę was jasno: i wy męczennicy“.

Westchnęła — a ja: „Matko, powiedz, proszę,
 Czyś ty do boskich nie zaniósła tronów
 Skargi na tyle polskich milionów?
 Dwadzieścia!!! Gdyby to miedziane grosze —
 Świat prawie kupić! — Gdyby pozapalać,
 O każdy dał krwi małą kropelkę —
 A — na Chrystusa i na Zbawicielkę —
 Świat możnaby tą krwią czerwoną zalać!
 Gdyby błysnęły wszystkie ognie z lica,
 Świat można spalić! A ty, męczennica,
 Polka — w żołdackim utopiona brudzie?
 Nie — car nie winien — to winni ci ludzie!“

A ona: „Nie skarż, o, nie skarż nikogo!
 Nie skarż — bo oni, biedacy, nie mogą...“

Wszyscy pod wielkim i krwawym uciskiem
 Czekają tylko na pierwszą dogodność...“
 Tu mię spytała: „Jakim zwać nazwiskiem?“
 Nie dosłyszałem — a ona: „Jak godność?“
 Zarumieniłem się cały i rzekłem:
 „Godności nie mam — przed męką uciekłem...”

I nastąpiło ponure milczenie;
 Ona z milczącą, a ja z twarzą ciemną...
 Czułem, że cierpi ze mną i nademną,
 Jak gdyby znowu dźwigała kamienie.

II.

.....

 Tak mię pocieszywszy nieco,
 Mówiąc o duchach, które w kraju rosną,
 I obeznawszy mię z tą piękną wiosną,
 Do której myśli, jak żórawie, lecą,
 Mówiła dalej: „Raz nam do klasztoru
 Wieść przyszła, że nasz biskup zmienił wiarę...
 Nie wierzyłyśmy. — Lecz w godziny szare,
 Kiedyśmy poszły na modły do chóru,
 Strach jakiś przewiał nieznany kościołem
 I powiał na nas niewidzialną siłą.
 Każda myślała: „A gdyby tak było?...“
 I, przerażone, padałyśmy czołem,
 Jak małe dzieci, które dziad przeraża,
 Nie śmiejąc rzucić tej nocy ołtarza.

Potym, zostawszy ja sama w kościele,
 Rzekłam: „Z biskupa duszą się rozprawię:

Myślą go sobie przed oczy postawię,
 Wzrokiem zapytam, jakie on ma cele?“
 Stanął mi — a ja sądziłam oczyma,
 Która kość w nim drży, a która się trzyma.
 Strach mię za serce przenikliwy ścisnął,
 Bo stał wyraźnie — i oczyma błysnął.
 A oczy były od zwyczajnych różne,
 Jak szkła wypukłe, świecące i próżne...
 Wtenczas w przestrachu mój duch osamotniał:
 Rzucam się znowu — krzyżem, martwa, leżę —
 A takie poty szły aż przez odzieżę,
 Żem wstała — a krzyż na ziemi wypotniał.

Wkrótce przyjechał do nas w odwiedziny
 Biskup, w orderze krzyża czerwonego,
 A ja raz tylko spojrzałam na niego...
 (A trunek było czuć i woń stęchliny)
 Raz tylko w oczy spojrzałam okropne,
 Zimne — umarłe niby — lecz roztropne.
 A choć przychodził do rzeczy z daleka,
 Ja już wiedziałam wszystko, co mię czeka.

Po tylu latach męki i konania
 Dziś nie powtórzę pierwszej z nim rozmowy.
 To tylko powiem, że do przekonania
 Trafiał i groźbą i słodkimi słowy;
 Siadł blisko — sztuczka podstępna i chytra,
 Próbował i słów magnetycznych ze mną —
 Była tam jakaś gregorjańska mitra...
 Słowa, mówione z trwogą potajemną,
 Jak węże, skórą szeleściły suchą.
 Dziwne — ogniste — zaszeptane w ucho.

On szeptał, jak czart... wzrok miał obłąkany —
 Szeptał... te słowa, mówię ci, szatany!
 Nikt o nich nie wie, gdzieś po trumnach siedzą.
 On tylko jeden i szatany wiedzą,
 Jakie to słowa... Skryte, ślepe krety...
 Jakie to słowa? Mówię ci, sztylety —
 Nie słowa ludzkie!...

Pan Bóg mię obronił.

A on też inny ton wziął ze mną zaraz:
 „Będiesz, powiada, tu miała ambaras“ —
 To rzekł i nisko kołpaka pokłonił
 I wyszedł...

Ja też wnet zebrałam mniszki,
 I przysięgłyśmy przed Panny obrazem:
 Choćby nam przyszło umrzeć wszystkim razem,
 To umrzeć — a te biskupy opryszki
 Mocować, póki nam żywota stanie;
 A nawet westchnąć i modlić się za nie,
 Żeby przebaczył Bóg...

Tegoć, mój drogi.

Trudno ci będzie już dzisiaj opisać,
 Jakie to były u mniszeczek trwogi.
 Jedne radziły do Rzymu napisać,
 Drugie — nasypać prochów do piwnicy,
 Beczki postawić radzą pod ołtarze —
 Straszne rycerki: chcą odprawiać straże
 Przy beczkach z prochem, z ogniem na gromnicy...
 Wszystkie, jak szpaczki, zbiegają się, radzą,
 Wszystkie — najlepsze pokazują chęci;
 Lecz, gdy mi z poczty papiery oddadzą,
 A ja się tykam rządowych pieczęci,

To stoją blade — drżące — z dreszczem ciała,
 Strwożone laku samego zapachem,
 I mnie na palce patrzą z takim strachem,
 Jak gdybym święty sakrament łamała.

Przyszedł nareszcie rozkaz ostateczny:
 Odmienić wiarę — lub się wybrać w drogę...
 Gdzie? Co? — Nic więcej. — Uczułyśmy trwogę,
 Jak gdybyśmy szły w ciemność na sąd wieczny,
 Tak nic nie wiedząc, co się z nami stanie,
 Czy gdzie w łańcuchy, czy gdzie na wygnanie,
 Czy gdzie na nędzę, chłód i wichrów szturmy.
 W Sybir? — Któżby się nas tam upominał!
 Może, myślałam, pasadzą do turmy
 I tam oskarżą o jaki kryminał?
 Dotąd mię jeszcze strach okropny bierze,
 Gdy myślę, jaka to szatańska była
 Ta ciemność wielka w rządowym papierze,
 Która nie mogła, a śmiercią groziła.

Wszystko, co potym z nami nastąpiło,
 Otwartą, groźną przedsięwzięte siłą,
 Nie takim strachem nam na dusze spadło,
 Jako to pierwsze zagrożenie widziadło.
 Pomyśl: którażby nie zmieniła cery,
 Spojrzawszy w trupie te białe papiery —
 Papiery, pełne i groźby i siły,
 A tak milczące, głuche, jak mogiły?
 Strach nas, powiadam, dolatywał wszędzie,
 W nas był — i szeptał strachami wygnania;
 Męka to była nie do opisanja.
 Powiadam tobie, że tak w piekle będzie.

Bóg upominał, lecz strzegł. — Wszystko potem
 Było przynajmniej już jasne, widome.
 Cierpieć? My cierpieć byliśmy łakome...
 Z głodu umierać? — A cóż, gdy pod płótem
 Niewinny żebrak na mrozie przypieka?
 Czasami żołnierz — zgłodzony, kaleka,
 A psi go tylko, sami głodni, strzegą...
 Umierać?... Cóż my, jak żebrak, lepszego?
 Męka, gdy ciało już kąsać zaczyna,
 To nic; duch wtenczas nabiera odwagi
 I samby prawie poszedł na miecz nagi;
 Ale ta pierwsza zagrożenia godzina,
 Gdzie wsparcia znikąd, a ciemny strach wszędzie...
 Powiadam tobie, że tak w piekle będzie!“

Zadrzałem — tak się ta święta podniosła,
 I z takim giestem, zapalona cała,
 Polskim duchowym językiem śpiewała
 I w słowach, niby rozognionych, rosła!
 Lecz się spostrzegła poważna matrona,
 Że duch zebrany być musi do łona,
 A nie ulegać zapału pokusie —
 Jasny, spokojny, jak był duch w Chrystusie.

Więc zaraz, wzięwszy z siebie takich tonów,
 Którymi zawsze człowiek rządzić może,
 Rzekła: „Chcesz słyszeć o moim klasztorze;
 Powiem ci krótko kilka naszych zgonów,
 Kilka męk... Już wiesz zapewne od braci,
 Że byłam sama przełożoną, ksienią;
 Widzisz, czym jestem — sądz z mojej postaci:
 Nigdy mię ludzie podli nie odmieniają,

Ani też choćby złotem mnie przykryto!
 Zwyczajną jestem, jak widzisz, kobietą,
 I taką byłam — to jednakże powiem,
 Żem niegdyś była panną myśli trwożnej,
 Bom się rodziła w rodzinie zamożnej,
 Psuta — na szczęście, obdarzona zdrowiem
 I wytrwałością.

Przyszedł dzień ofiary.

Sam biskup zjechał, zwołał uroczyście.
 Wszystkieśmy drżały, jak na drzewie liście,
 Ja nawet jeszcze nie nabrałam wiary:
 Trzęsłam się cała, zbiedzona, zalekła,
 Strudzona, głowy znękana zawrotem —
 Serce mi biło ciężko, jakby młotem;
 Myślałam, że gdzieś wielka żyła pękła
 I kropliskami ciężko w pulsa sieje —
 Krew kapie — a, jak dokapie — zaleje.
 Słucham — a czuję, że już coraz bladnę...
 Strach! — A cóż poczną biedne siostry moje,
 Jeżeli, trwogą zabita, upadnę?...
 Nie! Przed biskupem żywa już dostoję!

Ale Bóg dobry — o, tak, Pan Bóg dobry!...
 Zaraz mi weszło coś do serca mocy:
 „Ha! — pomyślałam — z Mieczysława Chrobry,
 A z Mieczysławskiej głaz w Dawida procy.
 Niech czart próbuje. — Cóż — choćby i bito?
 Staną mu twarz w twarz — niech walczy z kobietą!“
 I znów uczułam, że ten poryw ducha
 Przydał Siemaszce odwagi i siły:
 Więc znów zacięłam zęby — zimna, głucha,

Ducha do ciała, jak nogi stonoga,
Zebrałam w sobie — jak na dno mogiły,
Zalękła poszłam do serca — po Boga!

A on, jak gdyby te straszne jaszczury,
Które złotemi jad oczami leją,
Spojrzał: my stały spokojne, jak mury,
A on, choć z małą, jak sędzę, nadzieją,
Zapytał: „A cóż, siostry moje drogie,
Chcecież przejść wszystkie na braterską wiarę?” —
My nic. — On westchnął — i znów oczy szare
Obrócił na nas, ale już złowrogie.
Siostry mi potym mówiły, że, w miarę
Jak się zapalał i rwał piersi wzdęte,
One już radość jakąś czuły, wiarę —
Różane moje, biedne siostry, święte...
Z umizgiem napół błagań i wyrzutów
Znowu zapytał jeszcze słodszy głosem:
„Któraż z was łaską pogardzi i losem —
A weźmie...” — Tu nam rzucił pękiem knutów!...
My nic. —

Oddechu wciągnął w schrypte płuca,
Nareszcie nie mógł już więcej, wrzał skrycie;
Więc, jakby rynna, gdy błoto wyrzuca,
Wrzasnął i zawył: — „Cóż? Czy przechodzicie?”
Nie skończył, targnął się, jak pies w łańcuchu;
My nic; milczałyśmy i rosły w duchu.
Wtenczas on uczuł, że przed nami pada
I my się czuły mocniejsze od niego.
Widzę go teraz: skry mu z oczu biega,
Jak gdybyś widział gdzie żebraka dziada,

Który się na psy szczekające gniewa
 I trzęsie, klaszcząc, jak kościotrup z drzewa.
 „Ja was — zakrzyknął w powrozy, w łańcuchy!
 Wy buntownice, suki, polskie duchy!“
 Wywierał na nas wszystko i wymiotął,
 Zębami szczekał, kośćmi klekotał —
 My nic. — On wtenczas porwał krzyż, zdruzgotał
 I wybiegł — drzwiami trzasnął — ze krwią plunął
 Rozkaz Moskałom, stojącym na dworze,
 A echo od drzwi poszło po klasztorze,
 Jak gdyby piorun za biskupem runął.

A my po sobie tylkośmy spojrzały,
 Oczami mówiąc, że to wąż-lewjatan,
 Żeśmy szatana zegzorcyzmowały,
 Że to nie pop był, ale wiatr i szatan —
 A wtenczas tylko już nam bez oporu
 Przed żołnierzami przyszło wyjść z klasztoru.

Nie wiesz boleści, gdy rzucać przychodzi
 Dom, gdzie nas Chrystus matkom z rąk odbierze
 I duchem swoim, jak matka, odrodzi,
 A potem jako swe jagnięta strzeże;
 Nie wiesz, jak w domu takim pachną ściany,
 Kwiatki się błyszczą, śpiewają organy...

Zebrałyśmy się: naprzód jedna z krzyżem,
 Z Chrystusem, za nią my wszystkie strapione;
 A na ostatku, tknięta paraliżem,
 Staruszka — dobra, prosta; ta zdziwione
 Oczy na wszystkie strony obracała,
 Sucha, niesiona prawie, jak trup, biała,

Błyszcząca tylko w oczach, święta w duchu,
 Ale bez władzy rąk i nóg i słuchu.
 Jam tylko siostry zaklinała wzrokiem:
 „Na miłość Boga, twarzami do mura,
 Ażeby tego nie zabić praszczura
 Naszemi łzami i naszym widokiem!“
 Siostry też były dobre i rozumne;
 Jedna szepnęła: — „Gdzieś wstąpić po kweście
 I zostawimy ją u ludzi w mieście,
 Albo do bramy gdzie wrzucim, jak w trumnę;
 Przyjmą staruszkę — chleba wszędzie dają —
 Przytulą biedną, złudzą, oszukają,
 Rzekną, że po nią powrócim — a ona
 Tak gdzieś zagaśnie, jak lampa strawiona“.

.
 Ja też tak myślałam —
 A jednak — nagle patrzę na tę starą —
 Ona coś szepce i żrenicą szarą
 Pyta mnie srogo. — Nie odpowiedziałam —
 Spuściłam oczy. — Klękłyśmy; ostrożna,
 Kazałam cicho śpiewać „Ave, stellae“...
 Buchnął płacz — wstrzymać łez było nie można —
 Płacz tak szarpiący, jak piekło. W kościele
 Jęków, łkania i modłów taka zawierucha,
 Że usłyszała nawet ta biedna i głucha!
 Wtenczas mniszeczki obie chwyciła za szyje,
 Zgięła, nóg wydobyła z siebie, wzniosła kije
 I, wywijając temi kijami nad czołem,
 Jakby rycerzem była, jakby archaniołem,
 Chciała bronić. — Pobieglam — zćmiło mi się
 [w oczach —
 Upadłam przed nią — zda się — cięta po warkoczach

Niby w gradzie pocisków — przerażona, drżąca,
 Te białe kije trupa w tym gradzie widząca.
 Chcąc te paralityczne pohamować złości,
 Chwyciłam za kolana: nogi jej — dwie kości,
 Spojrzałam w górę: trup był z papieru wybladły —
 Rozkrzyżowała ręce, kije z rąk wypadły —
 Już jej nie było — życia ani w jednym włosku...
 Spuściła ręce — na mnie upadła, jak z wosku,
 I głową się na głowie mojej biednej wsparła;
 Wzięłam na ręce — trup był ledziutki — umarła!
 Oddałam Bogu..."

— Rzekłem: „O matrono,
 Która tak straszne opowiadasz zgony,
 Jakie ty harfy, jakie ty masz tony?!
 Kto cię Dantęjską nakrywa koroną?
 Odsłoń przede mną chociaż do połowy
 Tajemnic twoich — niechaj je zobaczę!
 Czy ty, duch jaki stary, czy duch nowy,
 Przyszłaś, jak Mojżesz, prowadzić tułaczę?”

A ona: „We mnie sama Matka płacze...
 Nic ja nie jestem, o, nic ja nie jestem!...
 Ale posłuchaj, co się dalej działo!
 Wyszliśmy z wielką i spokojną chwałą,
 Z tym trupem matki, jakby z manifestem,
 Strach rozsiewając, podobny do mrozów,
 Pomiędzy ludem zgromadzonym w tłumie.
 A tu ci wyznam i każdy zrozumie,
 Że spodziewałam się jakich powozów,
 Bo przecież, zbrojną otoczona rzeszą,
 Nie pójde z siostry we zbójecką jamę;
 Pierwszy raz okiem rzuciwszy za bramę,
 Postrzegłam, że nas będą pędzić pieszo.

Słuchaj! — Ty nie wiesz, co w niewieścich duszach
 Strach wstydu rodzi — brzęk bagnetów w uszach;
 Nie wiesz, jak drgają wszystkie żyłki ciała,
 Gdy jakie brudne słowo w uszy wpadnie.
 Słuchaj — gdym pierwszy raz ja w kark dostała,
 To zabrzęczały zęby tak szkaradnie,
 To piekłem zemsty zawrzałam — kobiéta,
 Ja, Polka — pierwszy raz na rynku bita!...

To, mój kochanku, mówię tylko tobie,
 Abyś nie myślał, że ja cała święta;
 Ja także byłam i gniewem wzdrygnięta,
 Nawet myślałam o zemsty sposobie.
 Potym dopiero tak podniosłam duszę,
 Że smakowały mi prawie katusze;
 A Pan Bóg bronił mnie wielką prostotą
 Przed kułakami, tak, jak zbroją złotą.

A jakie piękne było wonczas lato
 I jakie piękne były łąki nasze!
 Pomnę — na promie, pomimo pałasze,
 Bagnety, zgraję kozaków brodatą,
 Uczułam wielką i piękną pogodę,
 Patrząc na lasy, na błękitną wodę.
 I, przypomniawszy sobie czasy w domu
 Ciche, wpatrzyłam się głęboko z promu
 W płynącą wodę — a wzrok, widać, chciwy,
 Wydał się ludziom głęboko szczęśliwy,
 Bo zaraz biskup, spojrzawszy w me oczy,
 Krzyknął na dońca: — „Dzierży! W wodę skoczy!“
 A doniec się też dotknął mego włosa,
 A biskup patrzył — kat w podłej postawie! —
 Rzekłam do księdza już z litością prawie:
 „W wodę? — Czy myślisz, że to są niebiosy?...“

To rzekszy, oczy znów swoje zakryła.
 A ja: — „O matko! Jak mi twoja miła
 Powieść, gdy z trwogi do płaczu sprowadza,
 O, jakie myśli z niej słodkie się rodzą!
 Więc, gdyby niebo — to tybyś skoczyła?
 Więc, gdyby jaka ci niebieska władza
 Rzekła: „O matko — patrz, obłoki schodzą,
 Wstępuj do światła poza ziemskie ciemnie...”
 — Podjęła głowę, wzrok wraziła we mnie,
 Usta uśmiechem rozśladzając, rzekła:
 „Widzisz — do nieba jeszcze nie uciekła,
 A Witebsk blisko był tej strasznej bramy,
 Przez którą wskoczyć mogą męczennice...
 Tam nas Moskiewki, okropne czernice,
 Wtrąciły wszystkie do wilgotnej jamy,
 A klasztor cały był ciemny, pijacki,
 Głuchy i ciężki; wszędy smród żołdacki
 Łoju i skóry i prostej gorzałki
 I wstrętu, który czynią zgniłe grochy —
 A często kobiet bitych słyhać szlochy
 I świst węzowy smagającej pałki
 I pocałunków na katowskiej ręce
 Klask — i ćwiczonych skomlenie bydlęce.
 O, czarne, ruskie klasztory — straszliwe!
 Piekło, powiadam tobie, piekło żywe!...

Teraz-że pomyśl, co my w takim brudzie
 Musiały cierpieć — i westchnij do Boga!
 Westchnij — bo ileż to cierpią tu ludzie,
 Nim na grób przyjdzie zmordowana nogal!
 Lecz to dziwniejsza, że takie są miedzie
 W sercu tu ludzkim ludzkich męczycieli!
 Wiesz, jak dawali nam bez wody śledzie —

Wiesz, jak pokarmu zwykłego ujęli,
 Jak obrócono ręce do mularki,
 A grzbiety nasze pod kamień i chłostę...
 To wszystko były męki bardzo proste,
 Lekkie... Po ciele szły czasami ciarki,
 A czasem głodem krzyczały aż brzuchy,
 Lecz duch nie cierpiał — owszem, rosły duchy
 I potężniały znoju i głodu żniwiarki.
 I raz, gdy z lochu po miesięcznym głodzie
 Wyszliśmy nagle na słońce odkryte,
 Tośmy krzyknęły; twarze były zmyte
 Jakby w słonecznej i różanej wodzie;
 Lubośmy żyły w lochu prawie gliną,
 Rozpoił nas duch boży — tak, jak wino.

Wtenczas nie wiedział już biskup, co pocznie,
 A chciał koniecznie przełamać kobiety;
 W rękach miał dzidy, a w oczach sztylety,
 A w serca patrzył; zmiany chciał niezwłocznie.
 Gdyby choć pozór, że z nas mniszka która
 Weszła do cerkwi — obrazom się kłania!...
 Żadna! — Dwie, biedne, spadły z rusztowania,
 A jedną kamień, urwany ze sznura,
 Z oczu nam prawie, jak widmo promienne,
 Zdjął... lecąc, jako młyn okropny, z góry —
 I tylko krwawe, purpurowe sznury,
 Plamiące długo białości wapienne,
 Aż od samego, samego poddasza,
 Aż do samego dołu ciekąc strugą,
 Przypominały nam długo i długo,
 Że tak zabita jedna siostra nasza!
 A jednak mimo to, że tak szkaradna
 Śmierć była, takie nagrobki straszliwe —

Wszystkieśmy były do końca cierpliwe;
 Bóg dał, nie przeszła z nas żadna a żadna.

Wtenczas już biskup, nawet nieco trwożny,
 (Bo się rozniosło, bo już Witebszczanie,
 Już jakieś ruskie powiedziały panie,
 Że to nie klasztor, ale dom katorżny)
 Wtenczas już, mówię, biskupisko stare
 Byłby dał krzyże już i gwiazdne znaki,
 Byleby tylko chwycić pozór jaki,
 Żeśmy ugięły przed nim naszą wiarę.
 Więc raz znienacka do cerkwi nas wiodą
 Głodne, trzęsące się od zimna, trwożne;
 Zaraz-em czoło biskupa bezbożne
 Ujrzała — topór ujrzałam pod kłodą...
 O, na Chrystusa, co nam winy zmazał! —
 Sądzę, że topór mi Pan Bóg pokazał,
 Bom nic nie rzekła — a nad rozkaz słowny
 Mniszkom znak dałam w tak jasnych wyrazach,
 Że żaden biskup, choćby jak duchowny,
 Nie zrozumiałby. — W takich zwykle razach
 Mniszeczki wszystkie czynią, co ja czynię,
 Mówią, co mówię, wchodzą, gdzie ja wchodzę.
 Teraz, jak gąski, stanęły na drodze —
 Ja byłam woli całej monarchinią,
 Pasterką owiec, a w chwili szkaradnej,
 Kiedy uczułam w sobie taką władzę,
 Rzekłam, jak Chrystus, że nie stracę żadnej,
 A wszystkie razem w niebo zaprowadzę.
 Rzekłam — i nagle, porwawszy siekiery,
 Ku biskupowi poszłam: — „Weź, Herodzie,
 Weź popie, — ścinaj łby i rzucaj w dwiery!“
 A do mniszerek: — „Kładźcie się na kłodzie!“

Ledwie wyrzekła, wszystkie buch na ziemię,
 Każda na belce głowę, ku mnie oczy...
 Myślałam wtenczas, że piorun wyskoczy
 Z oczu biskupa, lub jakie złe plemię
 Czartów ognistych, krwawych nietoperzy
 Z pod brwi wyleci i na mnie uderzy.
 Porwał żelazo — rękę wzniosł — skamienił —
 I tak zacisnął, że zlodowaciała,
 Zielona, jak trup — a sam się zapienił
 I tym toporem mi tu, koło kłęba,
 Cisnął i nogi — patrz — skroił kawała,
 A potem w twarz mi dał i wybił zęba.
 Ja tylko na to, nie zmieniawszy cery,
 Choć z dwóch ran już krwią purpurową ciekłam,
 Ząb mu podałam wybity i rzekłam:
 „Zawieś to między twe wszystkie ordery“!

Ty może myślisz, że to duma świecka,
 Mnie nieprzystojna? — Na to niema zgody.
 Pomyśl: ja, Polka, ja, córka szlachecka!
 We mnie gadały dawne moje rody,
 W usta mi dziwne odpowiedzi kładły.
 Ciało z nich było — a i od nich siła;
 Walczyły za mnie, ja za nich walczyłam!
 Gdybym upadła, byłyby upadły.
 Widzisz — potrzebne było nasze męstwo!
 Widzisz, że przy nas zostało zwycięstwo.
 Co? —

Drżałam cały — i z dalszego wątku
 Powieści ledwo mogłam, pomieszany,
 Spamiętać tylko jakieś straszne rany,
 Które poniosły w brudzie niewiniątka...

We mgle rzucone duchy bez ojczyzny
 Pomiędzy spite żołdactwo i djaki —
 Wrzask, jęk i krwawe w powietrzu bielizny,
 Jako sztandary i skrwawione ptaki;
 A dół, nietknięty nawet już pamięcią,
 Kędy świeciły, jak gwiazdy różane,
 Te głowy, z których twarze pozrywane,
 Wybite pięści biskupiej pieczęcią,
 Butem żołnierskim przypieczętowane...

Co mówię? — Głowy te — listy otwarte —
 Mózgiem mówiły przez pieczęci zdarte;
 Oczy, gdzieś w błocie świecące i słomie,
 Ze krwi wystają, niby niezabudki —
 A ciała — ciała, jak bez kształtu kłódki,
 Tarzały sobą jęczące po domie:
 Na widowisko tak strasznie zwierzące
 Wejrz, Chryste Panie, i rozkrzyżuj ręce!

A wy, o smętnych pamiątek anioły,
 Mówcie wy ciągle nad ludzi łożami
 Sennych to słowo okropne: „Dziedzioty!“
 Tę wioskę mroźną, osłoniętą mgłami,
 Gdzieś pod sosnowym śnieżącą się borem,
 Z jedyną cerkwią ruską, jak z upiorem,
 Z troistą wieżą, ciągle owronioną,
 W prochach zorzanych błyszczącą, czerwoną...
 Ciągle to ludziom przed oczy przynosicie,
 Ciągle stawiajcie przed źrenice obie:
 Niech czują w duchu te wieczne nudności,
 Które ma człowiek niespokojny w sobie!

— „W Dziedziolach — rzekła Pańska męczennica —
 Już nie byliśmy z sobą wszystkie razem;
 Wiele nas padło pod biczem i płazem,
 Dziesięć zostało bez ludzkiego lica —
 A upiorami wszystkie tak straszniemi
 Były i kości tak miały popsute,
 Że biskup nawet już sam za pokutę
 Nie byłby żadnej pokazał na ziemi.
 Te zostawiono w Witebsku, a drugie
 Dziesięć w Połocku — a z tego już miasta
 Ja szłam z dwunastu siostrami, trzynasta,
 Pod jesień, wicher, śniegi, nocy długie —
 I stanęłyśmy w Dziedziolach, w klasztorze,
 Znowu u czernic, lecz obmurowane;
 Gdyby nie zimne kopuły blaszane —
 Turma, nie klasztor.

Przy ogromnym borze
 Stał, lecz w dziczyźnie takiej zbudowany,
 Przy takiej wiosce i na takim polu,
 Że strach był może mocniejszy od bólu...
 Noc w noc rozboje; żydy; markietany;
 Czasem na jutrznię dzwonią — ciemno w szybach,
 Zimno w celicach, ołów tylko brzęczy,
 Jak wóz z szynami, gdy idzie po skibach;
 Słuchasz — a tam gdzieś na polach ktoś jęczy,
 I, nim umilkną rozżalone dzwony,
 Staje ci w myśli, że tam trup czerwony.

Raz na tych smętnych dziedzińcach klasztoru
 W poranek szary, pomnę, rąbię drzewo,
 A tu na prawo jęk i brzęk na lewo,
 Jakby dwa głosy, obadwa do wtóru.

Słucham i patrzę. Otwierają bramę —
 Patrzę, kto wejdzie. O, polski mój Chryste! —
 Mniszeczki wchodzą, jak my, takie same,
 Mrozem i wiatrem prawie przezroczyste.
 Podarte na nich płaszcze i trzewiczki,
 Nogi skrwawione przez mróz i przez grude,
 A twarze takie chude — takie chude...
 A oczy — jakby na opłatkach świeczki.

I znów, ostatnich niby wołokitów,
 Wpędzono drugą bramą pięć straszyleł;
 Ci weszli, jako puszczyki bez skrzydeł,
 W łachmanach. — Było to pięciu unitów,
 Biedniejszych od nas. — Jeszcze jakaś święta
 Jasność kosteczek naszych się trzymała;
 Ale ci ludzie... Skóra im zczerniała,
 A twarze mieli takie, jak zwierzęta,
 Już jakby Pańskiej męczarni niegodne
 I przemienione przez bezczestne męki;
 Nos wkłęśł, a naprzód im wybiegły szczęki,
 Jak gdyby kąsać chciały, jakby głodne...
 Każdy miał taką czaszeczkę łakomą,
 Dziób taki na żer, w oczach takie skrzynie,
 Żem pomyślała, jako po łacinie
 Mój ojciec w czaszce ludzkiej czytał:

Homo...

Tu pokazała mi na nos i wzroki,
 Jak człowiek, który giestem powieść krasi,
 A ja postrzegłem w oczach dół głęboki,
 W złomach jej twarzy wyraz jakiś ptasi...
 Wstrząsnęłam się cały, zadziwienia krzykiem
 Świadcząc, że dobrym byłem łacinnikiem.

— „Te próby, rzekła, wściekłego biskupa,
 I różne męki, przezeń wymyślane,
 Zniószy, byliśmy nareszcie pławione...”
 — „Matko! — krzyknąłem. — Jako czarownice?”
 A ona: — „Dziw się katów wymyślowi!
 Był staw, jezioro, puste okolice,
 Jakby przystojne męczeństwa duchowi —
 Nad brzegiem jego wierzby, jak upiory.
 Tam nas, bywało, zaszywają w wory
 I, tak zaszyte, obwiązują liną,
 A potem djaczki w łodziach, wprzód posłani,
 Płyną i płyną, daleko, daleko —
 I na tych linach wleką nas i wleką,
 A popy krzyczą: „Pastoj!” albo: „Tjani!”
 Słyszę dziś jeszcze tę straszną komendę,
 Słyszę, jak we mgłach smętnie się rozlega;
 Lud się, bywało, ponad brzegi zbiega,
 A my, jaskółki, pobrane na wędę,
 W tej czarnej wodzie po pas, to po brodę...
 Cóż robić? — Boską całujemy wodę
 I milczym...

Dobrze to, kochanku, pływać,
 Lecz strasznie, gdy cię w toń linami wloką.
 Otóż tam, słuchaj, już mi się na oko
 Anieli Pańscy jęli pokazywać —
 A nie myśl, żeby widma jakie złote,
 Albo zjawienia, lub gwiazdy i róże;
 Nie — Pańscy jacyś posłańce i stróże,
 Przysłani na tę okropną robotę —
 Jacyś anieli, mówię, w ludzkich ciałach,
 Co przez litosne patrzali się oczy.
 Wśród tłumu zjawił się nam na uboczy

Szlachcie — ubrany w szarych samodziałach,
 Ekonom niby; — ale ja ci ręczę,
 Ja tobie ręczę, synu, że ten człowiek,
 Kiedy chce, strzela piorunami z powiek,
 A z ramion, kiedy chce, rozwija tęczę.
 Stał zawsze cichy i patrzył na popy,
 Na nas — a wszystko poważnie uważał,
 A mnie cichością swoją tak przerażał,
 Że dziś go widzę — słyszę jego stopy.
 Na milczącego więc kiedy wzrok rzuć,
 To on w bok spojrzy, albo brwi podniesie,
 Drogę mi niby pokazuje w lesie,
 Oczyma mówi: „Żyj, bo ja powrócę!“
 O, ten to człowiek jeszcze dotąd widzi —
 A to, co widział, pewnie Bogu powie!

Raz się już zbiegli z miasta nawet żydzi,
 Żydówki, ludu wszelakiego mrowie,
 Bo się rozniosło, że my, bardzo głodne,
 Już od trzech godzin mokniemy w stawisku,
 W gliniastych mułach i w traw węzowisku
 Grzęznąc, zielone, jak grynszpany, chłodne.
 A krzyki „Pastoj!“ na tych, co na łodzi —
 A krzyki na nas: „Która z was przechodzi?“
 I znowu krzyki na łódkarzy: „Tjani!“ —
 A sznur się prężył i naszymi głowami
 Pluskał po wodzie... Do swego Jehowy
 Wrzasnęli tedy wielkim głosem żydzi,
 Myśląc: usłyszysz, jeżeli nie widzi!
 Dobrze żydziska, dobre żydowice
 Lamentowały: „Aj waj!“ — bijąc w łono;
 „Nu — one głodne, pomarzną, potoną —
 Nu — a gdzie Pan Bóg — a gdzie błyskawice?

Czemu nie biją?...“ Słuchaj! Gdy, bywało,
 Te żydy lament okropny zawiodą,
 To serce moje, o! tak aż skakało,
 O, tak skakało me serce pod wodą.
 Bo ci powiadam, że są jakieś czary
 Dziwne w modlitwach nawet obcej wiary;
 Chwyta cię obca, jak matczyzna, ręka —
 Łzy w oczach stają i coś w sercu pęka...
 Biedne żydziska!...

Raz taki był lament

I taka niby muzyka wspaniała —
 Ja z wody, zda się, że święty sakrament
 Widzę na niebie: takem rozjaśniała!
 Wtym woda plusła nagle i zalała
 Jedną mniszeczkę... Powiadam ci — smoki
 Te, sznury czarta, biły wód zwierciadło!
 I jedno moje dziecko, o dwa kroki
 Jedno maleńkie dziecko mi przepadło!
 Krzyknęłam — i mróz przeszedł mi przez kości.
 W takiej to wszystko stało się cichości —
 Nikt nie obaczył; a choćby widziano,
 Niktby nie skoczył z ratunkiem pod wodą;
 Żywot tam ludzki tyle szacowano,
 Że my już nawet nie byliśmy trzodą;
 Czy które pomrą, czy które utoną,
 Nikt nie dbał — głów już naszych nie liczono.

Wyznam ci teraz, że mnie po tym zgonie
 Strach wziął i zgroza dla ludzkich bezwstydów;
 Wokoło czarne, ołowiane tonie,
 Tam gdzieś pisk popów — a tam gdzieś wrzask ży-
 [dów;

A tu pode mną trup — nie wyszła dusza!
 Może się jeszcze gdzieś pod wodą rusza,
 Może swe oczki we krwi jasnej kąpie —
 A mnie tu ciągną dalej za obrózę...
 Co krok, to może na biedną nastąpię,
 Może nastąpię; oczy tylko mrużę,
 A ona gdzieś mnie, ach — za nogi trąca,
 Zimna... jak z wosku, biała — i świecąca...
 O, strach! A tutaj ciągle prężą sznury —
 Ciągłe nas wloką w głąb i krzyczą: „Tjani!“
 Już tylko nasze na wodzie kaptury,
 Jak stado kaczek — już noc na otchłani,
 Już jakieś dziwne, czerwone chmurzyska
 Nadchodzą na tę mękę, tak okrutną —
 A tak mi zimno, głodno — a tak smutno,
 Że, ot, już chciałam pożreć te sznurzyska
 Tam i, na poły niemi zadławiona,
 Buchnąć w tę wodę — przepaść, jak zginiona...
 W oczach już moich niebo me świeciło,
 Żadnego blasku, łez żadnych nie było;
 Już ogłupiałam: myślę tylko o tem,
 Jakby się zalać wodą, najeść błotem,
 Bo taka głodna byłam, tak pożałował
 Mój głód chociażby maleńkiej okruchy,
 Że mi aż z oczu ognisty wyglądał;
 Tak się łamały we wnętrzościach duchy,
 Jak ci czartowie, węże z krwawą twarzą,
 Które pod krzyżem z ciał ludzkich wyłazały...
 Wtenczas już widok okolicy dzikiej,
 Naszej męczarni, błotnisk, pławby, popów,
 Poruszył nawet i żydów i chłopów:
 Powstały głośnie przekleństwa i krzyki,

I raz żydówka jakaś na brzeg bieży,
 Obwarzankami złotemi świecąca,
 Jak matka, wpada, rozrywa żołnierzy
 I karabiny w koziołkach roztrąca —
 Deszcz poszedł srebrny, pył, jak z kopca śniegu,
 Z tych karabinów rozbitych — a ona
 Już, już nad nami, już na samym brzegu,
 Obwarzankami złota i czerwona,
 Podniosła ręce — i tak, jak żniwiarka,
 Tych obwarzanków nakryła mię snopem...
 Ja wtenczas, jako Noe nad potopem,
 Kiedy pod tęczę już wchodziła arka,
 Podjęta szczerą tej kobiety troską
 I zachwycona jej myślą matczyną,
 Ujrzałam, mówię tobie, Matkę Boską,
 Jakby nad całą już polską krainą!
 I z wód podniosłam ku niej moje dłonie,
 Krzycząc: „O, Polskę moją całą ratuj, złota!“
 I do niej wzniosłam dłonie, jak sierota,
 W tych obwarzankach, jak w złotej koronie.

Odtąd nie śmieli już więcej biskupy
 Otwarcie czynić z nami takiej hecy,
 Ale w klasztorze, jak na dnie fortecy,
 Dręczyli żywe i chowali trupy.
 Ku mnie zaś siła przystąpiła boża
 I odpędzała ode mnie te katy;
 Możem zeświećła tą koroną zboża,
 Może przez moje bolesne stygmaty,
 Nie wiem — lecz pop już uciekał przede mną,
 A, uciekając, sztyletował wzrokiem.
 Bywało, kiedy w korytarzach ciemno,
 To mój krok bywa najgłośniejszym krokiem,

A chody popów, jak węzów szelesty —
 Tu i tam ślepie migocą i chresty.

Nareszcie dolne nam oddano cele
 I tam już, same, w głodzie zostawiono.
 Dwa garnce grochu, bywało, ja dzielę —
 Wawrzecka sagan stawia i groch warzy.
 A, mój braciszku, nie tłusto i słono
 Jadłyśmy... ale było nam do twarzy,
 Bośmy utyli na suchej grochówce
 I były silne, jak aniołów hufce...

I zaraz wszczęły się jakieś narady,
 Co czynić — czego próbować?...

.....

 Na tym stanęło, że my trzy, najzdrowsze,
 W poselstwo wielkie pójdziemy do świata:
 Niektóre chciały czekać wiosny, lata,
 Lecz my, na wiatry duchy najsurowsze,
 Jak stare Polki, zaraz ruchu chciwe,
 Pozapalane w ogniach, niecierpliwe,
 Ciągłe, bywało, kręcim z koszul sznury,
 Ciągłe gadamy: jak, co, gdzie i kiedy?
 Wtym raz mnie jeszcze Bóg w popów pazury
 Dał i wybawił, jak owieczkę z biedy.

Pod wieczór idę po wodę z saganem,
 A, prawdę mówiąc, to wyszłam na zwiady.
 Patrzę — przy pompie sam biskup z polanem,
 Choć grozą jasny, lecz, jak papier, blady.

Przy nim popiska: krwią po rękach ciekną,
 Kije czerwone — znać, że kogoś bili —
 Kręcą się, szemrzą, czasem sobie szczekną,
 Chodzą, jak gdyby głowy potracili.
 Zbliżam się cicho — aż widzę unitów
 Księży — pod pompą, z krwią jeszcze na brodzie.
 Nadzy — już leżą, jak trupy, na lodzie,
 Czarniejsi od tych lodowych błękitów!
 Patrzę, co — a im woda na łby ciecze —
 I marznie — że tak poranione głowy,
 Jakby zamknięte w puhar kryształowy,
 Skrzą się — a brody twardnieją, jak miecze...
 A nie słyszałam jęku, ani krzyków,
 Tylko te ruchy straszne spazmatyków...
 A Bóg uczynił z nich okropną zjawę,
 Że stali, jako wielkie trupy — złote —
 I poplamione sińcami — i krwawe —
 Niby przysłani na ciemne podwórce
 Jacy okropni aniołowie-stróże...
 Daruj — lecz, widząc te święte osoby,
 Rzekłam: „Czy to wy, o biedacy głodni,
 Coście w tak skrzące powchodzili groby,
 Że mi jesteście tu nakształt pochodni?
 Mówcie! Ja wasze poniosę żałoby
 Na świat — jasności, złotych trumien godni!
 Bóg też wspomógł na pokorną cnotę
 I oto wam dał takie trumny złote“.

Tak ich żegnałam — a postanowiłam
 Mniszeczek moich nie jątrzyć boleścią,
 Ale aż na świat pójść z taką powieścią,
 Aby świat wiedział, skąd idę, gdzie byłam,

Jaka swawola w popach wyuzdana,
I jak katują wierne sługi Pana.

Wreszcie nadeszła ta noc pożądana,
Że cała ciżba popów, czernic, pjana
Padła, snem ciężkim zdjeta, jak ołowiem.
Wszyscy morderce! Toż jednakże powiem,
Że jedna z czernic dobre serce miała:
Często ukradkiem do się zawołała,
A dała grochu, soli albo kłósów...
Patrzaj — mam jeszcze od niej krzyżyk włosów.
Ta jedna, sądzę, przeniknęła skrycie,
Że nam obmierzło już w niewoli życie,
Że już, ot, wolność nam w naradach wschodzi —
A nie wydała... — Niech jej Bóg nagrodzi!

Otóż, wylazszy po drzewach na mury,
Prędko skoczyliśmy aż na dół z góry.
Wiatry nosiły nas — i zwolna kładły,
Bośmy z trzeciego aż piętra upadły.
I zaraz, jako ptaki przestraszone,
Śnieg otrzepawszy z odzieży, jak pierze,
Każda-śmy poszły szybko w inną stronę,
Myśląc, że gonią popy i żołnierze.
Nic nie pamiętam, czy skrzypnęła brama,
Czy też duch jaki pędził strachu dłonią —
Ale sądziłam, że mię wiatry gonią,
I już dwie mile, jak wiatr, biegłam sama.
Tu się zaczęła nowa dla mnie męka.
Gdzie iść? — Nie znałam ni drogi, ni strony,
Przez trzy dni w lasach jadłam tylko szrony,
Dziwiąc się, biedna, że ptaszków piosenka

Tak tam wesoło w lesie dzionek wita,
Ja, mędrsza bardzo od ptaszków kobiéta,
A taka smętna...

Weszłam nareszcie raz do jednej chaty,
Gdzie nakarmiła mnie dobra niewiasta
I, obaczywszy na mnie siwe szaty,
Spytała: „Pewnie na odpust do miasta,
Matko?” — Ja skłamać nie śmiałam wyraźnie,
Bojąc się wtenczas bardzo Pana Boga;
Co tu rzecz? Smutek objął mnie i trwoga.
Ona mówiła do mnie tak przyjaźnie,
Pocałowała mnie, jak matkę, w ramię,
W imię przyjęła boże — a ja skłamię?
Wszakże, już w myśli pełna tego dymu,
Który ćmi oczy, gdy duch w nocy wzrasta,
Wspomniałam sobie, że idę do Rzymu,
I rzekłam: „Idę na odpust do miasta” —
A Bóg mi zaraz wynagrodził trwoję,
Bo ta kobieta rzekła: „To nie blisko!”
I zaraz miasta dała mi nazwisko
I powiedziała jak najbliższą drogę.
Wszystko dar boży...

Potym o trzy mile

W lesie idącą spotykam kobiétę.
Ta się tak do mnie uśmiechnęła mile,
Że w tym uśmiechu serce, jak odkryte,
Serce na dłoni. Z tą ja w rozmowory —
A ona: „Wiesz ty, co słyhać w Dziedziolach?
W strachu są wielkim podleśne klasztory —
Popy biegają tu po wszystkich siołach
I rozsyłają po drogach opryski
Łowić ubiegłe trzy Polaczki mniszki.”

To słysząc, z twarzą już bólem cierpliwą,
 Rzekłam: „A czy już którą ułowiono?“
 A ona: „Pędząc żołnierze tą stroną,
 Znaleźli przy mnie jedną, lecz nieżywą,
 Mówią, że sama najstarsza u ścieku
 Jednej rzeczutki leżała śród mostu,
 Ot, może tego, matko, jak ty, wieku,
 Z twarzy do ciebie podobna i wzrostu.
 Właśnie, gdy dońce stali przerażeni,
 Nadbiegła w pogoń biskupa kolaska.
 Wysiadł i krzyknął, że to sama ksieni,
 Sama klasztoru ksieni, Mieczysławska,
 I kazał ścierwo rzucić do strumieni.
 Proszczaj!“ — ścieżką poszła w głąb pustoży. —
 Za odchodzącą patrząc w sosen cienie,
 Rzekłam: „To boskie było ostrzeżenie!

To anioł boży!“

A ten trup zaraz mi zastąpił w głowie,
 Bo pomyślałam, że się on nie rodził,
 Lecz go rzucili z nieba aniołowie,
 Że Bóg im drogę, goniącym, zagroził.
 Odtąd już śmielsza szłam aż do granicy,
 A jeszcze Bóg mnie raz tylko spróbował:
 Taki mróz spuścił, że aż ze żrenicy
 Krew szła. Gdzie spojrzę, lasy — drwa na pował,
 Ale zapalić niema czym ogniska.
 Skostniałam — chleba nie miałam okruchy...
 Wtym patrząc — jakieś przy lesie pastuchy
 I niespędzone owieczki z pastwiska.
 Wolałam ludzi uniknąć tą razą,
 A u tych owiec rozgrzać moje ciało.
 Jakoż się mnóstwo matek nazbiegało,
 I na me nogi, zimne, jak żelazo,

Kładły swe ciepłe łona, swe kozuchy,
Tak, że ja temi niewinnemi duchy
Byłam ogrzana od nóg aż do twarzy
I uzdrowiona, jakby przez lekarzy“.

I tu umilkła — w górę tak patrząca,
Żem ujrzał srebro białego miesiąca
I tę zalaną radosnemi łzami,
Wpatrzoną w miesiąc — między owieczkami.
O, cudnie polski otwiera nagrobek
Ten nowy Pańskiej męczennicy żłobek!

— „To wszystko... Teraz tu, biedaczki moje,
Oto widzicie, jestem z wami, stoję,
Gotowa, chociaż jeszcze trochę chora —
Gotowa, mówię, iść napowrót w drogę...
Tylko się spieszcie, dziatki — bo dziś pora,
Dziś... Więcej mówić wam teraz nie mogę!

To jest historia cała mojej męki
I całej mojej tej biednej podróży.
Widzisz: kto Panu swemu wiernie służy,
Ten się dobywa cały z katów ręki.
Tu jestem z wami — lecz ci wyznam szczerze,
Że chciałabym się już dostać do Rzymu;
Tu wszyscy dobrzy, mam kadzideł, dymu,
Ale nie dzwoni serce, gdzie uderzę.
Przychodzą jacyś — jakby dziś z puchówek
Powylazili — warzeni w dekokcie —
Patrzą, trefionych przekrzywiają główkę,
Wzdychają w niebo i czyszczą paznokcie.
Słuchaj — ja prosta jestem, poraniona...
O, gdyby tu też gdzie jaka serdeczna,

Z doktorem swoim poważna matrona,
 Z dziećmi... Ja dzieci lubię, jestem grzeczna...
 Nie; wczoraj jakaś słodka, jak patoka,
 Z migreną w głowie, z bólem w każdym członku,
 Hrabina tak tu spojrzała zwysoka,
 Jak gdyby miała sakrament w pierścionku.
 Ona tam może bardzo Bogu miła —
 Lecz szczebiotała o świętych, jak sroka,
 A oczki żółte, jak prążki, mrużyła.
 Wstałam — choć jeszcze na tę nogę chora,
 A ona mi co? — Po francusku gada
 I prezentuje swego konfesora,
 Młokosa, mówiąc, że dobrze spowiada...
 Ot, drugi raz mnie weź, w łańcuchy okuj,
 A z temi tutaj ludźmi daj mi pokój!
 Ja chcę do Rzymu...“

Rzekłem: „O, mistrzyni
 Bolesnych tonów, czarownego rymu!...“
 — Zakryłem oczy... „Matko, jedź do Rzymu,
 Jedź! Twoje słowo może Rzym uczyni...
 Lecz teraz ujrzysz na świętej fortocy
 Wyżej złożonych tyarą krużganków
 Błyszczące widma — by świętych młodzianków —
 Pozastrzelane nikczemnie... przez plecy.
 Ujrzysz ohydą wszędy cześć bałwanów,
 Ujrysz męczeństwo straszne ducha światów...
 Może się spotkasz z ojcem twoich katów
 I dasz mu pierwszy krok — do Watykanów!...
 A, jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,
 A dasz ją, jako wosk, w tych ludzi ręce —
 Królową ducha nam wyszłaś po męce,
 Umarłą wyjdiesz po tamtej katuszy!...

Albo, jeżeli cię znowu gorąca
Dusza, jak matkę, porwie z tej mogiły —
To się uczujesz bez łez i bez siły!
Jeżeli święta — to już chyba klnąca...
Żegnaj!“

A ona, swe oblicze blade
Wyszkliwszy na mnie: „I gdzież ja pojedę?!“
A ten krzyk taką był wielką rozpaczą,
Że przy nim jednym — tamte tylko płaczą.

MAURYCY ZYCH.

POGANIN.

Po nieustającym, kilkudniowym deszczu nadszedł dzień niepogodny jeszcze, lecz cichy przecie i ciepły. Łagodny wiatr zachodni dał jednolite sklepienie burych chmur na płyty tytaniczne, kładł jedną na drugiej warstwami, tworząc z ich krawędzi jakby wywrócone schody, od krańca widnokregu do bezkształtnej głęбини niebieskiej wiodące.

Szedłem miedzami i ścieżkami polnemi, których kierunku i kształt pamiętałem, jak przez sen, z czasów dzieciństwa. To ta sama uboga równina podlaska, zlekka powyginana w płaskie zagłębienia łąk, w okrągłe wzgórza, te same zmurszałe ze starości płoty z opadającymi żerdziami, te same rokiciny, wikły i sity nad błotami, dalekie wydmuchy szarego piasku i Bug jasnoniebieski — które śniły mi się tylekroć.

W ciągu kilku lat ostatnich nie wyjeżdżałem zupełnie z Warszawy i, żyjąc jej życiem, byłem „chory na Moskali“, na chorobę dziwną, nie dającą się określić, lecz bezwątpienia wyniszczającą organizmy psychiczne tysiąca ludzi. Wytwarza ona w jednostkach pewnego rodzaju melancholję, odrzę do wszystkiego, cokolwiek się wszczyną, a jednocześnie chorobliwą i bezradną nadwrażliwość na ludzką niedolę, która nęka co godzina, codziennie, wszędzie toczy duszę, jak skir, i równa się jakiemuś nieprzerwanemu szarpaniu żył. Choroba ta nie jest ani sentymentalizmem, ani szowinizmem, ani nienawiścią, ani miłością,

lecz jest poprostu głuchą i niemą rozpaczą umysłów. Pokazuje nicłość systematów myślenia, idei, ukochań, prac w pocie czoła, w zaparciu się siebie, w obeldze i potwarzy, bohaterstw cicho spełnianych, jak zbrodnie, poświęceń tajemniczych — uczy, że jeden jest pewnik nieomylny, jeden cel i wynik wszystkiego: „*pożałujcie w żandarm-skuju!*...”

Był początek czerwca, żyta szły w słup i czarna fala goniła już po ich powierzchni falę płową, na łąkach trawy po deszczu puściły się bujnie, ostre żółte jaskry pokładły na ich jasnozielonym tle smugi płomieniste, pachniały poziomki, dojrzewające zioła i cały ten dziwnie wonny, nieujęty czad wilgotnej łąki. Na czystych, małych kałużach wody deszczowej wiatr wzdymał drobne, ciemnogramatowe fale, a te kołysały rytmicznie bądyle mietlicy z długimi ościami u plewek kwiatowych i grube pozginane sitowia. Cisza, nareszcie cisza, samotność i pola!

Zapuszczona i ledwie widoczna ścieżka szła wzdłuż rzeki, nad którą zwieszały się gęste zarośla, tworząc na dalekiej przestrzeni łąk pas, zataczający półkola. Za rzeką, na nieznacznym wzgórzu piaszczystym, zaczynał się las, sięgający aż owych wydmuchów nad brzegiem Bugu. Małeńkie półwyspy, utworzone przez rzeczne zakręty, podobne były do zacienionych bujną krzewiną, samorodnych altanek. W jednej z takich siedział, plecami o krzaki oparty, stary chłop — pastuch. Był to typowy jadźwing — polak: chudy, kościsty, zgarbiony, o twarzy ściągłej, czarnej prawie, o ustach wązkich, zaciętych, brwiach zsuniętych. Ubrany był w zgrzebny, na czerwono ufarbowany *spancer*, w także spodnie oberwane i podarte i słomiany kapelusz, z pod którego zwieszały się siwe, długie i rzadkie włosy. Bose nogi z zakrzywionymi i pozbijanymi palcami, z wypchniętymi w tył piętami, wyciągnął przed siebie i tak

był zatopiony w pracowite plectenie łąpcia lipowego, że mnie nie spostrzegł. Obok niego leżał *kancerek* z kory olśzowej, osadzony na długim kiju — do łowienia raków.

— A co to majstrujesz, stary? — zawołałem, pochylając się nad nim.

Szybko podniósł głowę i, łypiąc zabawnie oczami, wpatrywał się we mnie.

— Widzisz przecie, panulu, bydło pasę, raki łowią, taj łąpec plotę... — odpowiedział po chwili starczym, zdławionym głosem, lecz tą polszczyzną śpiewną, czystą i piękną, jaką mówi lud pochodzenia jadźwingo - polskiego tamtych okolic.

— A cóż, raki ci się łowią?

— On-by się i łowił, rak bestja, po deszczu, ta widzisz, żaby tej paskudnej nagnać nie mogę. Taka mądra i żaba nastąpiła: po tej stronie gdzie bydło chodzi, po pastwisku nie siedzi, po trawie skacze, a trawy maścić grzech — bogata trawa jaka!

Mówiąc to, wpatrywał się we mnie uparcie, zawzięcie, jakoś chytrze i nieufnie. Gdzieś tę twarz za lat dziecięcych, zapewne, widziałem, lecz gdzie i kiedy, usiłowałem przypomnieć daremnie. Zachowało ją nieświadome jakby myślenie — tę samą, z pałającymi posępnie oczami. Wiedziałem jednak, że oczy te dawniej, wtedy — miały wyraz inny. Dzisiejsza ich nieufność i szydercze wejrzenie przykrość i ból mi sprawiały.

— Gdzieś ja ciebie już widziałem, dziadu...

Zezem spojrział na mnie i rzekł:

— Dużo ja się po świecie tłukł, może mię gdzie i znałeś. A ty, panulu, skąd?

Nie odpowiadając, zapytałem wymijająco:

— Pastuchem jesteś — we dworze?

— Ni — gromadzkie bydło pasę.

— Szmaciny na tobie liche...

— Dziadowskie. Dawno ja się z dziewczkami kochać przestał — prawie takie.

— Zasług u tej gromady pobierasz dużo?

— Zasług?... zaśmiał się. Przyrodziewek mi dają.

— I strawę?

— Gdzie zaś? Jagód to mało? Czerwona jagoda w lesie jest, malina się trafi — malina w tutejszych miejscach duża, słodka, czernica będzie, *dziad* rośnie w jarze. Raków nałowię, w *wąglach* napiekę... żywcem ich — ta tak się objem! Rybka, płoteczka biała na śpilkę się łapie, ślize się pod kamykami pluskają, tłuste, jak wieprzki.

Zapalając się coraz bardziej, powiedział:

— Ej — o jednym ja tu kaczym gnieździe wiem — duże kaczki, krzyżówki. Jak *klapaki* wyrosną, jak w pałach będą, rękami pobiorę, łby poukręcam, w glinę każde zosobna zalepię, w wągłe te kule pokładę — pałek skubać nie trzeba, bo do gliny przyschną, a jadło jakie—ha!

Kiedy to mówił, i oczy mu się zaśmiały łagodnie, przypomniałem sobie wszystko.

— Toż ty z Pratulina!

Chłopu dolna warga drgnęła i oczy dziko błysnęły.

— Z Pratulina? — zapytał przewlekłe. A tobie na co, skąd ja?

— Ja ciebie widziałem dawno, jak zbrodnia była.

Patrzył mi teraz w oczy surowo, pokaszlując zcicha.

— Tyś miał dużą kolonję, bogatym byłeś chłopem, sołtysem — pamiętam...

— Coś ja nie przypomnę — dawny to czas — szeptał, jakby do siebie, szyderczo. — Dawny to czas — ja teraz ruscki muzyk, prawosławny...

— A cóż, na pastuchy zeszedłeś? Gdzież grunt? Przepiłeś, czy jak?

— Grunt? — mówił zamyślony, patykiem uderzając w ziemię. — Ja i żonkę przepiłem i dwoje dzieci. Chłopek jeden był u mnie rzeźki, jak ten żrebiec, drugi maleńki, maleńki... Do Pana Jezusa ja ich przepił, wziął i nie oddaje — he — he...

— Wywieźli?

— Coś ty na mnie *ustygujesz*, panulu — moskalik ty może jaki, powiatowy może — a?

— Nie, bracie...

Popatrzył na mnie — i sposepniała nagle ta twarz zimna i skrzepła, milcząca głucho, niby pole nagiego gruntu — jakby na nią cień padł zniecka.

— Pod serce ty mnie gryziesz, pod serce... — mówił, kołyszając głową. — Ot ja sołtys, ot ja włościjan, ot ja mądry gospodarz, piśmienny człowiek — gromadzkie bydło pasam, w gałganach chodzę, strawy cieplej nie mam — ot jak... A żonka w stepie po prośbie chodzi, a na synki moje cudzy człowiek pluje — ot jak... U mnie żyto rosło kłosiste, wysokie, u mnie bułanki dwa rzały, u mnie krów pięć, u mnie... hej — Moskaliki wy, Moskaliki!...

Mówiłem mu o Chrystusie miłosiernym, co łyzy nędzarzów w sercu trzyma, co krzywdy wszystkie pamięta, co karał będzie barbarzyńcę...

Słuchał mnie uważnie, ze ściągniętymi brwiami, głową potakiwał — aż nagle przerwał:

— Miód u ciebie w uściech, jak u księdza. Młodzieńki ty... A ja, widzisz, stary, dawno ja to już słyszałem: dawno... Służył ja Jemu wiernie — temu Panu Jezusowi, a na mnie on nie wejrzał, a na cały naród chłopski — nie wejrzał, w rękę oprawców nas wydał. A służył ja Jemu wiernie, nie gębą — ot jak!

Gwałtownym ruchem rozerwał tasiemkę koszuli pod szyją i obnażył ramię i plecy, poszarpane, w szwach,

w bliznach, w śladach ran ohydnych. Z oczu mu strzelił dziki blask, brwi wzniosły się na czoło, zęby wyszczerzyły i buchnęła na twarz namiętność dzika, głucha, chłopska, dawno zduszona. Zaczął mówić szybko, głośno, głosem ochrypłym:

— Ja się Jego nie zapierał, na rote-m wojska wyszedł z krzyżem i piersi odkrył. Ze mnie ciało kawałkami leciało pod batem — ja imienia Jego wzywał.

Ja w Brześciu między zbójami i łotrami krzyżem leżał po całych nocach, na mnie żołdactwo pluło, grunt mój sprzedali za nic, dzieci wywieźli — ja tylko imienia Jego wzywał. Aż raz w nocy rozum i statek na mnie przyszedł... Jakby Pan Bóg na niebie był, jakby był sprawiedliwy, toby na świecie nie było tego katowstwa.

Widziałem ja Moskwę, Niżni-Nowgorod — tam moskiewskiego luda moc. Jeśli w naszej religji prawda — to za cóż tamto wszystko w błędach żyje? Gadki księdzowskie!

Tu niema prawdy — to gdzież ona? W niebiesiech? — Hej — pieniędzy to nabiorą za tę gadkę popy a księdze! Ja się na prawosławnego podpisałem, tam, w tym Niżnim, ale mi i cerkiew i kościół — tfu!

— Dziadu — ej dziadu!

— Tak to... Sam byłem i choć-em cierpiał, gorzkość tylko miałem w sercu z modlitwy, z postów, umartwień. Teraz swoją rzecz wiem. Gruntu mi Moskal nie oddał, bo żona, powiada, oporna jest. A no nic — to i dobrze. A grzyby te i jagódki, rybki i raki — to już przecie niczyje, ludzkie, nie jego — pieczętki nie nałoży.

— A któż te grzybki i jagódki stwarza dla ciebie?

— Tego to i ty nie wiesz, panulku... Samo ono tak stoi. Słoneczko ono może jasne... Jak ja je zobaczę — oto

mi w sercu lubo, a w głowie jasno. Wstaje se ono codzień, pracuje, traweczki hoduje, zioła przeróżne, a nie ukrzywdzi nikogo, nikt za nie w skórę nie dostał — tak to... Idzi, panulu, a nie gadaj Moskalikom nic, bo mię tu znowu *tarpać* przyjdą...

Poszedłem... Mroki wieczorne spływały na ziemię...

MAURYCY ZYCH.

DO SWEGO BOGA.

Wązka drożyna przeciska się przez las zwarty, podszyty młodą sośniną, tworząc między szczytami drzew przedział nieznaczny. Gałęzie świerków, na których leżą grube, soplami obwieszone kiście śniegu, zginają się pod ciężarem nad tym leśnym przesmykiem, zaledwie oznaczonym dwiema skibami śniegu, które sanie chłopskie odwróciły.

Dzień był marcowy — jasny a mroźny.

Teraz, gdy się na zachodzie rozpościerać zaczyna półzmierech błękitny, nawet zaspy, pozataczane dokoła pniów, stają się sypkimi, jak mąka. Na przedziwnie czystej przestrzeni niebieskiej, jaka płonie już zorzą wieczorną — las stoi nieruchomo, niby wielki ejkonostas świątyni greckiej; nieznaczne podmuchy strącają z wierchołków drzew drobniutkie pyły śniegowe i płyną między gałęziami, po tle purpurowym, jakby poplątane smugi nikłego dymu, wzbijające się z niewidzialnych kadzielnic...

Cisza tam głucha, nieskończona, śmiertelna...

Drożyną ową idzie stary, zgrzybiały, siwy jak gołąb chłopowina Felek z wnuczką Teofilką — poły lichego kożucha za pas zatknął, kij daleko przed się stawia, szeroko rozkracza nogi, sapie i kaszle, lecz nie ustaje, choć mu zaczerwienione oczy łzami zachodzą, choć pot się sączy zmarszczkami zwiedłej, przez wiatr wychłostanej twarzy. Teofilka staje swemi wielkimi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawiązuje mocniej

i, pomimo że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku. Z trwogą spoglądają na zorzę, rozniecającą się nad szczytami i spieszą coraz bardziej. Od czterech dni idą tak, krótko odpoczywając przy stogach siana i pustych szopach, nocując po chatach, zdaleka za wsiami stojących, przebywają pustkowia bezludne, lasy czarne i głuche, brną po zaspach głębokich, po lodach rzek i stawów, śniegiem przyproszonych, pod nogami dzwoniących — idą leśniami, dalekimi a zapadłymi drogami — z pod samego Drohiczyzna aż za Warszawę-miasto... spowiedź „*uhopić*“...

Co roku tak chodzą we dwoje — odkąd na wiarę cudzą zapisani. Grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje...

Stary Felek jeszcze przed „zbrodniami“ synowi swe pięć morgów odpisał, wnuczki się doczekał, synową pochował i pacierze, pod piecem siedząc, odmawiał już tylko, gdy mu się nagle a niespodziewanie na ruskiego podpisać kazano. Synowi też, wnuczce też — całej wsi... Sam arcy-pop coś do nich gadał, gdy ich wszystkich do gminy zapędzono. Wieś się oparła.

Pewnej nocy zimowej wojsko naszło, ludzi wypędziło z chat na szare pole, w mróz trzaskający. Trzy dni kozaki po chatach obozem stały, bydło rżnąc i niszcząc mienie, trzy dni ludzie stali z odkrytymi głowami na polu, na śniegu, do Boga się modląc. Wreszcie naczelnik wojskowy wielkim się gniewem zapalił — dawaj bić. Do naga rozbierali mężczyzn i kobiety, bijąc po kolei a srogo — aż się naród całej wsi zawściekł i jął się rozbierać sam, pod baty kłaść sam, pokotem; — aż się Felków syn z pięściami podsunął do naczelnika do Gołowińskiego... Dopiero nastał sądny dzień!

Bili tego Leona nahajkami na śmierć, w sześciu, szmaty z niego zwlekli, naczelnik ostrogami grzbiet obnażonemu,

na śniegu, we krwi leżącemu szarpał, wrzeszcząc w zapamiętałości: *podpiszys!*

Na nic!

— Ni, ni, ni... — szeptał tamten.

To go umierającego dźwigać kazał, twarzą do siebie obracać i pytał:

— Ty russki?

— Ni — Polak, na polskiej ziemi się urodził... Tak i *uświerkł*, szepcząc do siebie: ni — ni!...

Gdy wzięli wnuczkę Teofilkę bić — Felek nie wytrzymał: podpisał duszę swoją i wnuczki na złą wiarę. Stare u niego było serce, dziadowskie... Jak liść dygotał, u nóg Moskalowi się włókł, przyszwę butów całował — aż podpisał.

Odtąd rok rocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zdradę. Dziad taką drogę zna, gdzie nietylko żandarma, ale człowieka żywego nie spotkasz.

Jest daleko, za Warszawą - miastem, kościołek małeńki, stary; ksiądz tam jest młody, świątobliwy a miłosierny. Oczy u tego księżyka we łzach, słowo ciche, a takie mądre, a takie słodkie!...

Przyjdą w nocy, zastukają, dziad przez szybkę poszepce — wnet on ich boczną furtką do kościoła prowadzi, spowiedzi słucha, a sam płacze, serdeczny, *ślózami* gorzkiemi. Potym wszyscy krzyżem leżą aż do rannego świtania. Gdy odchodzą, naucza ich ten sługa boży zawsze jednakowo: miłujcie nieprzyjacioly wasze, miłujcie nieprzyjacioly wasze...

Nim słońce wejdzie, nim się ludzie pobudzą, już oni od miejsca tego daleko... Teraz oto, gdy dzień się szybko nachyla, spieszą już co tchu, aby na wiadomy dziadowi nocleg trafić. Las rzędzie, otwiera się pole czyste, śniegiem równo zasłane, bezludne, dalekie, bezmierne.

Na skraju lasu Felek przystanął, oczy dłonią od blasku

nakrył, z nogi na nogę przestępuje, wargi mu drżą. Pola tego on nie zna, chałup tu kilkoro powinno stać pod lasem.

— Obce pole... — szepce do siebie w trwodze. Na środku pustkowi wiatr wzdyma sypkie bryłki śniegu, to je rozmiata, to wieje, jak zboże szuflą, to cały obszar przestworza ciągnie za sobą, jak obrus, to go daleko, daleko lejkiem w górę podrywa, to jakby w falach dymu od końca do końca leci.

— Zbłądził ja, stary głupiec, hej! — mówi cicho, w tył zasuwając czapkę.

— Za tym torem chodźmy, dziadku...

— Za torem...

Ruszają znowu i brną po kolana. Śnieg na polu głębą leży, wiatr *luty*, burza idzie. Bylinki zeszłoletnie, suche, cieniutkie, gdzieniegdzie nad śniegiem stoją, kiwają się w wichrze żałośnie, jakby nad tą dziewczyną zawodziły, jakby za nią świstały: ej, ej... Tarnina, od lodu i sopli błyszcząca, badyle głogu czepiają się jej spódnicy, jak ręce miłosierne, co chcą zatrzymać...

Buty obojgu przemokły do cna, nogi kostnieją, tchu brak.

— *Isz ty*, wnuczeko, jak nas ten wiatr, moskiewski służa, od Boga odpędza—mamle półrozumiale dziadowina.

Nagle coś dudni i wre głucho za niemi. To wicher w las uderzył. I zakołysał się las, zastękał... Teraz burza w nich bije, szmaty rozmiata, w oczy garściami śniegu, ostrego jak tłuczone szkło, ciska. Chwilami, jak żywy siłacz, brzemiona śniegu z miejsca na miejsce przerzuca, zdziera go, aż do gruntu nagiego, i fryga wysoko — nad las.

Kamień tam był wielki na polu, do niego się dowlekli, usiedli odpocząć...

Noc zeszła nagle ciemna. Burza w niej wre — długo, długo... Czasem znienacka ucichnie, wówczas z wysokości

niebieskiej pada na oblicze pustkowia blade, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatemi promieniami przytulonych do siebie, skrzepłych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych i łez na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścięły...

Gdy wstaje i płonie zorza poranna, znowu na równi nie cicho, tylko z wierzchołków drzew niewidzialne podmuchy strącają pył lekki, śniegowy i płynię, niby biały dym znikomy, wzbijający się z niewidzialnych kadzielnic...



Wydawnictwa „Życia“

Kraków, Ul. Straszewskiego 1. 20.

Bobrowska Bronisława.

Jak powstały religie?

(Z 21 ilustracjami w tekście).

„Najistotniejszą częścią ...książki jest wykazanie, jak wiele nie-dorzecznych przesądów, nieraz wielce szkodliwych w naszym życiu, jest pozostałością dawnych wierzeń... I to nadaje aktualności książce i czyni ją użyteczną w naszej popularnej literaturze“. („Krytyka“, Nr 12, 1910 r.).

„Praca pani Bobrowskiej będzie bardzo użyteczna... Dziełko p. Bobrowskiej, wydane starannie i bardzo przyzwoicie, możemy śmiało polecić uwadze czytelników... nie mamy przed sobą dziełka popularnego w przekładzie, przystosowanego do potrzeb jakiegoś innego narodu, ale rzecz oryginalnie pomyślaną i napisaną z dużym uwzględnieniem swojszczyzny... Dla tego też i wydawcom należy się uznanie, że się zdecydowali takie właśnie dziełko ogłosić, które, zdaniem naszym, lepiej odpowie potrzebom naszego środowiska kulturalnego, niż obce, do obcego przystosowane środowiska“. („Myśl Niepodległa“, Nr 158, 1911 r.).

„Na ubogim polu naszej polskiej popularnej literatury prawdziwie oświatowej pokazała się książka niezwykła, nader ważna, tłumacząca na podstawie ostatnich wyników wiedzy owo ważne zagadnienie, jak powstały religie. Jako odpowiedź na to pokazuje nam autorka wierzenia religijne ludów dzikich, następnie narodów innych, dawnych, przedstawia w zrozumiałych zdaniach przemiany, jakim ulegały religie, rozbiera je wszystkie i tak roztwiera nieświadomemu dotąd czytelnikowi szeroko oczy, pokazuje mu cały świat nowy, o którym on dotąd, katechizmem jedynie oświecony, nie wiedział. — Spokojny i czysto naukowy ton tej książeczki zachęcić powinien wszystkich, temi sprawami się interesujących (a którzy się temi tak zasadniczymi, ważnymi rzeczami nie interesowali?) — do pilnego i uważnego przeczytania...“ („Robotnik tkacki“, Nr 6, 1911 r.). **Cena 1 kor. 50 hal.**

Czytanka robotnicza.

„Jest to przedruk artykułów, drukowanych w „Robotniku“ warszawskim w latach 1895—1909, z pominięciem prac, umieszczonych tam w czasie, gdy pismo było redagowane przez „lewicę“. Szereg artykułów popularnych rozwija poglądy partii na zasadnicze kwestje polityczno-społeczne i narodowe (walka klas, rusyfikacja, niepodległość, klerykalizm) i uwydatnia zarazem krystalizowanie się

ideologii partyjnej do obecnego stanu, kulminującego w roztrząsaniu kwestji powstania zbrojnego przeciw Rosji". („Krytyka", Nr 11, 1910 r.).

Cena 1 kor.

Daszyński Ignacy.

Polityka proletariatu.

(Kilka uwag o taktyce rewolucji w Polsce).

Dzielo to, poświęcone „Bojowcom P. P. S. w dowód głębokiej czci", zawiera w sobie treść daleko bogatszą, niżby się można było domyslać z powyższego tytułu. Mieści się w nim bowiem analiza całokształtu zagadnień, ściśle połączonych z kwestją ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim i wyjarzmiania się narodu polskiego. Kierownik polskiej partji socjalno-demokratycznej w zaborze austriackim a jednocześnie wybitny działacz na trybunie parlamentarnej zastanawia się w swej pracy nad kwestją — jak długo potrwa rewolucja w Rosji? Następnie przechodzi do określenia zadań rewolucji w Polsce, omawia znaczenie interesów klasowych i międzynarodowości, porusza kwestję socjologiczną — państwa, narodu i niepodległości narodowej, poddaje ostrej krytyce mrzonki o federacji z Rosją, zwłaszcza teorię „organicznego wcielenia", ustala pogląd na to, czym jest partja proletariatu, oblicza szanse jego walk i zastanawia się nad sprawą interwencji Europy. Końcowe rozdziały tej z wielkim talentem napisanej pracy zawierają krytykę panujących w obozie socjalistycznym pewnego odcienia przesądów i błędnych zapatrywań oraz wskazówki taktyczne na przyszłość. Cena 2 kor.

Filipowicz Tytus.

Czy robotnikowi potrzebna jest konstytuanta w Warszawie?

W formie bardzo przystępnej autor tej broszury tłumaczy szerszym masom robotniczym, dla czego konstytuanta w Warszawie potrzebna jest robotnikowi polskiemu. Opiera on swe wnioski na doskonale przeprowadzonej argumentacji, posługującej się dowodami z dziedziny ekonomiczno-społecznej, kulturalno-narodowej i ściśle politycznej.

Cena 30 hal.

Filipowicz Tytus.

DIALOGI o życiu i śmierci.

„Umierać musi, co ma żyć... oto idea, którą rozwija Tytus Filipowicz w swej najnowszej broszurze... Myśl tę rozwija... z niezwykłą odwagą i konsekwencją, biczując wygodne i utarte teorie... Książeczka zawiera... tyle myśli głębokich, tyle prawd śmiało a pięknie wypowiedzianych, że powinna się znaleźć w ręku każdego, kto pragnie się zapoznać ze światopoglądem rewolucyjnym". („Przedświt", Nr 10, 1909 r.).

Cena 1 kor.

Filipowicz Tytus.

Marzenia polityczne.

„Te marzenia to najtrzeźwiejsze w świecie, najrealniejsze myśli, to chłodne i ostrożne rozważania, tylko — rozważania na temat niepodległości Polski... Filipowicz analizuje wszystkie hasła lat ostatnich... a rozpatrując wszelkie możliwe drogi dalszego rozwoju państwa rosyjskiego, uwidocznia, że każda z nich prowadzić nas musi samą logiką swoją do budowania państwa własnego... — słowem, podnosi kwestje dla socjalizmu polskiego najżywotniejsze i najaktualniejsze w jego obecnym stanie... Trzeźwy i jasny krytycyzm autora wobec niedawnych zdarzeń... orzeźwiający sprawia wrażenie“. („Przedświt“, Nr 6, 1909 r.).

„Marzenia Polityczne“ Tytusa Filipowicza... szersza publiczność nietylko z pożytkiem, lecz i z ciekawością... przeczyta. Tak wnoszą po sobie... (Bolesław Limanowski, „Na Ziemi Naszej“ — doadek do „Kurjera Lwowskiego“, Nr 15, 1909 r.). **Cena 3 kor.**

Filipowicz Tytus.

Polska i autonomia.

„Tym razem mamy pracę o autonomji Królestwa w projekcie Narodowej Demokracji, będącą bez wątpienia najlepszym omówieniem tej sprawy, jakie dotychczas można było spotkać... Kwestja autonomji nie jest dzisiaj aktualną wobec... rozpasanej reakcji... Ale... krytyka poglądów autonomicznych, którą daje broszura, jest niezmiernie użyteczną. Przecież projekt N. D-cji, to też sama lewicowa „szeroka autonomia z sejmem prawodawczym“, a i esdecka autonomia... próbuje znieprawiać umysły robotników, wciągać ich w wir polityki burżuazyjnej. Baczniejsze obejrzenie... tego programu i szans jego urzeczywistnienia było zatym... rzeczą wskazaną... (Broszura) jest bardzo użyteczną i powinnoaby znaleźć jak najszerze rozpoznać...“ („Przedświt“, Nr. 4, 1908 r.). **Cena 1 kor. 50 hal.**

F. P.

Krótką historja wielkiej rewolucji francuskiej.

(Wydanie piąte, poprawione i rozszerzone).

„Jest to jedno z najlepszych dziełek popularnych w polskiej literaturze socjalistycznej. Sam fakt ukazania się już piątego wydania tej rzeczy najlepiej świadczy o tym, jaką popularnością cieszy się ona wśród sfer, dla których została przeznaczona“. („Przedświt“, Nr 5, 1910 r.).

„Polecamy gorąco... tę popularną książeczkę, zaznajamiającą z owym przełomem historycznym, od którego rozpoczynają się dzieje nowoczesne. Niechaj ją przeczyta każdy, kto nie ma czasu lub możliwości czytać obszernej książki Blosa“. („Naprzód“, Nr 115, 1910 r.).

Cena 50 hal.

Górkowski Piotr.

Przyczynek do kwestji rolnej w Królestwie polskim.

„X Zjazd P. P. S... przyjął krótki, zwięzły program rolny... jednakże... uznał, że pożytecznymby było wydanie broszury popularnej, któraby rozwinęła szczegóły, nie nadające się do programu, omówiła kwestje sporne. Słowem — dostarczyła materiału, przydatnego dla agitatorów wiejskich. Praca... Górkowskiego ma właśnie zadostyczyć tej, przez zjazd uznanej potrzebie... Górkowski... pisze jasno i przystępnie... („Przedświt“, Nr 12, 1908 r.). Cena 2 kor.

Gumplowicz Władysław Dr.

Kwestja polska a socjalizm.

„Nie zawaham się nazwać książki... Gumplowicza jedną z najciekawszych prac, jakie ukazały się w naszej literaturze socjalistycznej w ciągu ostatnich lat kilku... Treść jej jest bardzo obfita i porusza cały szereg zagadnień pierwszorzędnej doniosłości, dotychczas niedostatecznie w literaturze naszej wyświełconych. Niektóre z nich są opracowane przez Gumplowicza wprost świetnie, jak n. p. kwestja t. zw. „organicznego wcielenia“, której poświęcony został rozdział VI... zajmujący przeszło trzecią część książki... Do najbardziej udanych zaliczyłbym również rozdział V „Kwestja żydowska w Polsce“, stawiający sprawę jasno i niedwuznacznie na gruncie oczyszczonym ze wszelkich chwastów nacjonalistycznych w sosie bundowskim...“ („Przedświt“, Nr 12, 1908 r.).

„Ze stanowiska naukowego socjalistycznej doktryny omawia kwestję polską Władysław Gumplowicz... Krótkim zsumowaniem widoków dążeń niepodległościowych w dobie dzisiejszej zamyka autor doskonałą swą książkę... („Promień“, Nr 2—3, 1910 r.).

„Gumplowicz... wykazał... z druzgoczącą logiką... że socjalizm i najazd nie są możliwe do pogodzenia ze sobą... zachęcamy gorąco towarzyszy do uważnego przeczytania rozdziału o teorii „organicznego wcielenia...“ Rozdział ten... uczy myślenia logicznego...“ („Naprzód“, Nr 267, 1908 r.). Cena 2 kor.

Hankiewicz Mikołaj.

Niepodległość Polski.

„Hankiewicz nie jest Polakiem, jest on... jednym z najlepszych synów ludu, który walczy z przewagą polskich klas wyzyskujących i z nąpcem nacjonalizmu polskiego... Znany jest jako publicysta obozu marksistowskiego, stosujący metodę markowską do rozpatrywanych przez siebie zjawisk społecznych i politycznych z nieubłaganą konsekwencją... Dziełko... jest aktem międzynarodowej solidarności i braterstwa walczących ze wspólnym wrogiem — aktem, za który powinniśmy być wdzięczni towarzyszowi — Ukraińcowi, tak dobrze rozumiejącemu i oceniającemu nasze położenie, hasła i dążności.

Dzielko... powinno się rozejść jak najszerzej, zwłaszcza, że pisane jest przystępnie, popularnie, a zawsze bardzo przekonująco". („Przedświt", Nr 4, 1910 r.).

„Wybitny przywódca ukraińskiej socjalnej demokracji przedstawia i uzasadnia w znakomity sposób poglądy socjalistyczne na sprawy narodowe, a w szczególności na sprawę polską i gorąco broni żądania niepodległości Polski. Książkę tę usilnie zalecamy naszym towarzyszom". („Naprzód", Nr 47, 1910 r.).

„Nader ważnym jest... w kwestji niepodległości Polski dzieło utalentowanego pisarza rusińskiego, Mikołaja Hankiewicza, p. t. „Niepodległość Polski". ...widzi on jasno związek, jaki istnieje pomiędzy kwestją polską i sprawą rewolucyjną. Szczególnie ważnym w tym względzie jest rozdział piąty: „Międzynarodowe znaczenie kwestji polskiej". („Widnokreśl", Nr 13, 1910 r.).

Cena 1 kor.

Humnicki Antoni.

Wspomnienia z lat 1888—1902.

(Przyczynek do historii naszego ruchu socjalistycznego).

Lata 1888—1892 stanowią dotychczas epokę, najmniej wyświeconą w historii socjalizmu polskiego, to też przyczynki A. Humnickiego, zgromadzone w broszurze niniejszej, stanowią bardzo cenny materiał do poznania charakteru ruchu w owym czasie.

Cena 40 hal.

Janowicz Ludwik.

Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim.

„Zarys" L. Janowicza, znanego działacza „Proletariatu" i Szlisselburczyka, stanowi niezmiernie cenny przyczynek do krytyki powierzchownych, a usilnie kolportowanych poglądów na rozwój przemysłu polskiego. Wymierzony on jest głównie przeciwko tym poglądom, które w przemyśle Królestwa upatrują sztuczny twór polityki ekonomicznej rządu rosyjskiego. Dane najwybitniejszej przedstawicielki tej teorii — Róży Luksemburg — Janowicz obala nadzwyczaj sumienną analizą pracowicie gromadzonych faktów z historii rozwoju przemysłu polskiego, demaskując nieuctwo i tendencyjność publicystki. Dla wyrobienia sobie jasnego sądu o rzeczywistym charakterze rozwoju ekonomicznego Królestwa praca Janowicza jest źródłem pierwszorzędnego wartości, zwłaszcza, że wydawcy zaopatrzyli ją w dopełnienia cyfrowe, ilustrujące wywody Janowicza danymi z czasów najnowszych.

Cena 80 hal.

Jesień S.

Bojowiec.

„Zbiór drobnych utworów nowelistycznych młodego pisarza, który czerpał treść do nich przeważnie z niedawnych walk rewolucyjnych w zaborze rosyjskim. Autor ujawnia wielką wprawę w kreśleniu sytuacji, pobudzających do głębszego zastanowienia się nad

sprzecznościami dzisiejszego ładu społecznego. Sylwetki osób, występujących w utworach Jesienia, odznaczają się wyrazistością rysunku i pogłębieniem psychologicznym. Nie brak mu i pewnego zacięcia humorystycznego, występującego zwłaszcza w ostatnim utworze „Wędrówka Bakcyła”. Najlepszą rzeczą w tym zbioru jest „Bojowiec”. („Przedświt”, Nr. 6, 1910 r.). **Cena 60 hal.**

Judym A.

W kwestji hasel programowych i taktyki.

Z werwą i temperamentem napisana rozprawka o podstawowych zadaniach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim... Analiza polskich sił rewolucyjnych i wytknięcie dróg przewodnich przyszłej walce z najazdem u nas — oto treść główna niniejszej broszury, która wywołała wielkie wrażenie w kołach socjalistycznych zaboru rosyjskiego. **Cena 50 hal.**

Kostecki Brunon.

J a k O n i !

„Zbiór opowiadań o bojówce w latach 1905—1907, spisanych przez czynnego uczestnika walk. Książeczka... pisana żywo i barwnie... treść sama jest taka, że poszczególne urywki przykuwają czytelnika, jak urywki z awanturycznych romansów Dumasa ojca lub Sienkiewicza”. („Głos”, Nr 224, 1909 r.).

„Trzy „akcje” (prowokator, żandarm stacyjny i pociąg) oraz trzy obrazki więzienne (Grün, Ochrańna warszawska, Ucieczka z więzienia lubelskiego). Wszystko... jest wzięte bezpośrednio z życia i technie prawdą, której najsłabsze nawet powtarzanie cudzych opowiadań nie zwykło zawierać...” („Przedświt”, Nr 9, 1909 r.). **Cena 1 kor. 50 h.**

Kostecki Brunon.

Na ulicach Warszawy.

(Opowiadań o bojówce część druga).

„Szereg obrazków z niedawnego życia organizacji bojowej, skreślonych przez człowieka, który zna sprawy opisywane nie ze słyszenia, lecz doświadczenia własnego. Stąd opowiadania te posiadają charakter nawpół beletrystyczny, a nawpół pamiętnikowy, stanowiąc dokumenty bardzo cenne do poznania psychologii i nastrojów ludzi, biorących udział bezpośredni w „robocie” bojowej. Postacie Kosteckiego tchną życiem, bo z życia są bezpośrednio wzięte. Pełne bezpretensjonalnego wdzięku i prostoty, obrazki te wiernie oddają najcharakterystyczniejsze rysy życia bojowego z jego kłopotami, strapieniami, niebezpieczeństwami i tryumfami, z jego trudnym położeniem wobec nierewolucyjnego stanowiska „lewicy” przed rozłamem itd. Od czasu do czasu tok opowiadania przerywa ładny obrazek przyrody lub ustęp liryczny, czyniąc z utworów nowego zbioru Kosteckiego rzeczy o głębszej wartości artystycznej i potęgując przez to ich znaczenie agitacyjne”. („Przedświt”, Nr 6, 1910 r.). **Cena 1 kor. 50 hal.**

Krauz Kazimierz (Michał Luśnia).

Wybór pism politycznych.

„Jest to prawdziwa skarbnica mądrych i głębokich poglądów na zadania ruchu socjalistycznego w Polsce. Artykuły i inne prace, umieszczone w tym cennym zbiorze, dotyczą przeważnie... niepodległości w programie socjalistycznym... Krauz użył całego aparatu bogatej swej wiedzy i gruntownej argumentacji... pewną i wprawną ręką dotykał zarazem wielu zasadniczych punktów teorii socjalistycznej. Po mistrzowsku np. zanalizował pojęcia programu „minimalnego“ i „maksymalnego“. Głęboko wniknął w zagadnienie narodowości... Do wielu innych kwestji teoretycznych (np. rola i znaczenie demokracji, państwo nowożytne i socjalistyczne) znajdujemy u Krauza cenne, nieraz świetne przyczynki. Wiele też światła Krauz rzuca na różne sprawy polityki międzynarodowej (kwestja wschodnia, stosunek socjalizmu do dążeń pokojowych)“. („Trybuna“, Nr 1, 1906 r.).

Cena 3 kor.

Kujawczyk Tomek.

Ojciec Szymon.

(Opowiadanie).

Po konfiskacie zimunizowane!

Jest to nowa przeróbka jednej z najbardziej popularnych broszur agitacyjnych w języku polskim. Wyjaśnia w sposób niezmiernie przystępny istotę podatków pośrednich i skutki tychże dla klas pracujących. Rzecz ta w nowym wydaniu została zilustrowana przykładami i cyframi ze stosunków współczesnych.

Cena 30 hal.

Landau Helena Dr.

Polityka związków zawodowych.

Jest to praca sumienna i gruntowna, niezbędna dla każdego, kto się interesuje sprawą rozwoju związków zawodowych. Autorka zgromadziła tu pracowicie wszystkie wyniki badań nauki europejskiej w dziedzinie ewolucji ruchu zawodowego, oświeciła je krytycznie i podała czytelnikowi polskiemu materiał bogaty, a zestawiony bardzo przejrzysto. Znajdujemy tu charakterystykę wszystkich zagadnień, związanych ze społecznym ruchem zawodowym, podaną na szerokim tle historycznym.

Cena 1 kor.

Bolesław Limanowski.

Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku.

„W sposób popularny, przystępny i jasny sędziwy jubilat kreśli dzieje ziemicy piastowskiej od czasów najdawniejszych, zastanawia

się nad przyczynami odrodzenia Śląska w wieku XIX i przechodzi do zobrazowania ruchu socjalistycznego, tak na Śląsku pruskim, jak i w Cieszyńskim. Książeczkę tę, zaopatrzoną na wstępie w doskonale wykonany portret autora i jego krótką biografię, możemy gorąco polecić wszystkim, chcącym poznać losy narodowości polskiej i ruchu socjalistycznego na Śląsku". („Przedświt", Nr 1, 1911 r.).

„Sędziwy Jubilat, pracując nad dziełami obszernymi, wymagającymi gruntownych badań źródłowych, nie opuszcza i niwy popularyzatorskiej. W książeczce niniejszej, przeznaczonej dla jak najszerszych kół, daje on pogląd na dzieje ziemiцы śląskiej od czasów najdawniejszych, śledzi bieg jej życia pod panowaniem czeskim, i niemieckim, charakteryzuje szerzenie się przekonań demokratycznych i rozwój poczucia narodowego wśród ludności polskiej na Śląsku pruskim, daje obraz rozwoju narodowego i demokratycznego Śląska austriackiego, wreszcie kreśli pokrótce koleje ruchu socjalistycznego tak na Górnym Śląsku, jak i w Cieszyńskim. Rzecz cała pisana jasno, przystępnie, zasługuje na rozpowszechnienie..." („Naprzód", Nr 287, 1910 r.).

„Od zarania naszych dziejów ojczystych, wszystkie koleje, jakie przechodził Śląsk, mamy podane przystępnie, jasno, pouczająco. Książeczka tego rodzaju dawno była potrzebna. Kto bowiem chciał się dowiedzieć czegoś o Śląsku, musiał szukać po bibliotekach, czasopismach — teraz ma wszystko usystematyzowane, wiernie opisane". („Gazeta Robotnicza", Nr 3, 1911 r.).

„Zupełnie zbyteczną byłoby rzeczą zachwalanie niniejszej książeczki. Czcigodny autor ...dał nam i tym razem w malutkiej swej pracy rzecz nieprzeciętnej miary, tym droższą dla sfery czytelników z warstwy robotniczej, że jest darem jubileuszowym autora, który, obdarowawszy w roku jubileuszowym „inteligentów" znakomitą monografią o Stanisławie Worcellu, o maluczkich również nie zapomniał". („Na ziemi naszej", Nr 4, 1911 r.).

Cena 60 hal.

Marks-Engels-Liebknicht.

Odbudowanie Polski.

Nowe wydanie rozszerzone.

„Wydawnictwu „Życie" należy się wdzięczność, że w ponownym, poprawionym i uzupełnionym wydaniu „Odbudowania Polski" wzmacnia pamięć ścisłego rozumowania tych wielkich myślicieli i działaczy w sprawie rozbicia więzienia, w którym zostają narody dawnej Rzeczypospolitej. Wydawcy zaopatrzyli to dzieło wstępem, umiejętnie i pięknie napisanym przez St. Zawieruchę". („Widnokręgi", Nr 13, 1910 r.).

„Rozprawy trzech wielkich twórców ruchu socjalistycznego o niepodległości Polski... świadczą wymownie o niezmiernym zapale, z jakim wielcy ci pisarze i działacze rewolucyjni przypominali stale rewolucyjnej części Europy konieczność odbudowania Polski... Poprzedza zbiór ten wstęp pióra p. Zawieruchy. Daje on tło historyczne wystąpień Marksa, Engelsa i Liebknichta; pisany barwnie i zajmująco zbija w kilku miejscach z odpowiednią werwą polemiczną

nieścisłe wywody socjalisty niemieckiego Fr. Mehringa o Polsce. Wstęp ten, jak i całą książkę, polecić należy gorąco tym, którzy się stosunkiem socjalizmu do kwestji niepodległości narodowej, a w szczególności do sprawy polskiej zajmują. („Promień“, Nr 8, 1910 r.).

„W porównaniu z pierwszym wydaniem przekładu artykułów Marksa, Engelsa i Liebknechta, udowadniających konieczność odbudowania Polski, nowe wydanie jest znacznie obszerniejsze. Przede wszystkim dodano obecnie mowę Marksa o odbudowaniu Polski, wygłoszoną przez niego w r. 1862 w Londynie. Następnie umieszczono w zbiorze słynny „List do socjalistów polskich“ z r. 1880, podpisany przez Marksa, Engelsa, Lafargue'a i Lessnera, a kończący się okrzykiem entuzjastycznym: „Niech żyje Polska!“ Poza tym artykuły patryjarchów socjalizmu międzynarodowego zaopatrzone zostały w obszerny wstęp historyczny, skreślony piórem St. Zawieruchy, oraz w „noty objaśniające“. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ów wstęp, w którym autor daje obraz tła historycznego, na którym powstały sympatje polskie twórców socjalizmu naukowego, rozprawia się przytym z „krytykami“ stanowiska Marksa i Engelsa w kwestji polskiej, demaskując najzupełniejszą nieznaną spraw polskich Franciszka Mehringa (zmistyfikowanego zresztą przez Różę Luksemburg, na którą się powołuje)“. („Naprzód“, Nr 287, 1910 r.).

Cena 2 kor.

Markowska Marja.

Burza.

(Poezje).

„Markowska jest pieśniarką proletariatu, i to polskiego proletariatu walczącego, w którego bojowych szeregach sama stoi. To też pieśni jej, choć po kobiecemu rzewne i tklive, są mimo to silne i pełno w nich gwaru wojennego i szczęką broni“. („Robotnik Śląski“, Nr 46, 1909 r.).

Cena 1 kor.

Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od 1893—1904 r. tom

I. rok 1893—1897.

„Są to materiały, ale ugrupowane chronologicznie i systematycznie... zredagowane krytycznie, ze ścisłością naukową... W książce wyszukaną nie tylko wszystkie źródła drukowane, ale i listy i t. p., nie tylko dokumenty pochodzenia partyjnego, ale i okólniki departamentu policji, sprawozdania żandarmerji oraz wszelkie inne dokumenty rządowe. Nie dość tego, autor rozsyłał kwestjonariusze do wszystkich działaczy, do których mógł dotrzeć, urządził „wywiady“ ustne i t. d. Wszystkie dane, zanim zostały do „Materiałów“ wcielone, ulegały porównaniu i krytyce... Książkę tę, niezbędną dla każdego badacza naszego życia społecznego, gorąco zalecamy przedewszystkiem młodzieży, garnącej się pod czerwony sztandar socjalizmu polskiego“. („Trybuna“, Nr 15, 1907 r.).

Cena 6 kor.

Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od 1893—1904 r. tom II. rok 1898—1901.

„Tom II, tak samo jak i I, jest nie tylko źródłem, niezbędnym dla każdego, kto się chce bliżej zapoznać z dziejami ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, ale również kopalnią informacji biograficznych o tysiącach ludzi, którzy w ten czy inny sposób zetknęli się z ruchem, i zbiorem przyczynków, nieraz drobnych, jednak niezmiernie charakterystycznych dla „zakulisowej” strony działalności grup partyjnych“. („Przedświt“, Nr 1, 1911 r.).

„Materiał został zgromadzony i ułożony w system z nadzwyczajną pracowitością, skutkiem czego posiadaliśmy w pracy tow. M. (który i w tym tomie pozostaje jako autor w ukryciu) prawdziwe archiwum wiadomości o ruchu rewolucyjnym w zaborze rosyjskim — archiwum niezmiernie bogate i wielostronne.

„Tom niniejszy został uzupełniony ciekawymi dodatkami, zaczerpniętymi z tajnych dokumentów rządu carskiego („Przeglądów ważniejszych dochodzeń“ i „Wykazów dochodzeń“ żandarmskich), odnoszących się tak do lat 1893—1901, jak i do lat, uwzględnionych w tomie I „Materiałów“. („Naprzód“, Nr 287, 1910 r.).

Cena 6 kor.

Kapitan Alfred Meyer.

Wojna w dobie dzisiejszej.

„Książka Meyera jest opisem przede wszystkim tych zarządzeń i przygotowań, które są przeprowadzone od chwili zdecydowania się na wojnę do jej rozwiązania. Zawiera ona wiadomości, które obchodzić muszą każdego. Polecieć więc ją możemy tym, którzy się o wojnie chcą czegośkolwiek dowiedzieć, jak również i tym, którzy wiadomości swoje chcieliby dopełnić bardzo jasnym opisem całokształtu tego zjawiska. Dodać należy, że przekład, pomimo trudności, wynikających z braku nowszej terminologii polskiej, jest bardzo udatny“. („Przedświt“, Nr 1, 1911 r.).

„Wojna rozlewa się dziś szeroko i wnika wszędzie, nawet w najbardziej ukryte domowe zacisza. Dla tych, którzy chcieliby choć w części zrozumieć mechanizm wojny... — służy książka Meyera... Pojawienie się „Wojny“ Meyera w przekładzie polskim, a więc udostępnienie ogółowi polskich czytelników, należy powitać z radością... „Wojna“ pisana jest doskonale, z tą wstrzemięźliwością i rozwagą, jakie cechują niemieckich autorów wojskowych... Przekład na ogół poprawny“. („Życie“, Nr 11, 1910 r.).

Cena 2 kor. 60 hal.

Z. Mieczysławski.

Gieografia militarna Królestwa Polskiego.

(Szkic).

„...Broszura niniejsza jest pierwszą taką próbą zużytkowania wiedzy wojskowej do celów rewolucyjnej walki z armją carską.

Napisana jasno, przystępnie, popularnie, zawiera ona wiadomości elementarne, dotyczące przede wszystkim rozkładu sił wojskowych caratu na terenie Królestwa Polskiego. Autor wyjaśnia nam charakter organizacji wojskowej Rosji, jej plan strategiczny wraz z jego ewolucją, znaczenie sieci kolejowej Królestwa, wreszcie charakter ustosunkowania wzajemnego sił najazdu i ludności kraju. Mamy tu np. bardzo ciekawą tabliczkę, pokazującą nam, ile w każdej z poszczególnych gubernji przypada ludzi, zdolnych do walki, na jednego żołnierza rosyjskiego. Zwłaszcza ciekawą jest druga część broszury, w której autor gromadzi dane o warunkach przyrodzonych i ludnościowych kraju, pozwalającą na wysnuwanie planów przyszłej walki zbrojnej z caratem. Ilustracje, czerpane z dziejów ostatniej rewolucji, mocno podnoszą wartość broszury, czyniąc z niej rzecz wysoce aktualną. Ukazanie się szkicu Z. Mieczysławskiego należy powitać jako objaw bardzo pożądaný, jako zapoczątkowanie pracy, będącej ogromnie na czasie". („Przedświt", Nr 5, 1910 r.).

Cena 50 hal.

Mieczysławski Z.

Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim.

(Po konfiskacie zimunizowanej!)

„Bardzo ciekawa, pomimo szczupłej objętości, książeczka, ułożona na podstawie wykładów w szkole partyjnej P. P. S. Zajmuje się ona czysto praktycznymi zadaniami walki rewolucyjnej, co stanowi zupełną nowość w literaturze partyjnej. Autor broszury wychodzi ze stanowiska, że cele, jakie sobie stawia P. P. S., nie mogą być osiągnięte w drodze pokojowej. Zorganizowanej siły najazdu, opierającej się na bagnatach żołdactwa, należy przeciwstawić siłę zbrojną mas ludu polskiego. Otóż tym zagadnieniom poszczególnym rewolucji w zaborze rosyjskim jest poświęcona broszura Mieczysławskiego. Zastanawia się on nad istotą rewolucji, której ma P. P. S. dokonać, nad warunkami zewnętrznymi i wewnętrznymi, które ją muszą ułatwić, charakteryzuje nieunikniony okres wrzenia przedrewolucyjnego i jego niebezpieczeństwa dla czynników kierowniczych rewolucji, omawia charakter planu powstania, poczym przechodzi do poszczególnych działów rewolucji... Na zakończenie autor wyluszcza zasady, na których musi być oparty plan walki zbrojnej z caratem. Całość pisana bardzo przejrzystie i popularnie, pobudza do samodzielnego myślenia, poruszając mnóstwo kwestji, które dotychczas były zupełnie pomijane w pracach, mówiących o walce zbrojnej z caratem". („Naprzód", Nr 41 r. 1911).

„Jak już tytuł wskazuje, zajmuje się książeczka tą samą praktyką rewolucyjną w zaborze rosyjskim, rozbiera rzeczowo położenie nasze i rządu rosyjskiego, radzi i zastanawia się nad najlepszymi sposobami walki z caratem, a więc przygotowuje i kształci umysł, ośmiela do rewolucji, to też niedarmo została przez prokuratorję krakowską skonfiskowana, a wydana jest jako interpelacja tow. posła Kunickiego do ministra sprawiedliwości. Polecamy ją wszystkim towarzyszom, których sprawa rewolucji polskiej, których walka z caratem obchodzi lub przynajmniej interesuje". („Robotnik Tkacki", Nr. 9, r. 1911).

Cena 30 hal.

Młot Franciszek.

Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie.

Wydanie trzecie. — Nowość 1911 r.!

„Broszura ta, szeroko rozpowszechniona wśród robotników polskich, daje obraz zgubnych działań klerykalizmu w dziedzinie polityki i kultury i oświeśla faktami historycznymi wrogi stosunek klerykalizmu do oświaty, do klasy robotniczej, do sprawy polskiej itd. Trzecie wydanie tej broszury ukazało się bardzo w porę, wobec walki z klerykalizmem, jaka się obecnie toczy, żywo zajmując umysły. To nowe wydanie „Worka Judaszowego“ jest znacznie rozszerzone i uzupełnione, pomnożona jest również liczba gustownych ilustracji, które ozdabiają tę pożyteczną, a popularnie napisaną książeczkę. Spodziewać się należy, że i trzecie wydanie „Worka Judaszowego“ szybko rozpowszechni się wśród naszych towarzyszy.“ („Naprzód“, Nr. 35, r. 1911).

„Niema może drugiej tak popularnej wśród robotników broszury, jak ta znakomita książka o klerykalizmie. Kilkadziesiąt tysięcy w dwóch wydaniach rozeszło się między lud pracujący. Mimo to robotnicy tak nalegali, że wydawnictwa partyjne zmuszone były wydać trzecie wydanie, znacznie rozszerzone i zawierające najnowsze wyniki badań nad religiami.“ („Prawo Ludu“, Nr. 6, r. 1911).

Cena 1 kor.

Młot Jan.

Kto z czego żyje?

(Wydanie nowe).

Klasyczna popularyzacja teorii wartości Marksa, opracowana przez S. Dyksta, zbyt dobrze jest znana szerokim kołom robotników polskich, aby potrzeba było podnosić jej wartość. Dość powiedzieć, że „Kto z czego żyje?“ jest jednym z tych rzadkich wydawnictw polskich, które doczekały się licznych przekładów na języki obce (niemiecki, rosyjski, litewski, żargon, łotewski, ormiański, ukraiński).

Cena 40 hal.

Orwid Władysław.

Henryk Baron.

(Życiorys).

„Szczupłym nad wyraz materiałem rozporządzał autor tej biografii jednego z najdzielniejszych przedstawicieli rewolucyjnego proletariatu w Polsce. Okrucy danych o jego życiu, mowa przed sądem wojennym, list ostatni do towarzyszy — oto i wszystko. Ale z tego szczupłego materiału bije taka łuna bohaterskiego poświęcenia, niepospolitego hartu charakteru i czystości duszy, że niepodobna opowiadać głębokiego wzruszenia, rodzącego żywiołową nienawiść do stosunków, które niszczą takie nieocenione kwiaty ludzkości. Biografia

Barona, skreślona przez Orwida, spełni niechybnie zadanie rzeczy agitacyjnej w jak najlepszym tego słowa znaczeniu". („Przedświt", Nr. 5, 1910 r.)

Cena 30 hal.

Orwid Władysław.

Stefan Okrzeja.

(Życiorys).

„Biografia „pierwszego z legjonu nieśmiertelnych“ rewolucji naszej, skreślona piórem jednego z najwybitniejszych pisarzy współczesnych, powinna znaleźć się w ręku wszystkich, odczuwających ucisk niewoli i pragnących wyzwolenia. Bo źródłem otuchy niewyčerpanej są te dzieje — proste, a smutne, jak życie każdego robotnika polskiego, walczącego o chleb i wolność — tragiczne, jak losy całego narodu". („Przedświt", Nr. 5, 1910 r.)

Cena 30 hal.

Orwid Władysław.

Zamach na Skąllona (skonfiskowane).

Mamy tu podaną w formie skończenie artystycznej historję zamachu organizacji bojowej P. P. S. na gienerał-gubernatora warszawskiego, Skąllona — zamachu, który wywołał takie potężne wrażenie w całej Europie, a którego epilogiem był słynny proces p. Krahelskiej-Dobrodzickiej w Wadowicach. Autor — jedna z chlub współczesnej beletrystyki polskiej — ukryty pod pseudonimem Orwida, opisuje przygotowania do zamachu i samo jego wykonanie, kreśląc subtelniemi rysami psychologję uczestników akcji. Całość przedstawia jednocześnie fragment historii, tak niedawno przeżytej przez społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, i pierwszorzędnej wartości utwór nowelistyczny.

Cena 1 kor. 50 hal.

Os...arz St.

Czym jest tak zwany „Neoslawizm“.

„Po krótkim zobrazowaniu faktycznych stosunków wzajemnych słowiańszczyzny, autor daje... historję idei słowianofilskich starej i nowej daty, wykazując całą ich obłudę... Książeczka popularna, żywa i przekonująca". („Krytyka", Nr. 4, 1910 r.)

„Jasność, barwność, dokładne określenie terminologii, koniecznie w najbliższym brzmieniu polskim, wyrazistość linii ogólnych i żywy a podniosły ton ideowości. Bardzo dużo tych przymiotów posiada broszura p. Śt. Os...arza..." („Łan Młodzieży", Nr 6, 1910 r.)

„Książeczka... Os...arza daje... doskonały materiał. To też znajduje się ona w rękach każdego, komu na sercu leży uzdrowienie naszej atmosfery politycznej". („Przedświt", Nr 3, 1910 r.)

„Krótka ta broszura popularnie wyjaśnia źródła i istotę neoslawizmu... polecamy ją pilniejszym towarzyszom“. („Górnik“, Nr 13, 1910 r.). **Cena 40 hal.**

Os...arz St.

Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim.

Praca niniejsza została poświęcona charakterystyce ewolucji N. D., jaką ta partja przeżyła od początku swego istnienia aż do ostatnich czasów. Autor traktuje przedmiot obiektywnie, najczęściej posługuje się cytatami z wydawnictw narodowo-demokratycznych i wykazuje, jak pod wpływem warunków zmienił się radykalnie charakter ruchu narodowo-demokratycznego, jak przeobrażała się do niepoznania jego ideologia. Stosunek N.-D. do poszczególnych zagadnień życia polskiego został w pracy Os...arza omówiony szczegółowo na tle rozwoju historycznego. Widzimy więc, jak zmieniał się traktowanie przez N.-D. kwestji powstania zbrojnego, jak bladł stopniowo jej demokratyzm, jak nacjonalizm stawał się najznamienniejszym rysem jej fizjognomji politycznej, aż wkońcu przekształcała się ona na światome narzędzie kontrrewolucji w walce z ruchem rewolucyjnym. Dziełko Os...arza może być bardzo pomocnym w orjentowaniu się w dzisiejszych zajściach wewnętrznych rozkładającego się na poszczególne odłamy stronnictwa N. D. **Cena 80 hal.**

Regulamin musztry „Związku strzeleckiego“ i elementarna taktyka piechoty.

Cena 2 kor. — Nowość 1911 r.!

Res.

Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim.

(Tom I. 1877—1892 r.).

„Nareszcie mamy historję polskiego socjalizmu. Wprawdzie tylko w jednym zaborze, ale tam właśnie rozwijała się i dojrzewała polska myśl socjalistyczna, promieniując na dwa inne zabory, tam rozgrywają się losy olbrzymiej większości naszego narodu, tam socjalizm polski najdonioślejsze, najbardziej bohaterskie stacza boje... Res, zaszczytnie znany w polskiej literaturze socjalistycznej zarówno z prawdziwie naukowego stosowania teorii Marksa, jak i z pięknego języka i stylu, potrafił należycie skorzystać ze źródeł, nie szedł za niemi łatwowiernie, wszystkie starannie badał i kontrolował, a fakty historyczne umiał przedstawić w związku przyczynowym, ujął metodą marksistyczną ich rozwój w jednolitą całość historyczną na tle ogólnego procesu dziejowego, ukazał kierunek tego rozwoju i odtworzył plastycznie i żywo bohaterskie i męczeńskie dzieje walk politycznych

i społecznych, ogromnej pracy i myśli, tytanicznych wysiłków energii... Książka Resa pisana jest znakomicie... Żaden socjalista polski nie będzie jej czytał bez głębokiego wzruszenia. Przeżywając w duchu te dzieje, przez które wiedzie go jako doskonały przewodnik książka Resa, tym silniej się każdy towarzysz poczuje związany z losami tego sztandaru, który, zatknięty przez pierwszych zwiastunów nad polską ziemią, nie przestaje budzić mas do walki o wyzwolenie społeczne, polityczne i narodowe". („Naprzód", Nr 65, 1910 r.).

Cena 8 kor.

Res.

Koordinacja czy utożsamienie.

(Kilka słów o naszym stosunku do rewolucji rosyjskiej).

Ukrywający się pod pseudonimem Resa jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy socjalistycznych poddaje w dziełku niniejszym głębokiemu rozbirowi krytycznemu zagadnienie — jakim ma być stosunek rewolucjonistów polskich do obozu rewolucyjnego państwa rosyjskiego. Druzgocząc argumenty tych, którzy pragnęliby uważać polski ruch socjalistyczno-rewolucyjny jedynie za jakąś podrzędną, pozbawioną wszelkiej samodzielności przyczepkę do t. zw. rewolucji rosyjskiej, Res udowadnia, że niepospolitą siłą przekonującą, że tak nie jest. Jednocześnie wyjaśnia, na czym polega znaczenie samodzielnego ruchu polskiego w walce, ogarniającej całe państwo, a zmierzającej do obalenia caratu, podnosząc konieczność koordynacji w tej walce wszystkich sił rewolucyjnych i odrzucając zasadę „utożsamiania się" ruchu polskiego z rosyjskim, jako zasadę błędną i szkodliwą.

Cena 50 hal.

Res.

Kwestja Polska w oświeceniu „Socjaldemokracji" polskiej.

Jest to jedna z najbardziej godnych uwagi prac publicystycznych, jakie się ukazały w polskiej literaturze socjalistycznej. Autor jej zadał sobie trud rozejrzenia się krytycznego w całym dorobku literackim t. zw. „Socjaldemokracji" polskiej, wymierzonym przeciwko dążeniu socjalistów do niepodległości Polski. I trzeba przyznać, że z zadania swego Res wywiązał się po mistrzowsku. Krok za krokiem zbija on argumentację Róży Luksemburg i jej zwolenników, stwierdzając niesłuszność ich poglądów ze stanowiska historycznego, ekonomicznego, społecznego i politycznego. W wykazywaniu błędów i fałszerstw świadomych tej grupki Res posługuje się niekiedy subtelną ironją i sarkazmem, dodającami jego pracy ostrego smaku z talentem pisanej satyry — tam, gdzie istotnie pseudonaukowe twierdzenia Róży Luksemburg wymagają traktowania satyrycznego. Po przeczytaniu pracy Resa czytelnik zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że cały „naukowy" aparat zwolenników Róży Luksemburg jest jednym wielkim humbugiem, a cały ich program polityczny przedstawia strzępki niejasnych, kłócących się z sobą, bezmyślnych w swojej ogólnikowości frazesów. Praca Resa jest niezbędnym źródłem do bliższego zaznajomienia się z walką kierunków w łonie polskiej myśli socjalistycznej.

Cena 1 kor.

Res.

Patryjotyzm a socjalizm.

Broszurka popularna, tłumacząca, czym jest patryjotyzm klasy robotniczej i czym się różni od szowinizmu, rozsiewanego przez burżuazję wszystkich krajów.

Cena 30 hal.

Res.

Rewolucja 1848 r. we Francji.

„Ci, którzy przeczytali książeczkę p. t. „Krótka historja Wielkiej Rewolucji Francuskiej“, mają w książce Resa dalszy ciąg historii rewolucji tego kraju aż do 48 roku, szczegółowy opis Rewolucji Lutowej w 48 r. i dalsze wypadki aż do ostatniej republiki francuskiej. Te ruchy rewolucyjne we Francji były podniętą dla rewolucji w Niemczech, w Austrii i w Polsce, badanie ich da każdemu towarzyszowi bardzo dużo tematu do rozmyślań i porównań, nauki politycznej i społecznej, dla tego polecamy najprzód wspomnianą książeczkę: „Krótka historja Wielkiej Rewolucji Francuskiej“ (cena 50 hal.), a potem „Rewolucję francuską w 48 r.“ („Robotnik Tkacki“, Nr. 9, r. 1911).

Cena 1 kor.

Romin Kazimierz.

Ideal a życie socjalisty.

Z wielkim polotem poetyckim i niemałemi zaletami stylowemi napisana rozprawka, udowadniająca wymownie, że ideal socjalistyczny powinien opromieniać swym blaskiem życie codzienne jego wyznawców. Poruszony tu został cały splot zagadnień etycznych życia codziennego, oświetlony w ten sposób, że musi budzić w czytelniku głębokie refleksje.

Cena 50 hal.

Sprawa Rapperswilska.

Głosy Stefana Żeromskiego, dr. Feliksa Kopery i Władysława Kłyszewskiego. Z wstępem Stanisława Szpotańskiego.

Cena 50 hal.

Stan dzisiejszy organizacji socjalistycznych i robotniczych, reprezentowanych na VIII międzynarodowym zjeździe w Kopenhadze.

„Broszura ta została ułożona głównie na podstawie sprawozdań, przedstawionych ostatniemu kongresowi międzynarodowemu przez delegacje rozmaitych partji, na nim reprezentowanych. Z tego też

względem posiada wielką wartość jako podręcznik informacyjny, niezbędny dla każdego, kto chce sobie zdać sprawę ze stanu obecnego i sił poszczególnych partii socjalistycznych nie tylko w państwach, przodujących pod tym względem ruchowi proletariackiemu, ale i w krajach o ruchu socjalistycznym słabym lub młodym. Poza tym broszura ta zawiera sprawozdanie z przebiegu kongresu kopenhaskiego wraz z przyjętymi na nim rezolucjami. Cały ten materiał poprzedzony został artykułem, charakteryzującym znaczenie ostatniego zjazdu międzynarodowego. O ile nam wiadomo, żadna literatura nie posiada jeszcze takiego podręcznika, który — spodziewamy się — jest pierwszą próbą wydawnictwa periodycznego, mogącego znakomicie dopełniać tę serię dzieł, poświęconych historii socjalizmu w różnych krajach, które wydaje systematycznie spółka nakładowa „Książka”. („Naprzód”, Nr. 287, 1910 r.).

„Pomysł niniejszej książki uznać należy za bardzo trafny, a wykonanie za doskonałe... Z natury materiału, w przeważnej części cyfrowego, wynikły zalety opracowania: brak czerzej gadaniny i próżnych przechwałek, a podanie dużo wiadomości faktycznych, ujętych w ścisłą formę sprawozdawczą. Książka oddać może wiele usług wszystkim interesującym się tym przedmiotem”. („Życie”, Nr. 2, 1911 r.).

Cena 1 kor. 80 hal.

Wroński A.

Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej.

W broszurze tej znany teoretyk socjalizmu polskiego świetnym piórem zanalizował sytuację społeczno-polityczną zaboru rosyjskiego po częściowym zwycięstwie ruchu wolnościowego. Na tym tle autor rozwinął swój pogląd na cele, do których powinien dążyć ruch rewolucyjny w Królestwie Polskim. Kładzie on nacisk specjalny na konieczność wysunięcia zupełnie określonych postulatów politycznych, które rewolucja powinna u nas zrealizować.

Cena 50 hal.

Zawierucha Stach.

Powstanie Kościuszkowskie.

„Z przyjemnością witamy pracę Zawieruchy, ...zalecającą się szeregiem zalet, wręcz niepowszednich. Podnieść tu bowiem należy, że popularna ta praca (popularna w jak najlepszym tego słowa znaczeniu) jednocześnie jest owocem studiów samodzielnych zawodowego historyka. ...Zawierucha uwzględniła nie tylko całą istniejącą już literaturę opracowań, ale korzysta z najnowszych badań historycznych, będących jeszcze w toku, co mu pozwala na ustalenie takiego np. faktu, jak zasilanie powstania kościuszkowskiego pieniędzmi przez Francję rewolucyjną. Materiał, jakim autor broszury rozporządzał, podzielony i opracowany został w sposób bardzo przejrzysty. ...Tło dziejowe powstania kościuszkowskiego uwydatnia się bardzo wypukle,

toż samo należy powiedzieć o społecznej stronie wypadków ówczesnych. Dodać należy, że Zawierucha posiada niezaprzeczony talent bardzo jasnego przedstawiania spraw, nieraz nader skomplikowanych". („Naprzód", Nr. 287, 1910 r.).

„Autor, fachowy, jak z książki widać, historyk, ujmuje rzecz oryginalnie i krytycznie. U samego wstępu podaje nawet rzeczy nowe, w nauce jeszcze niejasne... Nie patrzymy na ruch ówczesnej Polski przez różowe szkła optymizmu, a widzimy go takim, jakim w istocie swej był... Dostaliśmy książeczkę, jakich niewiele w naszej literaturze popularnej doszukać się można". („Na ziemi naszej", Nr. 2, 1911 r.).

Cena 1 kor. 60 hal.

Zbiór pieśni.

Wiązanka pieśni, z którymi polski proletarjat rewolucyjny w walkach swych zżył się oddawna; zawiera także i utwory najnowszej doby.

Cena 20 hal.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach i w Administracji
„Życia“ (ul. Straszewskiego, 1. 20, Kraków).

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

- T. I: K. Krauz (Michał Luśnia). Wybór pism politycznych. 3 K.
- T. II: A. Judym. W kwestji haseł programowych i taktyki. 50 h.
- T. III: Res. Koordynacja czy utożsamienie? 50 h.
- T. IV: A. Wroński. Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej. 50 h.
- T. V: Dr. Helena Landau. Polityka związków zawodowych. 1 K.
- T. VI: Res. Kwestja polska w oświeceniu „Socjaldemokracji“ polskiej. 1 K.
- T. VII: I. Daszyński. Polityka proletariatu. 2 K.
- T. VIII: A. Humnicki. Wspomnienia z lat 1888—1892. 40 h.
- T. IX: St. Os...arz. Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim. 80 h.
- T. X: L. Janowicz. Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim. 80 h.
- T. XI: Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. Tom. I. 1893—1897. 6 K.
- T. XII: T. Filipowicz. Polska i autonomia. 1 K 50 h.
- T. XIII: P. Górkowski. Przyczynek do kwestji rolnej w Królestwie Polskim. 2 K.
- T. XIV: T. Filipowicz. Marzenia polityczne. 3 K.
- T. XV: M. Hankiewicz. Niepodległość Polski. 1 K.
- T. XVI: Res. Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. 8 Koron.
- T. XVII: Marks — Engels — Liebknecht. Odbudowanie Polski, nowe wydanie, rozszerzone. 2 K.
- T. XVIII: Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. Tom II. 1898—1901. 6 K.
- T. XIX: Stan dzisiejszy organizacji socjalistycznych i robotniczych, reprezentowanych na VIII Międzynarodowym Zjeździe w Kopenhadze. 1 K. 80 hal.
- T. XX: J. Grabiec. Współczesna Polska w faktach i cyfrach — w druku.

BIBLIOTEKAZKA POP

- Książeczka I: Tytus Filipowicz. Czy r
Konstytuanta w Warszawie? 30 h.
Książeczka II: Kazimierz Romin. Id
Wyczerpane.
Książeczka III: Res. Patryjotyzm a soc
Książeczka IV: Zbiór Pieśni. 20 hal.
Książeczka V: St. Os...arz. Czym jest ta
Książeczka VI: F. P. Krótka historia Wielkiej Rewolucji Francu-
skiej. Wydanie 5-te, poprawione i rozszerzone. 50 hal.
Książeczka VII: Wł. Orwid. Henryk Baron, zyciorys. 30 hal.
Książeczka VIII: Wł. Orwid. Stefan Okrzeja, zyciorys. 30 hal.
Książeczka IX: Z. Mieczysławski. Geografia militarna Króle-
stwa Polskiego. 50 hal.
Książeczka X: T. Kujawczyk. Ojciec Szymon. Wydanie nowe,
przerobione. 30 hal. (Po konfiskacie zimunizowane!).
Książeczka XI: Czytanka robotnicza. 1 K.
Książeczka XII: J. Młot. Kto z czego żyje? Wydanie nowe.
40 hal.
Książeczka XIII: Stach Zawierucha. Powstanie Kościuszkow-
skie. 1 K. 60 hal.
Książeczka XIV: Z. Mieczysławski. Zadania praktyczne rewo-
lucji w zaborze rosyjskim. (Po konfiskacie zimunizowane!).
30 hal.
Książeczka XV: Bolesław Limanowski. Odrodzenie i rozwój
narodowości polskiej na Śląsku. 60 hal.
Książeczka XVI: Res. Rewolucja 1848 r. we Francji. 1 K.

Wydawnictwa poza powyższymi dwiema serjami:

- Wł. Orwid Zamach na Skąłona. 1 K 50 h. (skonfiskowane!)
- Wł. Gumpłowicz dr. Kwestja polska a socjalizm. 2 K.
- Brunon. Kostecki Jak oni! 1 K 50 h.
- Tytus. Filipowicz Djalogi o życiu i śmierci. 1 K.
- M. Markowska Burza (Poezje). Wyczerpane.
- S. Jesień Bojowiec. Opowiadania. 60 halerzy.
- Brunon. Kostecki Na ulicach Warszawy (Opowiadań o bojówce
część druga). 1 K 50 hal.
- Br. Bobrowska Jak powstały religie? 1 K. 50 hal.
- Alfred Meyer, kapitan. Wojna w dobie dzisiejszej. 2 K. 60 hal.
- Regulamin musztry „Związku strzeleckiego” i elementarna
tatyka piechoty. 2 K.
- Fr. Młot. Worek Judaszów. 1 K.
- Sprawa Rapperswilska. 50 hal.
- Leon Płochocki. Chełmszczyzna i sprawa jej oderwania. K. 1'60
- R. Minkiewicz. Młodzież a Uniwersytet. 80 hal.
- Ar. Hausner, inż. Odrodzenie Galicji a drogi wodne — w druku.
- Brunon Kostecki. Szlakami buntu, powieść — w druku.
- De Gruyther, major. Zasady tatyki — w druku.

*

- J. W-i. Królestwo Polskie jako teren strategiczny. 3 K.
- J. W-i. Dylokacja wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim.
50 hal.

*

- W. Sedecki. Socjal-litwactwo w Polsce. 2 K. 50 hal.
- Al. Skórski dr. prof. Pierwotne źródło „Plemienia Kadłubka”.
1 K. 20 hal.